

Jerzy Robert Nowak



**BIBLIOTEKA
KSIĄŻEK
„NIEPOPRAWNYCH
POLITYCZNIE”**

**Na przekór
skorpionom
wyznania upartego Polaka**

Wydawnictwo



Wydawnictwo



**Tel. 0-608-854-215
0-503-538-606**

Adres internetowy: www.jerzyrobertnowak.com
E-mail: jerzyrobertnowak@onet.pl

Warszawa 2005

*© Copyright by Jerzy Robert Nowak, Wydawnictwo MaRoN, Maria Nowak.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, przedruk tej publikacji oraz jego
udostępnianie w mediach elektronicznych, jak również w innej formie jest
możliwe wyłącznie za zgodą Autora.*

Mój wallenrodzizm w PRL-u (Wstęp)

Nie wiem, jak długo jeszcze będę pisał moje książki. Już w tej chwili bowiem płacę zbyt duże koszty wieloletniego nadmiernego spalania się w bojach o polskość i patriotyzm. Tomik ten powstawał z ogromnym wysiłkiem w ostatnich dwóch latach. Pisałem go nękany coraz mocniejszymi stresami i chorobami, w poczuciu osaczenia przez zgrają podłych oszczerców przeróżnego chowu. Jeśli kiedyś zjawi się tak oczekiwane przez Prymasa S. Wyszyńskiego „nowych ludzi plemię”, może niektórzy lepiej zrozumieją dzięki temu tomikowi, jak ciężko było być prawdziwym polskim patriotą na przełomie XX i XXI wieku. Zrozumieją być może, jak mocno płaciło się za upór w obronie polskośći w swojej własnej Ojczyźnie, ileż przeżyło się zawodów, ile nałykało się goryczy.

O prawdę przeciw kalumniom

Pokochałem Polskę i jej dzieje już we wczesnym dzieciństwie dzięki opowieściom mego wspaniałego patriotycznego dziadka i zachowanym w domu sprzed wojny starym podręcznikom historii. Opublikowałem ponad 40 książek i ponad 1400 publikacji prasowych, w tym przynajmniej z 10 książek i ponad 600 tekstów prasowych, poświęconych obronie Polski i polskośći, tradycji narodowych, walce z antypolonizmem. Zapłaciłem za to parokrotnymi nękaniem moich książek w prokuraturach, świadomym blokowaniem ich dostępu do jakże wielu księgarń i rozlicznymi nagonkami... w mojej Ojczyźnie!

W ostatnich kilku latach znalazło się niemało „życzliwych”, którzy swoimi plugawymi oszczerstwami „pomogli” mi w przeżywaniu kolejnych napięć i stresów, „zadbali” o to, by te napięcia odbiły się jak najmocniej na moim stanie zdrowia. Tym bardziej odczuwałem konieczność dokończenia tego najbardziej osobistego z mych tomików, broniąc Prawdy przeciw kalumniom i widząc, jak żałośnie ułomna jest dziś polska solidarność. Widząc jak mało ludzi, zwłaszcza z kręgów utytułowanej inteligencji, ma odwagę cywilną i gotowe jest cokolwiek zaryzykować, by pomóc zaszczuwanym ludziom „niepoprawnym politycznie”. Tym więcej za to mamy różnych nowych „janczarów” w mediach, gotowych do najskrajniejszych potwarzy w imię interesów wpływowych lobby. Dano mi aż nadto odczuć siłę tych potwarzy, w tym samym czasie dawkowanych na łamach stale walczących z prawdziwym polskim patriotyzmem organów w stylu „Gazety Wyborczej”, „Wprost”, „Tygodnika Powszechnego”, „Midrasz”, prowokatorskiego bublowego „Tylko Polska”, jak i „Gazety Polskiej”, niby narodowych: „Racji Polskiej” i „Nowej Myśli Polskiej”. Jakże trafna wydaje mi się teraz sentencja skądinąd bardzo nie lubianego przeze mnie Aleksandra Wielopolskiego: *Tymczasem zacne plemię, wśród którego żyjemy, między innymi właściwościami i tą się odznacza, że (...) gdy ktoś do upadku się chyli, wtedy chwytają za widły, łopaty, pogrzebaczki, aby prędzej w przepaść go zepchnąć.* Jakże mocno odczułem prawdę tych słów w czasie wielomiesięcznego osłabienia podczas choroby (*vide* choćby nikczemny telefon anonimowej Haliny z Rzeszowa do Radia Maryja, próbujący znieśliwić moją polskość).

Mój wallenrodzizm w PRL-u

Nawet mój zajadły przeciwnik polityczny, były minister w rządzie T. Mazowieckiego Waldemar Kuczyński, przyznawał mówiąc o mnie – według tekstu A. Domostławskiego w „Gazecie Wyborczej” z 17 października 1995 r., iż mówiłem i pisałem *maksimum prawdy, jak na tamte czasy, że poszedłem drogą wallenrodzyczną, w publikacjach przemycając różne rzeczy.* Myślę, że właśnie o metodach tego „wallenrodzizmu” warto szerzej napisać, bo ciągle

zbyt mało przypomniane są metody upartego **przemytu intelektualnego** nawet w dobie szalejącej cenzury. A przecież przez wiele lat właśnie ten przemyt intelektualny był bardzo ważną formą wyrażania sprzeciwu wobec duchowego zamordyzmu w czasach, gdy zorganizowanej opozycji faktycznie nie było (choćby w okresie od połowy 1968 do 1976 r.). Ten cichy, dużo mniej spektakularny, wallenrodyczny opór intelektualny jest dziś ciągle bardzo mało znany i czas najwyższy, by go lepiej przypomnieć. Robię to z tym większą dumą, iż sam byłem nader konsekwentnym przez kilka dziesięcioleci w uprawianiu wallenrodycznego pisarstwa. **Byłem tym naukowcem, który uparcie podejmując niektóre bardzo trudne tematy w okresie od 1963 roku do końca lat 80., zapłacił za to porównawczo największą cenę pod względem ilości i rozmiarów publikacji zablokowanych przez cenzurę lub innych decydentów (z MSZ-u, etc.).** Piszę o tym dalej szczegółowo, w oparciu o dokumentację (zachowane szczotki wstrzymanych przez cenzurę artykułów i maszynopisy zablokowanych książek, etc.).

Co oznaczały zaś te rozliczne ingerencje cenzury dla autora? Przede wszystkim jakże często pełne napięcia i stresów oczekiwania przed publikacją każdego bardziej kontrowersyjnego tekstu na to, czy tekst ten przejdzie, czy zostanie zatrzymany. To były naprawdę ogromnie nerwowe dni aż niemal do chwili ostatecznego pojawienia się numeru czasopisma w druku. Jeszcze gorsze zaś były chwile, gdy niejednokrotnie ofiarą konfiskaty przez cenzurę padały artykuły szczególnie cenne, uważane po dziś dzień przez autora za jedne z najlepszych jego tekstów sprzed 1989 roku (np. trzykrotnie wstrzymany przez cenzurę w „Polityce” w różnych wersjach tekst demaskujący fałszerstwo nt. rzekomej spowiedzi Picassa, dwa bardzo obszerne teksty o zbrodniach systemu władzy w Albanii – dla „Polityki” w 1971 r. i dla „Zdania” w 1984 r., tekst o węgierskich reformach dla „Przeglądu Technicznego” w 1982 r.). Zabijanie tekstów przez interwencję cenzury i innych decydentów (m.in. maszynopisów trzech książek) zabierało im jakkolwiek możliwość dotarcia do czytelników, oznaczało fatalne marnotrawienie długotrwałych wysiłków, poświęconych dla gromadzenia materiałów i ich pisemnego opracowania.

Przemycane tematy

Ulubioną metodą mego „wallenrodycznego” pisarstwa było przemycanie jak największej ilości informacji faktograficznych, niewygodnych dla rzeszników twardej władzy w PRL-u, pod zagranicznym „kostiumem” w tematyce węgierskiej czy hiszpańskiej. Nader typowe pod tym względem były moje dwie publikacje o Hiszpanii: wydana w 1969 r. w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych stukilkudziesięciostronicowa książka: *Siły opozycyjne w Hiszpanii. Geneza i rozwój nowej opozycji antyfrankistowskiej w latach 1962-1968* i książka *Hiszpania po wojnie domowej (1939-1971)* (Warszawa 1972). Obie książki zawierały bardzo szerokie rozdziały o hiszpańskiej opozycji studenckiej, robotniczej i kościelnej. **To, co podawałem tam o postulatach i metodach działania różnych kręgów opozycji (studentów, intelektualistów, komisji robotniczych, duchownych, etc.) stanowiło swego rodzaju cichy zakamuflowany instruktaż do działania opozycyjnego w Polsce.** Słyszałem, że niektórzy kserowali te właśnie rozdziały mojej książki po wyczerpaniu jej nakładu. Była to szczególnie udana forma „przemytu intelektualnego”.

W różnych okresach PRL-u, począwszy od czasów Gomułki, cenzura i inni decydenci starali się konsekwentnie blokować wszelkie rozliczenia z czasami stalinizmu w Polsce. Ja uparcie starałem się podważać to podejście w moich publikacjach pokazując, że Węgry takie rozliczenia dopuszczają, i to na szeroką skalę (w nauce, literaturze, filmie czy teatrze). Z kolei to, co przedstawiałem na temat stalinizmu węgierskiego, stało w jaskrawej sprzeczności z różnymi panegirycznymi wizjami socjalizmu, tak chętnie upowszechnianymi w PRL-u. Faktem jest, że **nikt z naukowców nie zrobił więcej ode mnie przez cały okres historii**

PRL-u dla pokazania w przygotowywanych wówczas do wydania w pierwszym obiegu książkach i artykułach rozmiarów zbrodni dokonywanych w imię stalinowskich dogmatów komunistycznych. (Pokazywałem to na przykładzie Węgier do 1956 r. i Albanii od 1944 r. do lat 80.). Uparte sięganie do tej tematyki opłaciłem ścięciem przez cenzurę paru dziesiątków moich artykułów i zablokowaniem wydania trzech moich książek (dwóch o Węgrzech i jednej o Albanii).

W czasach, gdy w PRL-u blokowano jakiegokolwiek reformy i panowała atmosfera stagnacji, tym chętniej sięgałem do konkretnych powoływań się na różne rozwiązania węgierskiego modelu (jedynej w tzw. obozie socjalistycznym węgierskiej reformy gospodarczej, dużo bardziej elastycznej polityki gospodarczej), stawianie na turystykę i rolnictwo zamiast na przemysł ciężki, polityki dopuszczającej w dużo szerszym stopniu niż w Polsce awans osób bezpartyjnych na różne stanowiska, polityki dialogu ze środowiskami twórczymi. Teksty te niejednokrotnie ściągały na mnie ingerencję cenzury (np. zablokowanie w „Polityce” w 1979 r. tekstu o węgierskiej polityce dialogu z twórcami). **Powodem interwencji cenzury były czasem aż nadto widoczne pokazywanie przeze mnie między wierszami, że Węgrzy pewne rzeczy robią inaczej i lepiej niż w Polsce.** Nikt nie zrobił więcej ode mnie w Polsce dla spopularyzowania bardziej otwartych i elastycznych rozwiązań węgierskich.

Szczególnie potrzebne ze społecznego punktu widzenia okazało się nawiązywanie przeze mnie do bardziej otwartych węgierskich rozwiązań w dobie lat 1982-1984. Moją publicystyką, ustawicznie powołującą się na odpowiednio wybrane fragmenty z wypowiedzi J. Kádára i opisy rozwiązań węgierskich **konsekwentnie wytrącałem argumenty najtwardszych sił betonu partyjnego**, które już w grudniu 1981 r. starały się przedstawić Węgry jako wzór odpowiednio twardej rozprawy z „kontrrewolucją”. Ja w swoich ówczesnych tekstach pokazywałem na odpowiednio dobranych przykładach z Węgier, iż rząd Kádára zrozumiał, że poleganie na twardych środkach siłowych, metodach administracyjnych nie prowadzi do niczego dobrego na dłuższą skalę i stąd potrzebne są różnorakie metody dialogu z narodem, tak jak zrobiono na Węgrzech lat 60. Akurat w najtwardszych latach jaruzelszczyzny (lata 1982-1984) starałem się poprzez cytowanie różnych oficjalnych wypowiedzi węgierskich **przestrzegać przed skutkami dopuszczenia nieograniczonych wpływów władz bezpieczeństwa**, skupienia się na metodach administracyjnych, walce z inteligencją etc. M.in. konsekwentnie cytowałem w różnych publikacjach jakże wymowną wypowiedź pierwszego sekretarza KC WSPR J. Kádára z 29 czerwca 1957 r.: *Musimy być ostrożni, aby w kolach różnych organów bezpieczeństwa państwowego nie odżył duch awangardyzmu, poczucie, że na żadnej innej sferze działalności państwowej nie można w pełni polegać i że tylko władze Bezpieczeństwa Państwowego są w pełni godne zaufania.* Moje teksty, akcentujące tego typu stwierdzenia, wywoływały oczywiste niechęci partyjnego betonu, m.in. atak związanej z MSW „Rzeczywistości” na mój tekst w „Polityce” z kwietnia 1982 r. Jak pisano w „Przekroju” z 15 sierpnia 1982 r. w związku z moją polemiką z „Rzeczywistością”: *Jak wynika z polemiki, Nowak nie wierzy w argumenty siły i w przeciwieństwie do swego oponenta uważa, że to władza powinna sobie pozyskiwać zaufanie społeczeństwa, a nie odwrotnie.* Warto zaznaczyć, że moje przeciwstawianie się twardym metodom działania spowodowało tylko w latach 1982-1983 siedem ingerencji cenzorskich, zdjęcie w całości przygotowanych przeze mnie publikacji dla „Polityki”, „Przeglądu Technicznego”, „Zdania” i „Radar”.

W różnych okresach PRL-u konsekwentnie występowałem w swych artykułach i publikacjach książkowych w obronie patriotyzmu i tradycji narodowych, przeciwstawiałem się potępiaczom powstań polskich. Po wprowadzeniu stanu wojennego oficjalną publicystykę zdominowało skrajne potępienie polskich zrywów powstańczych, przedstawianie Polaków jako skłonnych do irracjonalnych porywów, atakowanie „dziejów głupoty polskiej”.

Porównanie tekstów publicystycznych w pierwszym obiegu w dobie lat 1982-1989 łatwo wykaze, że **występowałem dużo częściej niż ktokolwiek inny w stanowczej obronie potępianych przez „urbanowców” powstań polskich**, polemizując m.in. z K. Koźniewskim, K.T. Toeplitzem, Z. Kałużyńskim, A. Bocheńskim, J. Roszko i in.

Począwszy od 1971 do 1989 roku nie było polskiego autora, który by zrobił więcej niż ja dla skrytykowania fałszowania polskiej historii (zwłaszcza pomniejszania polskiej martyrologii i heroizmu doby II wojny światowej), w którymś z krajów socjalistycznych. Moje krytyki dotyczyły zafałszowań na Węgrzech, bardzo często pojawiających się m.in. w publikacjach wpływowych węgierskich partyjnych autorów. Swoje krytyki zafałszowań obrazu dziejów Polski wyrażałem zarówno w artykułach publikowanych w polskiej i węgierskiej prasie, jak i w notatkach dla MSZ-u oraz w czasie publicznych spotkań. M.in. dwukrotnie (w 1979 i 1986 r.) występowałem z głównym referatem polemicznym w imieniu strony polskiej na spotkaniach polsko-węgierskich w Budapeszcie. Parokrotnie szczegółowo podnosiłem sprawy zafałszowań dziejów polskich na Węgrzech w czasie obrad polsko-węgierskiej komisji podręcznikowej. Moją rolę w obronie prawdy o Polsce, zafałszowywanej w licznych publikacjach na Węgrzech, niejednokrotnie akcentowali również węgierscy autorzy. Na przykład jeden z najbardziej znanych węgierskich emigracyjnych krytyków literackich, poeta i polonista György Gömöri pisał o mnie w publikowanej na łamach emigracyjnych paryskich „Zeszytów Historycznych” (zesz. 58 z 1981 r.) recenzji z mojej książki *Węgry bliskie i nieznane: Autor był przez wiele lat zasłużonym pośrednikiem między polską i węgierską kulturą, propagatorem historii i kultury węgierskiej w Polsce i ilekroć zasła tego potrzeba, energicznym obrońcą polskich spraw w prasie węgierskiej*.

Jest jeszcze jedna szczególnie ważna część tematyczna tego tomiku. Na dokładnie cytowanych przykładach pokazuję, do jakiego stopnia dziś posuwa się podłość niektórych autorów, nikczemnie próbujących zafałszować całą wymowę dorobku twórczego nie lubianych przez nich osób. W dążeniu do oplucia i zgnojenia takich osób sięga się po wszelkie możliwe chwyt, w sposób godny propagandy stalinowskiej czy goebbelsowskiej. Czytelnicy tego tomiku będą mieli sposobność bezpośredniego porównania plugawych pomówień oszczerców z autentyczną wymową moich tekstów sprzed 1989 r. Rozmiary oszczerstw są niebywale skrajne – oszczercy czują się jednak bezkarni, wiedząc, jak powolnie działa w Polsce machina sądowa, w przeciwieństwie do krajów Zachodu, gdzie ciężko zapłaciliby za swe pomówienia. I to właśnie poczucie bezkarności sprzyjało działaniom oszczerców z tak różnorodnych mediów, jak: „Tygodnik Powszechny”, „Gazeta Wyborcza” bułowa „Tylko Polska”, „Gazeta Polska”, „Racja Polska” czy „Nowa Myśl Polska”. Mam nadzieję, że przyłapani przeze mnie na gorącym uczynku autorzy-sprawcy plugawych pomówień, **będą musieli się wstydić** przed znajomymi i przyjaciółmi podłych działań, do jakich zostali użyci. Niech więc ten tomik przyczyni się choć w części do oczyszczenia tak zatrutej atmosfery w polskich mediach!

Młodzieńcze bunty

Aresztowanie mego ojca przez Niemców w 1943 r., gdy miałem trzy lata i śmierć ojca w obozie w Niemczech na wiosnę 1945 r., miały – jak okazało się później – rozstrzygać o moich tułaczkach lat szkolnych od podstawówki do matury. Przez wiele lat niemal na przemian mieszkałem bądź w domu szczególnie kochanych przeze mnie dziadków (na wsi Łobaczew Mały k. Terespoła nad Bugiem), bądź w gdańskim mieszkaniu matki i bardzo nielubianego przeze mnie ojczyma. U dziadków, gdzie nauczono mnie czytać, gdy miałem 6 lat, złapałem wirusa mojej największej życiowej pasji – ukochania historii. Wszystko dzięki wspaniałym przedwojennym podręcznikom do historii Polski, w których wciąż się

zaczytywałem. Doszły do nich później, niestety na krótko – tylko przez rok – w czwartej klasie, ogromnie ciekawe i barwne książki do historii z wydawnictw polonijnych, z których mogłem korzystać mieszkając w internacie księży salezjanów w Rumii Zagórz k. Wejherowa. To było coś wprost nadzwyczajnego – właśnie wtedy w czwartej klasie w latach 1949-1950, w samym szczytowym okresie stalinizmu i poniżania narodowej historii w Polsce, mogłem przez rok żyć w ogromnie patriotycznej enklawie. Pamiętam choćby, z jakim entuzjazmem uczyłem się wówczas patriotycznych wierszy, piętnujących rosyjskiego zaborcę (choćby *Reduta Ordon*), coś, co było wówczas niemożliwe w co najmniej 95 proc. polskich szkół tego czasu. Tamten rok jeszcze bardziej umocnił patriotyczne wizje, wpajane mi od najmłodszych lat przez gospodarującego na roli ogromnie patriotycznego dziadka.

Pierwszym wielkim przełomem w moim życiu był październik 1956 roku, który przeżyłem chodząc do XI klasy w Terespolu n. Bugiem i mieszkając u dziadków. Ogromnie wstrząsnęły mną jako 16-latką, zakochanym w historii, nasłuchiwaną całymi dniami wiadomości o przebiegu Powstania Węgierskiego, tak bardzo „polskiego” (ciągłe relacje o młodych ludziach z butelkami z benzyną walczących przeciwko atakowi czołgów). Na dodatek młodą wyobraźnię ogromnie pobudził fakt, że węgierskie powstanie zaczęło się od ogromnej manifestacji pod budapeszteński pomnik polskiego generała i węgierskiego bohatera – Józefa Bema. Czy opowieści Wolnej Europy o skandowanych przez kilkuset tysięcy tłum Węgrów idących pod pomnik Bema hasłach: *Lengyelország utat mutat, kövessünk a lengyel utat* (Polska pokazuje drogę, idźmy z Polakami!) i *Függetlenség, szabadság, lengyel magyar barátság* (Niepodległość i wolność, przyjaźń, polsko-węgierska!). Parę tygodni pełnych wzruszenia i niepokoju nasłuchiwań przy Radiu RWE na temat kolejnych wieści z węgierskiej epopei powstańczej wpłynęło decydująco na kształt mego późniejszego życia. Utrwaliło na zawsze przekonanie, że nigdy nie wejść do partii komunistycznej popierającej Sowietów, którzy tak krwawo stłumili narodowe powstanie węgierskie. Po drugie zaś – wtedy zaczęła się moja długotrwała kilkudziesięcioletnia węgierska epopeja – już wtedy, w październiku 1956 r., jako szesnastolatek zacząłem się na własną rękę uczyć języka węgierskiego – z samouczka w języku niemieckim, który niezbyt dobrze znałem. Chodziłem po ulicach małego Terespolu, wbijając do głowy różne słówka z małego słowniczka węgiersko-niemieckiego (pamiętki po żołnierzach węgierskich, którzy odwiedzali dom mego dziadka w Terespolu). Bez tego ogromnego entuzjazmu, jaki wtedy miałem (prawdziwie pokochałem wtedy Węgrów), trudno wprost byłoby sobie wyobrazić naprawdę szybkie postępy, jakie robiłem w tym trudnym języku, ucząc się go jako samouk. Gdy po pierwszym roku studiów historycznych wyjechałem latem na dwumiesięczne wakacje na Węgry, mogłem już dość łatwo porozumiewać się z Węgrami.

Październikowy przełom zapisał się w mojej pamięci również jako pierwsze i na długo odosobnione publiczne wystąpienie do tłumu osób na wiecu w powiatowym mieście Biała Podlaska (chyba 28 lub 29 października 1956 r.). Będąc zaledwie uczniem 11 klasy dostałem największe brawa od paru tysięcy wiecujących, głównie dlatego, że niesiony porywem młodości nieskrępowanej żadnymi strachami, jakie odczuwały z takim uzasadnieniem pokolenia starsze, wypowiedziałem się m.in. o potrzebie pełnego wyjaśnienia sprawy zbrodni w Katyniu. Niewiele było chyba takich wystąpień wówczas na terenie całej Polski.

Gdy rok później zdałem egzamin na moją ukochaną historię na UW w Warszawie, w październiku 1957 r., przeżyłem swoisty pierwszy „chrzest bojowy” – udział w trzydniowych manifestacjach studenckich w obronie zakazanego przez cenzurę mego ulubionego czasopisma „Po Prostu”. Byłem wśród tłumów rozpydzanych gazem i pałkami (m.in. przy gmachu Politechniki) i zaobserwowana wówczas brutalność represji milicyjnych jeszcze bardziej umocniły moje krytyczne przekonania na temat PRL-owskiego reżimu. Odbiło się to bardzo mocno na moim zachowaniu podczas studiów na historii 1957-1962 na UW. Wraz z moim ówczesnym kolegą z akademika, repatriantem z Francji, „wyróżnialiśmy się” w

zadawaniu ciężkich, niewygodnych pytań z historii Polski XX wieku i stosunków polsko-sowieckich ówczesnym wykładowcom, zwłaszcza prof. Marii Turlejskiej i dr. (obecnie prof.) Jerzemu Holzerowi. Były to pytania w stylu: - *Pani profesor, czy to prawda, że w 1940 r. doszło w Zakopanem do spotkania między NKWD i gestapo na temat metod zwalczania partyzantki polskiej?* Pytania tego typu były raczej dość zatrważające dla przeważającej części naszych kolegów z roku. Nie bardzo pamiętam, by ktoś nam pomógł w takich „zaginaniach” partyjnych wykładowców. Cóż był to czas „naszej małej stabilizacji” gomułkowskiej, gdy dominowały zachowania wyrażające się w hasłach: *Nie wychylaj się, nie podskakuj, siedź na d... i przytakuj!* i *Czy w odwilży, czy w zamieci, ja nie mówię, bo mam dzieci!* Dr Holzer dobrze zapamiętał te moje „zaginania” z doby studiów, bo jeszcze w parę lat później nawiązał do nich w „Polityce” z 1963 r., polemizując z moim artykułem w tejże „Polityce”, krytykującym uniwersyteckie studia historii za brak kontrowersyjnego ujęcia, prawdziwych sporów o różne tematy i postacie z historii. Holzer napisał wtedy: *Niech mi wybaczy wielce mi miły p. Robert, ongiś na mych ćwiczeniach jeden z najbardziej zainteresowanych, najbardziej zapalonych, najbardziej czytających studentów argument ad personam, choć pozbawiony złośliwości. Nie wszyscy studenci i absolwenci historii szukają w studiach wyjaśnienia przede wszystkim dla swych współczesnych rozterek ideowych i politycznych* (podkr. – J.R.N.).

Pierwsze publikacje

Już pierwszym moim tekstem *Węgry. Prąd głębokiego morza* („Polityka” 13 kwietnia 1963 r.), rozpocząłem tak mocno występujący w całym moim dorobku naukowo-publicystycznym sprzed 1989 r. nurt eksponowania znaczenia węgierskich rozrachunków ze zbrodniami stalinizmu i rákosizmu. Pisałem tam m.in. o rozrachunkowych nowelach J. Lengyela, ukazujących wieloletnie przejścia w obozach na Syberii i węgierskich sztukach rozrachunkowych. W początkach października 1963 r. opublikowałem w „Polityce” tekst *Od Cheopsa do Planu 6-letniego*, ostro krytykujący studia historyczne za brak kontrowersyjnego ujęcia, dyskusji nad różnymi sprawami spornymi, np. sporów wokół roli powstań, różnych dyskusyjnych problemów historii XX wieku, etc. Skrytykowałem nudę, sztampowość i brak kontrowersji w programie nauczania historii.

A. Garlicki gromi mój tekst o historii

Wysuwany przeze mnie we wspomnianym artykule postulat umożliwienia dużo większych możliwości dyskusji nad różnymi tematami na studiach historycznych spotkał się z bardzo gwałtowną repliką Andrzeja Garlickiego. Ten już wtedy wpływowy wykładowca partyjny na Wydziale Historii UW, później czołowy fałszerz od postaci J. Piłsudskiego, wyraźnie przeciwny było podejmowaniu przez studentów różnych spornych tematów z historii. Nieprzypadkowo. Jak ujawnił tygodnik „Wprost” z 6 marca 2005 r. Garlicki był tajnym świadomym współpracownikiem UB, później SB od 1953 r. gorliwie donoszącym na studentów i wykładowców z przekonań ideologicznych. Tym bardziej nie w smak szło mu postulowane przeze mnie ożywienie dyskusji wokół różnych spornych tematów historycznych wśród studentów. W atakującym mnie tekście („Polityka” z 19 października 1963 r.) Garlicki sprzeciwił się postulowanemu przeze mnie reformowaniu programu nauczania historii, a zwłaszcza wprowadzaniu na zajęcia różnych dyskusji i sporów. Ich miejsce – było według Garlickiego – wyłącznie na zebraniach kół naukowych, a nie podczas ćwiczeń. Za prawdziwy alarmujący problem uznał natomiast Garlicki w swym artykule-donosie istnienie ok. 16

tysięcy punktów katechetycznych, w których katecheci uczą historii innej niż oficjalna, „mącać” tak w głowach uczniów. *Nasi przeciwnicy nie zakładają rąk* – konkludował Garlicki. Tak więc już pierwszy mój poważniejszy artykuł – zyskał odpowiedniego pogromcę – historyka-agenta!

Cenzura konfiskuje kolejne trzy wersje mego artykułu *Urojona spowiedź Picassa* („Polityka” wrzesień-październik 1963 r.)

Zaledwie w pół roku po zadebiutowaniu na łamach prasy poczułem mocne uderzenie cenzury. Trzykrotnie w ciągu kilku tygodni września-października 1963 r. cenzura wstrzymywała publikację kolejnych zmienianych wersji mego artykułu dla „Polityki”, w którym wyszydzałem kompromitującą mistyfikację popełnioną w oficjalnym organie polityki kulturalnej – kierowanej przez J. Wilhelmię „Kulturze”. Chodziło o wykorzystanie w tym tygodniku rzekomej „spowiedzi Picassa” dla ataku na nowoczesne malarstwo w ślad za ówczesnymi atakami tego typu ze strony Chruszczowa i ideologa KPZR Iliczowa. Rzekoma „spowiedź Picassa”, w której słynny artysta twierdził, jakoby cała jego sztuka była jednym wielkim oszustwem, w istocie rzeczy pochodziła z napisanej przez włoskiego pisarza G. Papiniego książki parodii *Il Libro Nero*. Po dotarciu do włoskiego oryginału nieznanego w Polsce książki Papiniego zdemaskowałem całą mistyfikację. Wpadka z rzekomą „spowiedzią Picassa” była jednak zbyt kompromitująca dla warszawskiej „Kultury”, którą współredagowało kilku członków KC PZPR. Stąd kolejne trzy wstrzymania mego tekstu w „Polityce” przez cenzurę, pomimo jego łagodzenia w kolejnych wersjach. Sprawa stała się głośna – o fałszerstwie mówiono m.in. w Wolnej Europie.

Dla mnie jako dla młodego autora było czymś szokującym, że nigdzie nie mogłem opublikować mego tekstu demaskującego jawne fałszerstwo. W końcu opublikowałem kolejną przerobioną wersję mego tekstu w małym studenckim czasopiśmie „Młody Medyk”. Moją rolę w zdemaskowaniu fałszerstwa nt. „spowiedzi Picassa” przypomniano po latach w obszernym zbiorowym dziele *Picasso w Polsce* (Kraków 1979, s. 216-217).

Cenzuralne blokady w związku ze spowiedzią Picassa odegrały dalszą znaczącą rolę w mej radykalnej ewolucji antyreżimowej. Nie mogłem znieść życia w atmosferze, gdzie władze bronią przez swój aparat nawet najsłabszych fałszów z dziedziny sztuki. W ówczesnej atmosferze, gdy opozycja wobec władzy była bardzo nikła i bardzo wielu naiwnych akceptowało gomułkowską „naszą małą stabilizację”, tym chętniej powtarzałem dodające nadziei słowa słynnego pisarza antytotalitarysty Ignazio Silone: *Jeśli jest na świecie choć jeden umysł wolny, to sprawa ludzkości nie jest stracona.*

SB zatrzymuje mnie za rozpowszechnianie „listu 34” (25-26 marca 1964 r.)

Wiosną 1964 r. zostałem zatrzymany przez SB na 48 godzin za rozpowszechnianie otrzymanego od A. Słonimskiego „listu 34”. Śledztwo w całej sprawie toczyło się dość długo. Dopiero 8 maja 1965 r. Prokuratura Wojewódzka w Warszawie wysłała do mnie zawiadomienie o „umorzeniu postępowania karnego” *wobec braku dostatecznych dowodów popełnienia przestępstwa*. Innym pismem (z dnia 30 czerwca 1966 r.) zawiadomiono mnie, że pozostawiono bez uwzględnienia moje zażalenie na pozostawienie w aktach umorzonego śledztwa niektórych przedmiotów zakwestionowanych u mnie w czasie rewizji.

Zablokowana recenzja z alegorycznej sztuki o zbrodniach stalinizmu (wrzesień 1964 r.)

We wrześniu 1964 r. cenzura wstrzymała w „Twórczości” moją recenzję ze sztuki czołowego węgierskiego twórcy Gyuli Illyésa *Faworyt*, zatytułowaną w niepotrzebnie ściąagający uwagę sposób *Dramat, który każe nienawidzić*. Zablokujący publikację mego tekstu cenzor błyskawicznie zareagował na niektóre zbyt otwarcie wyrażone stwierdzenia w mojej recenzji, wyjaśniające, jak bardzo to wszystko, co zawarte jest w historycznym dramacie Illyésa, faktycznie odnosi się do systemu komunistycznego. Choćby takie oto fragmenty mojej recenzji: *Ponure przestępstwa i zbrodnie okresu kultu jednostki, o ileż tragiczniej wynaturzonego na Węgrzech, znajdują w Illyésie wyjątkowo gwałtownego oskarżyciela, mimo alegorycznego kostiumu wydarzeń (V w. n.e.), jaki nadał swej sztuce (...) opis losów głównego bohatera, Maximusa, ma zilustrować podstawowy problem dramatu: „jak długo można służyć wielkiej idei, nadużytej przez tyrana, jakie są granice cierpliwości poddanych, wierzących w tę ideę (...). Wybór Maximusa jest tym trudniejszy, że – w przeciwieństwie do opozycji – on wie, że tyranii nie można usunąć przez samą zmianę władcy, bez obalenia całego systemu władzy* (moje obecne podkr. – J.R.N.). *Gdy Fulgentius woła do Maximusa: „Wystarczy byś zasiadł na tronie, aby wylazły kalające tron robaki, umieszczone tam przez tyrana”, Maximus odpowiada: „Niemożliwe, bo w samej istocie tronu tkwią robaki”. On rozumie, że odpowiedzialność za zbrodnie tkwi nie w jednostce-cesarzu, lecz w całym systemie* (moje obecne podkr. – J.R.N.).

Moje artykuły – przyczyną ingerencji przedstawicieli warszawskiego KW PZPR w studenckim czasopiśmie „Nowy Medyk” (1964 r.)

Począwszy od listopada 1963 r., gdy w czasopiśmie studentów Akademii Medycznej w Warszawie „Nowy Medyk” opublikowałem wszędzie indziej przyblokowany mój tekst o „spowiedzi Picassa”, zacząłem aktywniej współpracować z tym periodykiem. Opublikowałem tam m.in. pod pseudonimem Jerzy Kicki (od akademika na Kickiego) tekst pokazujący bardzo ostro podziały klasowe występujące w PRL-u, parę tekstów ostro atakujących znieczulicę moralną i tumiwizizm polityczny atmosfery „naszej małej stabilizacji”. Napisałem za to bardzo pochwalny tekst o dyskusyjnym klubie politycznym UW, niedługo potem rozwiązany za opozycyjność. Moje teksty niestety ściągnęły na „Nowy Medyk” interwencję przedstawicieli warszawskiego KW PZPR. Usunięto dotychczasowego redaktora naczelnego tego pisma i zakazano na przyszłość korzystania ze współpracy autorów spoza Akademii Medycznej (takich jak ja).

Udział w opozycji studenckiej

W latach 1963-1965 uczestniczyłem w opozycyjnym ruchu studenckim. Nie wycofałem się ze studenckich działań opozycyjnych po krótkotrwałym zatrzymaniu wiosną 1964 r., lecz dalej brałem udział w spotkaniach grup dyskusyjnych (wspominają o tym w swych książkach J. Eisler i A. Friszke). Niejednokrotnie uczestniczyłem w publicznych atakach dyskusyjnych przeciwko oficjalnym prelegentom, od spotkań na UW po klub dyskusyjny w „Hybrydach”. (Tam w marcu 1965 r. bardzo ostro atakowałem broniącego wówczas idei „rozumnego konformizmu” A. Drawicza).

Przygważdżam płk. Z. Załuskiego w dyskusji na Kickiego

Najgłośniejszym moim wystąpieniem dyskusyjnym było wystąpienie przy 400-osobowej sali w wielkiej dyskusji o patriotyzmie w akademiku przy ul. Kickiego. Głównym oficjalnym prelegentem był popierany przez moczarowców płk Z. Załuski. Miał on wiele racji w swych wystąpieniach w obronie powstań, ale odstręczał swym skrajnym eksponowaniem rzekomej wielkiej roli AL.-u przy pomniejszeniu AK, zwrotami o „studenterii” w *Siedmiu polskich grzechach głównych*. Poza tym zbyt dobrze znałem przeszłość płk. Załuskiego, a zwłaszcza jego wydaną w 1951 r. książkę *Wojsko polskie – ojczyzny wierna straż*, w której szkalował wojsko przedwojenne i atakował jako „wrogów ludu” oficerów i generałów skazanych w sfabrykowanych procesach doby stalinowskiej. W tej sytuacji tym ostrzej zareagowałem na wypowiedziane przez płk. Załuskiego stwierdzenie o „tysiącach matek i żon, skopanych w latach 50.”. Zapytałem wprost płk. Załuskiego przy kilkuset studentach, czy ma jakieś moralne prawo do mówienia o skopanych w latach 50., kiedy sam wówczas należał do „kopiących”. I przypomniałem jego wspomnianą wyżej ohydną broszurę z 1951 r., zapytując, czy jest jej autorem. Płk Załuski przyznał słabym głosem: *Podpisałem to*. Michał Radkowski, przez wiele lat zastępca redaktora naczelnego „Polityki”, przypomniał całą historię dyskusji na Kickiego, eksponując moją rolę w książce *Polityka i jej czasy*, Warszawa 1981, s. 113. Natomiast Stefanowi Kisielewskiemu coś się pomieszało po latach i w słynnym *Alfabecie Kisiela* przypisał moją wypowiedź Michnikowi, dodatkowo stylizując ją na wypowiedź Jąkały.

Sankcje za opozycyjność

Skutkiem zatrzymania wiosną 1964 r. było przerwanie moich publikacji prasowych, rozpoczętych w 1963 r. na łamach „Polityki”, poza przeglądami węgierskiej prasy literackiej i innymi tekstami o literaturze węgierskiej, dopuszczanymi na łamach niskonakładowej „Twórczości”. Uniemożliwiano mi również przez kilka lat wykonywanie innej formy pracy zawodowej – tłumaczeń z języka węgierskiego przy różnych grupach i zespołach, nawet przy drużynach sportowych. O moich opozycyjnych działaniach uniwersyteckich dobrze pamiętali niektórzy politycy nawet w prawie dwa lata po całkowitym wycofaniu się z działalności opozycyjnej od początków 1966 r. **Jeszcze pod koniec 1967 r. moczarowiec Kępa, wchodzący z ramienia KW PZPR do najważniejszej warszawskiej komisji mieszkaniowej zablokował przyznanie mi meldunku stałego w Warszawie** (niezbędnego dla przyjęcia do spółdzielni mieszkaniowej). Zrobił to pomimo przysłanych do komisji bardzo wysokich ocen moich kwalifikacji zawodowych (m.in. biernej znajomości 6 języków obcych i czynnej znajomości 3 języków obcych) w polecających pismach dyrekcji PISM i katedry filologii węgierskiej.

Moje teksty sprzed 1989 roku w ocenie mego przeciwnika politycznego Waldemara Kuczyńskiego

Artur Domosławski zacytował w artykule *Odpowiedzialność za słowo* („Gazeta Wyborcza” z 17 października 1995 r.) opinię mego przeciwnika politycznego, byłego ministra w rządzie T. Mazowieckiego – Waldemara Kuczyńskiego: *Opowiada Waldemar Kuczyński, znajomy Nowaka od czasu studiów w pierwszej połowie lat 60.: - „Był specjalistą od Węgier, entuzjastą powstania 1956 r. i polskiego Października. Mówił i pisał maksimum prawdy, jak na tamte czasy. Był związany z ruchem kontestacji studenckiej na Uniwersytecie Warszawskim. Ale w pewnym momencie dobrała się do niego bezpieka i przestraszył się. Było*

to jeszcze chyba przed 1968 rokiem. Później poszedł drogą „wallenrodyczną”, funkcjonował oficjalnie, ale w publikacjach przemycił różne rzeczy. I tak robił dużo, nie od każdego można wymagać bohaterstwa.

W 1981 r. pisywał do „Tygodnika Solidarność” (...).

W relacji Kuczyńskiego nieścisłością jest to, że wycofałem się z ruchu kontestacji studenckiej po wystraszeniu przez bezpiekę.

Faktycznie zrezygnowałem z udziału w działaniach opozycyjnych, mając dość ciągłych bezpłodnych swarów z michnikowcami. Toczyły się one głównie wokół stosunku do Kościoła i patriotyzmu, atakowanych przez michnikowców, a za to tym żarliwiej bronionych przez nas. (Naszą opozycyjną grupę michnikowcy z przekąsem określali jako „bogoojczyźnianą”, co nam oczywiście nie przeszkadzało). Niestety, środowiska warszawskie były wyraźnie zdominowane przez michnikowców, protegowanych przez część profesorów i różne kręgi z „elitki”. Nie widząc większych szans dla opozycji, która miałaby być zdominowana przez michnikowców, uznałem za skuteczniejszą drogę awansu naukowego i stopniowego przygotowywania gruntu w świadomości społecznej do przyszłego antyreżimowego przebudzenia.

Praca w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych (PISM) (od stycznia 1966 r.)

W styczniu 1966 r. dzięki poparciu zatrudnionego w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych (PISM) mego przyjaciela P. Lippóczego uzyskałem pracę w pomocniczym dziale PISM – zakładzie dokumentacji naukowej. (Przed zatrudnieniem w tym dziale na stałe przez ponad rok w ramach prac zaleconych streszczałem artykuły z prasy w języku angielskim, francuskim i niemieckim). Przy zatrudnieniu w PISM wielkie znaczenie miał fakt, że biegle korzystałem z opracowań w sześciu językach obcych, w tym m.in. z tak trudnego języka jak węgierski. Po roku pracy w PISM w pomocniczym zakładzie dokumentacji zrobiłem z polecenia P. Lippóczego ekspertyzę o NRD-owskich atakach na różne środowiska kulturalne (w oparciu o prasę niemiecką). Uznana została ona za bardzo dobrą (można znaleźć jej egzemplarz w bibliotece PISM i łatwo się przekonać, jak była konkretną i zobiektywizowaną, wolną od propagandowych stereotypów). Zyskała ona sobie bardzo duże uznanie głównego specjalisty od spraw niemieckich w PISM – prof. Mieczysław Tomali, który poparł inicjatywę przyjęcia mnie do działu krajów kapitalistycznych w PISM. W wydanej w 2002 r. książce wspomnieniowej M. Tomali *Z dni chmurnych i górnych w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych* na s. 122-123 i 165 można znaleźć bardzo wysoką ocenę moich umiejętności fachowych, pracowitości, znajomości języków i... nonkonformizmu.

Pracowałem w PISM aż do 1992 r. Ze względu na podległość MSZ-owi trzeba tam było się ciągle liczyć z zagrożeniem donosami, gdyż nie brakowało tam różnych esbeków. Nauczony doświadczeniami przeszłości starałem się jednak być maksymalnie ostrożny w rozmowach, kładąc za to tym większy nacisk na kwalifikacje zawodowe. W ciągu trzech lat 1969-1972 opublikowałem cztery pozycje książkowe: dwie o Węgrzech (o węgierskiej polityce wewnętrznej i o historii lat 1939-1969) i o Hiszpanii (o hiszpańskich siłach opozycyjnych i o Hiszpanii od 1939 do 1971 roku). **W styczniu 1972 r. obroniłem pierwszą w PISM pracę doktorską (ok. 600 stron) o Węgrzech od 1944 do 1968 roku. Także ja obroniłem w PISM jako pierwszy pracę habilitacyjną (w 1988 r.).** Nieprzypadkowo wybrano mnie do obrony pierwszego doktoratu, a później pierwszej habilitacji w PISM, znając moje umiejętności naukowe. Gorzej było z innymi formami doceniania. Wciąż rzutowały na nie moja nieprzynależność do PZPR i „haki” w życiorysie z czasów studenckiej działalności opozycyjnej. (Parokrotnie odmawiałem namowom przystąpienia do PZPR, tłumacząc to względami religijnymi). Znamienny był fakt, że mimo wszystkich kwalifikacji,

mieszkanie w Warszawie (48 m kw.) otrzymałem dopiero w trzynastym roku pracy w Instytucie – w 1979 r. Niektórzy, dzięki układom partyjnym, etc., otrzymywali takie mieszkania z MSZ-u już po roku czy nawet po pół roku pracy. Równie znamienny był fakt, że pierwszy raz wyjechałem na Zachód z PISM w grudniu 1980 r. na dwa tygodnie w czternastym roku pracy, a od 1981 do 1989 r. ani razu nie wyjechałem z PISM nawet na krótko na Zachód. Dodajmy, że jeszcze w 1979 r. uniemożliwiono mi próbę pierwszego prywatnego wyjazdu na Zachód. Urząd Miasta Stołecznego Warszawy decyzją z dnia 9 kwietnia 1979 r. odrzucił mój wniosek (nr U/3337) w sprawie przyznania dewiz na wyjazd do Francji.

Okaleczenie przez cenzurę mojej książki o literaturze węgierskiej 1957-1966 (1967 r.)

W 1967 r. brutalne cięcia cenzury (w czasie dwóch kolejnych przetrzymywań mojej książki) doprowadziły do usunięcia około 30 stron ze 140 stron maszynopisu. Chodziło o wydaną w Wydawnictwach Uniwersytetu Warszawskiego książkę *Nowe tendencje w literaturze węgierskiej 1957-1966*. Cięcia dotyczyły głównie omówień tematyki rozrachunków ze stalinizmem i książek o 1956 r., działań węgierskiej polityki kulturalnej, literatury węgierskiej na emigracji i w krajach sąsiednich. Usunięto nawet cytowaną w pracy znamiennej zwrotkę wiersza wybitnego lewicowego poety przedwojennego A. Józsefa: *Powietrza!*:

*(...) Wiem, że notują telefony moje
Z kim mówię, o czym...
W aktach zamieszczą, co śnię, kiedy roję,
Kto ze mną kroczy,
Kiedy nadejdzie dzień, przeczuć nie mogę,
Że kartoteką zasłonią mi drogę,
Kodeksem oczy (tł. Fiszer).*

Cenzorzy usunęli również wszystkie co smakowitsze teksty na temat głupoty węgierskiej polityki kulturalnej w dobie stalinizmu, choćby taki oto cytacik z wypowiedzi jednego z pisarzy dyrygujących ówczesną literaturą B. Illésa: *Gdyby trzeba było wybrać między wszystkimi Homerami i Szekspirami świata a partią, wybrałbym partię, bo partia znaczy więcej dla ludu, dla narodu, dla ludzkości od wszystkich twórców literackich*. Wycięto też cytat L. Aragona ostrzegający: *Nie ci są groźni, którzy utrzymują, że komuniści pożerają dzieci, tylko ci, którzy twierdzą, że owszem pożerają, ale dla dobra proletariatu*. Wyleciała cytowana przeze mnie zwrotka straszliwego propagandowego wierszydła Tito:

Splamiłeś piękny i błękitny

*Modry aksamit Adriatyku...
Zasiałeś w duszach starców smutek.*

Cenzorom nie podobało się nawet zacytowanie w odniesieniu do czasów stalinizmu słów Roberta Calloisa z „*Art poétique*”: *(...) poeta za każdym razem, gdy stawał przed czystą kartką, obawiał się ją splamić słowem podłym lub szkodliwym*. Cenzorzy uznali za „niebezpieczne” nawet zacytowanie słów poety I. Vasa, tak uzasadniającego swą „emigrację wewnętrzną” w 1952 r.: *(...) nie muszę być poetą za wszelką cenę... człowiek jest bowiem czymś ważniejszym niż wiersz*. **Szczególnie morderczo zmasakrowali cenzorzy moje omówienie węgierskiej literatury w latach 1955-1957. Z pierwotnie liczącego 4 strony maszynopisu tekstu zostały tylko dwa zdania!**

Wycięto między innymi cytowane przeze mnie dwie zwrotki ze słynnego wiersza Gy. Illyésa *Słowo o tyranii*:

*(...) gdzie jest tyrania, każdy
ogniwem jest łańcucha,
zapowietrzony jej tchnieniem,
sam się stajesz tyranią...*

*bo tam, gdzie jest tyrania,
wszystko jest daremne:
i śpiew najlepszy,
i cokolwiek zrobisz (tł. A. Międzyrzecki)*

Ingerencje cenzury faktycznie usunęły z tej pierwszej książki mego życia wszystko co było najbarwniejsze i najsmakowitsze, uczyniło ją dużo bardziej suchą, pozbawiły wielu najwartościowszych fragmentów. Dotąd pamiętam, jak bardzo przeżyłem takie zmasakrowanie mojej pierwszej książki, opisującej zupełnie nieznaną w Polsce sprawę węgierskiej literatury. **Dodatkowo „dobila” mnie inna decyzja cenzury. Okazało się, że moją pracę o literaturze węgierskiej po 1956 r. uznano za tak niebezpieczną, że nawet po wycięciu z niej 30 stron tekstu uznano za konieczne polecenie zmniejszenia nakładu z 250 na 150 egzemplarzy.** Wydana w takich warunkach moja książka, pomimo tak bolesnych cięć, została uznana za „pionierską” w kilku recenzjach węgierskich (w „Kritice”, „Jelenkor”, „Irodalmi Ujság”). Szczególnie cenna była pod tym względem pochwała na łamach emigracyjnego tygodnika „Irodalmi Ujság”. Niezwykle pochlebnie ocenił ją tam emigrant z 1956 r., poeta, krytyk i tłumacz literatury polskiej György Gömöri, chwalać za to, że przedstawiam sprawę węgierskiej kultury bardzo obiektywnie, nie ulegając osądom węgierskiej partyjnej polityki kulturalnej i krytyki. Gömöri pisał, że moja książka *ma znaczenie pionierskie. Miejmy nadzieję, że otwiera nowy rozdział w historii polsko-węgierskich stosunków literackich.* Z kolei znany węgierski krytyk literacki i tłumacz literatury pięknej Endre Bojtár pisał w budapeszteńskiej „Kritice” w kwietniu 1968 r.: *Pionierską pracę Jerzego Roberta Nowaka należy uznać za nadzwyczaj cenną. Cóżby napisali, gdyby przeczytali całą pierwotną wersję mej książki, bez podłych cięć cenzury!*

Wystąpienie jako świadek obrony w procesie A. Zambrowskiego (jesień 1968 r.)

Jesienią 1968 roku byłem świadkiem obrony na jednym z pomarcowych procesów – procesie Antoniego Zambrowskiego. Starłem się w miarę możliwości maksymalnie podważać zarzuty podnoszone przeciwko niemu, choć nie mogłem wykluczyć, że spotkają mnie za to w ówczesnym „klimacie” jakieś późniejsze sankcje, nawet wyrzucenie z pracy w PISM.

A. Zambrowski w ostatnim dziesięcioleciu parokrotnie bardzo życzliwie wspominał o mojej roli jako świadka obrony w jego sprawie. Kilka lat później doszło wprawdzie do bardzo ostrego sporu między nami na łamach „Naszej Polski” w związku z moją bardzo krytyczną oceną roli jego ojca – byłego wpływowego niegdyś PRL-owskiego polityka. Potem doszło jednak do pogodzenia, tym łatwiejszego, że bardzo wysoko oceniam liczne wystąpienia A. Zambrowskiego przeciwko żydowskiemu antypolonizmowi (m.in. osławionego rabina Weissa, który atakował karmelitanki czy J.T. Grossa, o którym właśnie A. Zambrowski pierwszy publicznie ujawnił, że mocno sypał w czasie zeznań przed esbekami w 1968 roku!).

Hiszpański kamuflaż przy pokazywaniu efektywnych metod działania opozycji studenckiej i robotniczej (1969 i 1972 r.)

Wśród oszczerczo atakowanych ostatnio moich książek znalazła się wydana w 1969 roku w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych moja 113-stronicowa praca *Sily opozycyjne w Hiszpanii*. (Trzy lata później, w 1972 r., wydałem w popularno-naukowej serii „Omega” kilkusetstronicową książkę o najnowszej historii Hiszpanii *Hiszpania po wojnie domowej (1939-1971)*, również koncentrując się na historii hiszpańskiej opozycji. Dlaczego tak bardzo zainteresowałem się, dodam już od połowy lat 60., problemami opozycji w Hiszpanii? Otóż, działając w opozycyjnym „bogoojczyźnianym” kręgu (jak pisze historyk prof. J. Eisler o mnie i innych członkach tego nurtu opozycji), byłem niezwykle zafascynowany rozlicznymi sukcesami antyfrankistowskiej opozycji, w której coraz większą rolę odgrywały środowiska kościelne a nawet duchowni. W Polsce akurat mieliśmy słynne starcia między Kościołem a Państwem przy okazji obchodów Milenium 1965-1966, m.in. sławetne rozpedzenie pałkami manifestacji z poparciem dla Prymasa Polski na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Wśród warszawskiej opozycji pogłębił się podział na dwa przeciwstawne nurty: michnikowców i nas, głównie wokół stosunku do Prymasa Polski. Michnik – jak wiadomo – w owym czasie wraz ze swymi kolegami z opozycji laickiej, atakowali Prymasa Stefana Wyszyńskiego jako rzekomego „anachronicznego klerykała i nacjonalistę”. My, głównie środowisko opozycyjne z akademików występowaliśmy w obronie Prymasa Polski, a michnikowców nazywaliśmy kominternowcami (jako tych, co choć odrzucili Stalina, dalej wierzą w komunizm i wybraniają Lenina). Cieszyliśmy się też z tych osób o rodowodzie partyjnym jak Antek Zambrowski, którzy poparli nas w obronie Kościoła (Zambrowskiego właśnie za to wyrzucono z PZPR w dobie nagonki na Prymasa Polski!).

W tej sytuacji Hiszpania, gdzie doszło do połączenia wszystkich sił opozycji, zarówno opozycji katolickiej jak i lewicy, stawała się dla nas bardzo dobrym argumentem. A poza tym właśnie Hiszpanie dawali w owym czasie prawdziwy wzór skuteczności opozycji przeciwko totalitaryzmowi. Stąd mój entuzjazm dla metod hiszpańskiej opozycji, jaki zacząłem objawiać mniej więcej od połowy 1965 r. Wygłosiłem nawet specjalną prelekcję na temat metod hiszpańskiej opozycji w opozycyjnym kręgu (wspominał na temat mnie i innych osób z tego kręgu A. Friszke w książce o anty-PRL-owskiej opozycji).

I właśnie tematyka hiszpańska stała się początkowo główną problematyką, którą starałem się rozwijać w moich pracach po przyjęciu do Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych – **przedstawianie metod działania opozycji antyfrankistowskiej stawało się świetną metodą kamuflażu, swoistym instruktażem, jak należałoby działać w opozycyjnych kręgach polskiej inteligencji, wśród studentów, w środowiskach robotniczych.**

Podobnie, jak wówczas, gdy pisałem o węgierskiej polityce, także i Hiszpania była dla mnie głównie dogodnym kostiumem dla pisania o Polsce, dostarczania argumentów dla mądrzejszych rozwiązań w Polsce, łatwiejszego przemycania różnych rzeczy przez cenzurę. Moją pracę o Hiszpanii wydawałem w 1969 r., a więc w rok po klęsce ruchów studenckich w Polsce, a na rok przed grudniowym buntem robotniczym w czasie, gdy nie było jeszcze nawet silnych, niezależnych związków zawodowych. I właśnie wtedy pokazywałem na przykładzie hiszpańskim, **między wierszami**, jak należy uczyć się od Hiszpanów – lepszych i skuteczniejszych od nas w sferze opozycji, od tych, co umieli zbudować niezależne antyfrankistowskie związki zawodowe i niezależne organizacje studenckie. Pokazywałem ich metody działania – nieprzypadkowo fragmenty z mojej książki na temat Hiszpanii, poświęcone metodom działań opozycyjnych, były kserowane i rozpowszechniane w polskich kręgach studenckich po wyczerpaniu nakładu mojej książki.

W wydanej w 1969 r. pracy o opozycji hiszpańskiej starałem się, jak najszczegółowiej opisywać metody jej walki i programy działania. Oto, co pisałem na przykład na s. 42 o programie wysuniętym 9 marca 1966 r. podczas nielegalnego wolnego zgromadzenia ponad 500 studentów z udziałem kilkudziesięciu znanych intelektualistów hiszpańskich. Pisałem, że zgromadzeni tam opozycjoniści wysunęli m.in. żądania:

- *reformy trybu powoływania wykładowców tak, ażeby obsadzanie katedry nie było uzależnione od politycznej „pewności danego profesora”*,
- *swobody wyboru organów uniwersyteckich przez profesorów lub studentów albo przez jednych i drugich łącznie, a więc nie narzucania rektorów przez państwo*,
- *zniesienia nieograniczonej kadencji ludzi zajmujących stanowiska uniwersyteckie*,
- *swoboda podejmowania decyzji przez organy uniwersyteckie*,
- *swoboda wyboru komitetów studenckich, utworzenie wolnego ogólnokrajowego związku hiszpańskich studentów*,
- *swoboda wygłaszania opinii, przemówień i wolność zgromadzeń (dotychczas zgromadzenia powyżej 9 osób wymagają państwowej aprobaty)*,
- *prawa do zakładania własnych politycznych lub kulturalnych instytucji i niezależnych czasopism akademickich*.

Opisując metody działań opozycyjnych studentów w Hiszpanii pisałem o organizowanych przez nich studenckich „marszach milczenia”, kocięj muzyce urządanej oficjalnym prelegentom na uczelniach, o „wolnych zgromadzeniach studenckich”, o burzliwych manifestacjach studenckich, domagających się przyznania studentom pełnych praw do samorządu, pełnej wybieralności władz studenckich, odnowy uniwersytetów z wprowadzeniem wolności nauki i zrzeszania się (s. 40 mojej pracy). Pisałem o przejawach demonstracyjnego palenia rządowej prasy na ulicach przez studentów (s. 43). Akcentowałem: *Do popularnych form protestu studenckiego zaczęło należeć również coraz częściej praktykowane przekształcanie najbardziej niewinnych zdawałoby się imprez kulturalnych (wieczorów poezji, klubów filmowych, seminariów naukowych) czy zebrań Towarzystwa Czerwonego Krzyża w wolne polityczne trybuny studenckie*.

Swoisty instruktaż stanowiło również to, co pisałem o tym, jak udało się w Hiszpanii, pomimo terroru dyktatury, zbudować od podstaw niezależne związki zawodowe – tzw. komisje robotnicze (*comisiones obreras*).

Pisałem na s. 13-14: *Początkowo powstające żywiołowo i wyłącznie dla załatwienia konkretnych, doraźnych postulatów ekonomicznych komisje robotnicze zaczęły się zmieniać w stały organ walki robotniczej. Komisje z reguły w początkach swej działalności w przedsiębiorstwach występowały z bardzo minimalnymi postulatami ekonomicznymi w ramach poszczególnych oddziałów, a dopiero po zyskaniu poparcia przechodziły do wystąpień w imieniu wszystkich robotników przedsiębiorstwa. Kolejnym etapem rozwoju komisji robotniczych stawało się, ciągle w warunkach nielegalnych, rozszerzanie zakresu ich działania na grupy zakładów przemysłowych, a potem na całe gałęzie przemysłu, aż wreszcie dochodziło do prób koordynacji działań na skalę ogólnokrajową. Wprawdzie władze reżimowe od początku pojawienia się komisji usiłowały je zlikwidować; było to jednak niezmiernie utrudnione, gdyż komisje z zasady nie posiadały hierarchii, sekretarzy i aparatu, opierając się na milczącym cichym „nonsensus” robotniczym dla pewnej grupy pracowników cieszących się największym zaufaniem i reprezentującym ich interesy w każdej konfliktowej sytuacji. **Uznano, że najlepszą metodą zwalczania dobrze zorganizowanego systemu biurokratycznego jest w istocie rzeczy nie mieć żadnej organizacji** (moje obecne podkr. – J.R.N.). Istnieją tylko dobrze zakonspirowane grupy osób, spełniających rolę łączników pomiędzy komisjami robotniczymi w poszczególnych zakładach pracy. Znaczenie komisji robotniczych poważnie wzrosło, gdyż od chwili swego powstania unikały one wyraźnego akcentowania powiązań z jakąś pojedynczą partią czy kierunkiem politycznym.*

Raz jeszcze przypomnę – to wszystko pisałem w 1969 r., w rok po rozbiciu marcowych manifestacji studenckich i na ponad rok przed wybuchem buntu robotniczego na Wybrzeżu. To wszystko pisałem gwooli politycznej edukacji w Polsce na temat szans opozycyjnych działań w warunkach dyktatury. Były tam wyraźne sugestie, o co powinni walczyć studenci i robotnicy, czy jak najskuteczniej mogą się organizować robotnicy, by tworzyć niezależne związki. A, że pisałem to pod hiszpańskim kamuflażem, chyba nie dziwi. Czy miałem może wprost pisać – twórcie wolne związki zawodowe w Polsce, twórcie wolne organizacje studenckie, bierzcie się od zaraz do dzieła! **Tylko absolutny bęcwał nie mógłby pojąć warunków, w jakich wówczas przedzierało się przez zasieki oficjalnej cenzury.** A poza tym były też i stałe zapisy na krnąbrnych autorów. Partyjny recenzent wydania mojej pracy doktorskiej w PWN straszył mnie wprost, że jeśli będę chciał upierać się przy pełnym tekście mojej pracy i nie zastosować się do jego zaleceń, to mogę znaleźć się na cenzorskiej liście takich na stałe zakazanych autorów!

W Polsce gomulkiowskiej władze szczególnie gwałtownie atakowały Kościół katolicki za „mieszanie się do polityki”, żądając, by Kościół ograniczał się tylko do spraw religijnych. Szczególne nasilenie takich ataków na Kościół nastąpiło w związku z listem biskupów polskich do niemieckich i w związku z obchodami Millenium. Na tle tych ataków, chcących sprowadzić Kościół „do kruchty”, tym większe znaczenie miało pokazywanie, że są kraje, gdzie Kościół odgrywa bardzo zaangażowaną rolę, w dużej mierze w opozycji, i co więcej, rola ta jest nawet chwalona przez tamtejsze siły lewicy, nawet komunistów. O tym wszystkim pisałem w mojej pracy, gdzie największą część opisów roli opozycji poświęciłem opozycyjnym działaniom Kościoła i środowisk katolickich (od s. 51 do 71). Kilkakrotnie mniej miejsca poświęciłem natomiast opozycji lewicowej (tylko cztery i pół strony działaniom komunistów).

Opisy działalności i postulatów różnych odłamów opozycji (studentów, intelektualistów, robotników, duchownych, etc.) zajęły bardzo dużo miejsca również w mojej książce *Hiszpania po wojnie domowej (1939-1971)*, Warszawa 1972 r.

Sukces mojej pracy o polityce wewnętrznej Węgier (1969 r.)

W 1960 roku wydaję w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych ok. 90-stronicową syntetyczną pracę o istocie ówczesnych rozwiązań węgierskich, stanowiących wyraźnie wyraz najbardziej otwartej polityki w całym ówczesnym tzw. obozie socjalistycznym. Pokazuję węgierskie inicjatywy dla „zabliźnienia ran” po 1956 r. jak najszerszego dialogu z rzeszami bezpartyjnych, rozszerzanie stopnia informacji i jawności życia publicznego, polityczne i społeczne skutki węgierskiej reformy gospodarczej, po ataku na Czechosłowację w sierpniu 1968 r. jedynej reformy, która przetrwała w Europie Środkowowschodniej, otwartość węgierskiej polityki kulturalne. Na tle marazmu i stagnacji doby późnego Gomulki praca moja pokazywała tym atrakcyjniej różne węgierskie wzory. Praca wywołała duże zainteresowanie w różnych środowiskach poza PISM. Wybierający się na stanowisko nowego ambasadora do Budapesztu Tadeusz Hanuszek z Krakowa namówił mnie, abym udał się jako ekspert do pracy w ambasadzie w Budapeszcie.

Cenzura konfiskuje mój tekst o Albanii w „Polityce” (1971 r.)

Bardzo dobry odbiór mego publikowanego w 1968 r. na łamach „Polityki” tekstu o Węgrzech 1944-1948 skłonił redakcję „Polityki” do zaproponowania mi napisania jeszcze jednego artykułu w cyklu dziejów krajów socjalistycznych (tym razem o Albanii). Języka albańskiego oczywiście nie znałem, ale wiedziano o mojej wielojęzyczności, stąd możliwości dotarcia do różnorodnych zagranicznych publikacji na temat powojennych dziejów Albanii.

Był to rok 1971, a więc już około 8 lat po zerwaniu Albanii Hodży z ZSRR i poparciem przez nią dogmatycznej chińskiej linii, i w efekcie gwałtownego potępienia Albanii na XXII Zjeździe KPZR. W tej sytuacji wyobraziłem sobie, że w tekście o Albanii będę mógł szczególnie mocno wyżyć się na piętnowaniu różnych przejawów komunistycznego terroru politycznego, wykorzystując do tego dopuszczaną w tej sytuacji bardzo ostrą krytykę prochińskiego dogmatyzmu. Napisałem bardzo obszerny tekst, ponad 30-stronicowy, który miał iść podobnie jak tekst o Węgrzech przez cały numer „Polityki”. Włożyłem w to bardzo wiele pracy, aby tekst był jak najpikantniejszy, obfitując w historii kolejnych hodżowskich czystek i rzezi. Znalazł się też przy tym i odpowiedni opis zbrodni rywala Hodży – ogromnie wpływowego członka Biura Politycznego KC APP i krwawego ministra spraw wewnętrznych Koczi Dzodze. (Dla niektórych czytelników opis różnych łamiących brutalnie prawo poczyniań K. Dzodze jako ministra spraw wewnętrznych, wykorzystującego swój resort do zdobycia pełni władzy mógł mimo woli budzić asocjacje z postacią M. Moczara, a tego typu asocjacje na pewno były też w smak antymoczarowskiej redakcji „Polityki”). Wyliczając z upodobaniem różne krwawe zbrodnie przywódców albańskich od Dzodze po Hodżę i Shehu, wyraźnie jednak przedobrzyłem. Artykuł dawał tak ciemno ponury obraz czegoś, co jednak formalnie było określane jako socjalizm, że cenzura wyraźnie była zaszokowana. Nazbyt szokujące wydały się jej m.in. przytaczane przeze mnie cytaty z oficjalnych publicznych wypowiedzi prawej ręki Hodży – premiera M. Shehu typu: *Stalin popełnił tylko dwa błędy: po 1), że zmarł przedwcześnie, a po 2), że przed śmiercią nie zlikwidował całego rewizjonistycznego kierownictwa KPZR*. Czy inny „smakowity” cytat z wypowiedzi premiera Shehu na partyjnym zjeździe: *Ktokolwiek w czymkolwiek sprzeciwia się kierownictwu partyjnemu, temu trzeba plunąć w twarz, dać w mordę, a w razie potrzeby strzelić kulę w łeb*. Zaszokowana ponurością obrazu albańskiego komunizmu cenzura postanowiła zwrócić się o poradę do MSZ. I to okazało się całkowitą katastrofą dla mego tekstu, zatytułowanego *Albania. Rewolucja a nacjonalizm*. MSZ-owscy „mędracy”, na czele z dyrektorem departamentu krajów socjalistycznych W. Napierajem wypowiedzieli się za całkowitym zatrzymaniem tekstu i niepodejmowaniem w ogóle tematyki albańskiej na łamach prasy, co miało potem obowiązywać przez wiele lat. Tak „zamordowano jeden z paru najlepszych i najżywszych zarazem moich tekstów publicystycznych z całego okresu 1963-1989, konfiskując ponad 30-stronicowy artykuł.

Skrajne okaleczenie mego tekstu o historii Albanii w do pracy zbiorowej z 1971 roku

W 1971 r. cenzura z poparciem oficjela z Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dyrektora departamentu krajów socjalistycznych W. Napieraja) doprowadziła do skrajnego okaleczenia mego tekstu o powojennej historii Albanii, napisanego do książki *Europejskie kraje demokracji ludowej 1944-1948*. **Nakazano ogromne skróty usuwające ponad połowę tekstu** (razem 13 stron na 22 strony całego tekstu). Bezskutecznie protestowałem w skierowanym do wydawnictwa siedmiostronicowym tekście (dysponuję jego kopią). Oponowałem m.in. przeciwko usunięciu z mojej pracy wszystkich informacji czy cytatów podanych za opracowaniami jugosłowiańskimi i zachodnimi. Ubolewałem z powodu usunięcia m.in. takich faktów, jak informacje o straceniu wieloletniej członkini Biura Politycznego KC APP Liri Gegi, byłego delegata Albanii w RWPG D. Tahira, jakichkolwiek informacji o procesie byłego ministra spraw wewnętrznych K. Dzodze, informacji o wykorzystywaniu przez niego policji bezpieczeństwa, informacji o rozmiarach zbrodni stalinizmu w Albanii, o różnych zbrodniczych metodach działania E. Hodży, nawet informacji o powiązaniach kierownictw APP i KPCh, informacji na temat składu społecznego albańskiej partii, informacji o nepotyzmie w KC APP, etc. etc. Na próżno akcentowałem, że narzucone przez MSZ cięcia ogromnie obniżają wartość mojej pracy.

Skonfiskowanie tekstu o węgierskiej mniejszości narodowej w Rumunii (1971 r.)

31 lipca 1971 r. cenzura konfiskuje w „Polityce” mój artykuł o węgierskiej mniejszości narodowej w Rumunii i wynikłych wokół tej sprawy polemikach węgiersko-rumuńskich. Powód ingerencji cenzury był prosty – sprawa mniejszości narodowych w różnych „krajach socjalistycznych” była ciągle uważana za temat tabu.

Książka *Węgry 1939-1969* (1972 r.)

W żadnej z książek oficjalnie wydanych w PRL-u nie ukazał się do 1989 r. nawet w połowie tak ponury, jak w mojej książce *Węgry 1939-1969*, Warszawa 1971, obraz historii jakiegokolwiek kraju europejskiego w dobie stalinowskiej. Dla kamuflażu na początku rozdziału o okresie kultu jednostki na s. 122-123 umieściłem tam wprawdzie **półtorej strony** (!) tekstu mówiącego o tym, że wyglądało na to, że nic nie stoi na przeszkodzie pomyślniej budowie podstaw socjalizmu na Węgrzech, że bardzo przyspieszone zostały szanse tzw. awansu społecznego, zwłaszcza dzieci chłopskich, że zaznaczał się rozkwit życia kulturalnego (do 1948 r.) etc. Zaraz potem poszło w mojej książce dokładnie **20 stron** (od połowy s. 123 do 143 włącznie), informujące o różnych ciężkich błędach tzw. okresu Rákosiego. Pisałem o procesie Rajka i jego straceniu oraz o innych procesach stalinowskich, o katastrofalnej polityce gospodarczej, fatalnej polityce kulturalnej, polityce nihilizmu narodowego etc.

Prezentowany przeze mnie bardzo ciemny obraz Węgier doby stalinizmu wywołał bardzo krytyczne uwagi w recenzji wydawniczej napisanej o mej książce dla Wydawnictwa „Wiedza Powszechna” (seria Omega) przez jednego z dwóch recenzentów – redaktora naczelnego „Spraw Międzynarodowych” Ryszarda Markiewicza. Napisał on 6 grudnia 1969 r. recenzję (dysponuję kopią oryginalnej recenzji Markiewicza): ***Praca R. Nowaka budzi jednak szereg zastrzeżeń, które stawiają pod znakiem zapytania możliwość i celowość jej wydania w obecnym kształcie*** (podkr. – J.R.N.). *Praca obejmuje okres 1939-1969 i taki też nosi tytuł. Jednakże okres ten nie jest potraktowany równomiernie, rażąco małą objętościowo i bardzo powierzchowną, jeśli nie wręcz zdawkową jest ostatnia część książki (strony 190-223), dotycząca okresu najnowszego lat 1961-1969. W dodatku w okresie poprzednim autor bardzo rozbudował opis błędów i wypaczeń okresu kultu jednostki, nie poświęcając dostatecznej uwagi pozytywnym stronom rozwoju socjalistycznych Węgier.*

Po tak negatywnej wymowie recenzji R. Markiewicza moją książkę uratowała na szczęście druga recenzja, wielokrotnie dłuższą merytorycznie i napisana przez największego znawcę dziejów Węgier, autora *Historii Węgier* doc. Wacława Felczaka (był on sam w dobie stalinowskiej więziony jako kurier Państwa Podziemnego i skazany początkowo na śmierć, torturował go podobno sam J. Różański). Felczak, wychwalając różne walory mojej książki, zaakcentował fakt, że *wykorzystałem wielojęzyczną literaturę publicystyczną i naukową przedmiotu*, stwierdził, że *książka moja z uwagi na nagromadzony materiał informacyjny może służyć jako bardzo dobre vademecum stosunków politycznych na Węgrzech*. Na szczęście na czele serii „Omega” w „Wiedzy Powszechnej” stały osoby myślące i dość liberalne. Dzięki temu przychylnono się do oceny doc. Felczaka, a nie red. R. Markiewicza i książka moja mogła się ukazać w formie przeze mnie napisanej.

Faktem jest, że udało mi się przemycić w informacjach o Węgrzech powojennych (w książce *Węgry 1939-1969*) dużo więcej negatywnych dla systemu socjalistycznego informacji faktograficznych niż to udało się w PRL-u jakimkolwiek innemu autorowi na temat historii powojennej któregośkolwiek z krajów socjalistycznych. Często przemyślałem te informacje faktograficzne z pomocą odpowiednio przemyślanej stylistyki, mającej zmylić cenzorów, najchętniej poprzez odpowiednio dobrane cytaty z wypowiedzi

węgierskich polityków komunistycznych. Na przykład na s. 111 mojej książki o Węgrzech, aby pokazać, do jakiego stopnia władzę na Węgrzech w latach 1946-1948 komuniści zdobyli wyłącznie siłą, wbrew woli większości narodu i parlamentu, zacytowałem jednego z czołowych polityków partii komunistycznej (WPK) – J. Révai, pisząc dosłownie:

Jak słusznie stwierdzał później główny ideolog WPK w latach 50., J. Révai, na łamach organu teoretycznego partii „Tarsadalmi Szemle” w 1949 r.: „Byliśmy wprowadzić mniejszością w parlamencie i rządzie, ale w tym samym czasie reprezentowaliśmy siłę kierowniczą. Mieliliśmy decydującą kontrolę nad siłami armii. Nasza siła, siła naszej Partii i klasy robotniczej była z wielokrotną przez fakt, że zawsze mogliśmy liczyć na pomoc Związku Radzieckiego i Armii Czerwonej (podkr. – J.R.N.).

Każdy, kto umiał czytać między wierszami bez trudu orientował się po takim cytacie – oto jeden z głównych węgierskich komunistów przyznawał, że byli w mniejszości, a wygrali tylko dzięki środkom przymusu – armii, milicji i co najważniejsze dzięki temu, że zawsze mogli liczyć w odpowiedniej chwili na Sowietów i armię sowiecką.

Dodajmy, że już w tej wydanej w 1971 r. książce występowałem z jednoznaczną pochwałą węgierskiej prorynkowej reformy gospodarczej, przez dziesięciolecie jedynej takiej reformy gospodarczej (po zablokowaniu czeskiej reformy gospodarczej jako jednego z skutków interwencji państw UW w sierpniu 1968 r. Akcentowałem (s. 172): *Stopniowo czołowi węgierscy działacze partyjni i ekonomiści doszli do wniosku, iż „niedostatkami zbyt wąsko zakreślonej reformy jest fakt, że nowe ulega izolacji w starym otoczeniu ekonomicznym. Zbyt wąsko zakreślone reformy dyskredytują tylko ideę reformy”*. Eksponowałem również węgierską otwartość w dialogu na temat spornych, najbardziej nawet skomplikowanych problemów życia gospodarczego, sugerując między wierszami, jak bardzo przydałoby się takie właśnie podejście w Polsce. Pisałem na przykład o zainicjowaniu w węgierskiej telewizji w ramach tzw. „Forum”, audycji – wywiadów z najważniejszymi postaciami węgierskiego życia politycznego i gospodarczego, odpowiadającymi „na gorąco” na najbardziej nawet kontrowersyjne, zgłaszane telefonicznie przez widzów pytania. Już w tej mojej książce z 1971 r. pojawił się wątek eksponujący znaczenie troski władz węgierskich o docenienie roli bezpartyjnych. Służył temu m.in. cytowany w *Węgrzech 1939-1969* (s. 180) i niejednokrotnie również w późniejszych moich publikacjach wymowny cytat z wypowiedzi J. Kádára z 1968 r.: *Kto jest członkiem partii, niech nie zapomina, że urodził się jako bezpartyjny* (podkr. – J.R.N.). Uwypuklałem również znaczenie (tak wyróżnie innej niż w Polsce) otwartej węgierskiej polityki kulturalnej, nastawionej na bezpośrednie, nieformalne kontakty pomiędzy czołowymi działaczami WSPR a znanymi intelektualistami. Miało to *uniemożliwiać powstawanie stanów zapalnych poprzez wyprzedzenie, wychodzenie naprzeciw rodzącym się problemom przy pierwszych sygnałach wzajemnych nieporozumień* (s. 169). Powoływałem się (s. 169) na rezolucję sekretariatu KC WSPR z grudnia 1968 r., iż: (...) *nie do pogodzenia z polityką Partii są metody rozstrzygania sporów środkami administracyjnymi. Z polityką Partii sprzeczne są te metody, które prowadzą nie do zdobycia ludzi, lecz do ich odepchnięcia* (podkr. – J.R.N.).

W czasie, gdy w Polsce ciągle całkowitym tabu było istnienie i rozwój polskich mniejszości narodowych w krajach sąsiednich, ja powoływałem się na to, że na Węgrzech pisze się otwarcie o poczuwaniu się do *solidarności i odpowiedzialności za los Węgrów żyjących poza granicami Węgier, na rozwój ich języka macierzystego i przetrwanie etniczne* (s. 184).

Lektura już tej mojej książki z 1971 r. pokazywała, do jakiego stopnia to, co pisałem o Węgrzech, służyło głównie *nagłaśnianiu w Polsce innych, bardziej otwartych niż w Polsce rozwiązań, sugerowaniu między wierszami, że różne sprawy można rozwiązywać lepiej i mądrzej*.

Zagrożony przez ambasadzkich skorpionów

Przez dwa lata i cztery miesiące (od 1 lutego 1972 do 1 lipca 1974 r.) pracowałem w Ambasadzie Polskiej w Budapeszcie jako drugi sekretarz. Normalny okres pracy w Ambasadzie wynosił 4 lata. Ja zrezygnowałem na 20 miesięcy przed formalnym zakończeniem mojej pracy, mając dość utarczek z zastępcą ambasadora, późniejszym ambasadorem (w latach 80.) Jerzym Zielińskim, moim szefem, a zarazem najbardziej wpływową osobą w ambasadzie. Przyczyną utarczek było głównie to, że ja starałem się w swych notatkach przedstawiać sytuację na Węgrzech zgodnie z moimi obserwacjami jako naukowca (byłem już wówczas po doktoracie) jako złożoną i trudną. Były to lata napięć gospodarczo-społecznych wokół sporów politycznych na górze KC węgierskiej partii komunistycznej i rządu na tle różnych wizji węgierskiej reformy gospodarczej, jej zahamowywania i wynikłych stąd bardzo ważnych zmian personalnych. Moje pokazywanie węgierskich napięć i trudności sytuacji gospodarczej było piętnowane jako czarnowidztwo i „ekstermizm” (zwrot mego szefa, zastępcy ambasadora J. Zielińskiego, wówczas mającego tylko maturę; dopiero z dziesięć lat później skończył studia zaocznie).

Dodatkowym źródłem ataków było to, że w swych notatkach bardzo często zwracałem uwagę na przejawy antypolonizmu w odniesieniu do historii Polski i w ogóle Polaków, występującego we wpływowych węgierskich kręgach partyjnych. Na stanowisku komunistów węgierskich wobec Polaków ciążyły zaszłości z historii. Nie mogli nam zapomnieć znaczenia polskiego zwycięstwa w 1920 r. dla zablokowania powrotu komunistów do władzy na Węgrzech, a także późniejszego współdziałania między Piłsudskim i Horthym. Do tego dochodziła pamięć o roli, jaką odegrały październikowe wydarzenia w Polsce 1956 r. w przyczynieniu się do wybuchu powstania na Węgrzech. Bardzo ważnym źródłem niechęci do Polski były również obawy przed ewentualnym „zaraźliwym” oddziaływaniem na Węgry polskiej „kampanii antysyjonistycznej” z 1968 r. Na Węgrzech działa największa społeczność żydowska w Europie Środkowej (ok. 100 tys. osób), a niemała część komunistów pochodzenia żydowskiego miała na Węgrzech pozycje bardzo wpływowe (por. szerzej: J.R. Nowak *Spory o historię i współczesność*, Warszawa 2000, s. 147-163).

Jako historyk byłem prawdziwie zaszokowany skalą deformowania obrazu dziejów Polski na Węgrzech, zwłaszcza XX-wiecznej historii. W notatkach w ambasadzie wysyłanych do Polski informowałem – pomimo irytacji J. Zielińskiego – o przeróżnych zafałszowaniach obrazu Polski na Węgrzech, zwłaszcza w odniesieniu do II wojny światowej. Piętnowałem tam m.in. tekst kierownika działu kulturalnego dziennika KC WSPR P.E. Fehéra, który napisał o armii polskiej w 1939 r., że była faszystowską. Bardzo ostro skrytykowałem popularną węgierską historię II wojny światowej K.D. Major „Langóló világ” (Płonący świat), w której nie znalazło się ani jedno zdanie o polskim Państwie Podziemnym, polskiej martyrologii, choć była cała strona o niemieckim ruchu oporu (!), o Lidicach etc. Za to o Polakach było przy 1939 r. zdjęcie z rzekomym atakiem polskiej kawalerii na niemieckie czołgi. Ostro piętnowałem antypolskie uogólnienia w powieści G.Gy.Kardosa *Orły w kurzu* (swoistego rewanżu za polski marzec 1968 r.). W tej powieści-paszkwilu na żołnierzy armii Andersa leczonych w szpitalu w Palestynie w dobie wojny nakreślono ogromnie ciemny obraz Polaków jako nacji. Znalazły się m.in. uogólniające zdania w stylu: *Ci Polacy są gorsi od nazistów* (por. J.R. Nowak *Spory...*, op.cit., s. 163-170). Piętnowałem antypolskie uogólnienia wspomnień z Oświęcimia pióra O. Bethlena w książce *Życie na ziemi śmierci*. Autor pisał m.in. o więźniach polskich w obozie: *Jako polscy nacjonaliści przeciwstawiali się Hitlerowi. Ale mają taką samą mentalność jak Hitler i jeśli by uzyskali w Polsce władzę, sami zrobiliby komory gazowe*. W swych notatkach ostro reagowałem na przejawy antypolskich uogólnień wynikłych z germanofilstwa (np. w *Historii Niemiec* Niederhausera i Tokodyego).

Moje częste wskazywanie na ciemniejsze sprawy w obrazie Polaków w niektórych węgierskich mediach i książkach spowodowały wysuwanie przeciwko mnie zarzutów (ze strony J. Zielińskiego i jego kliki w ambasadzie), iż **jakoby swoimi notatkami, pełnymi czarnowidztwa dążę do skłócenia dwóch bratnich narodów socjalistycznych, i działam na szkodę socjalizmu. Zarzuty te były tym donośniejsze, że zarówno wtedy, jak i nigdy potem, nie byłem członkiem PZPR.** Moje notatki i ich wymowa były oczywiście powszechnie znane w ambasadzie w Budapeszcie i wywoływały różnorodne komentarze. Ja jednak konsekwentnie reagowałem na to, co uważałem za antypolonizm – równocześnie nawiązując bardzo znaczące kontakty z wybitnymi intelektualistami węgierskimi, dążąc do szukania ich wsparcia dla poprawy obrazu Polski na Węgrzech.

Muszę przyznać, że Węgrzy mnie nie zawiedli – miałem paręset znajomych Węgrów, głównie z kręgów intelektualnych, z którymi wiele politykowałem o sprawach polskich i węgierskich. Nikt z nich mnie nie „zasypał”, bo inaczej cały pobyt w Budapeszcie przy takim wrogu jak Zieliński, skończyłby mi się bardzo przykro. Z dumą za to zawsze wspominam dedykację na książce jednego z moich najlepszych węgierskich przyjaciół z czasów ambasady słynnego poety i eseisty Sándora Csoóriego (po 1989 r. S. Csoóri, wielce zasłużony w opozycji pisarskiej przeciw kadaryzmowi, przez wiele lat sprawował funkcję prezesa organizacji, zajmującej się kilkumilionową węgierską diasporą; był odpowiednikiem Stelmachowskiego). W 1974 r. właśnie Csoóri napisał mi w swej książce *Utazás, félálomban: Robert Nowáknak, draga baratomnak, minden titkunk tudójájanak, minden gondolat képviselőjének.* (Robertowi Nowakowi, mojemu drogiemu przyjacielowi, znawcy wszystkich naszych sekretów, reprezentantowi wszystkich naszych myśli). Tacy wspaniali węgierscy przyjaciele osładzali mi wszystkie zagrożenia ze strony ambasadzkich skorpcionów z kliki Zielińskiego.

Zablokowanie wydania mojej pracy doktorskiej o Węgrzech w latach 1944-1968 (1975 r.)

W 1972 r. obroniłem pracę doktorską o historii Węgier lat 1944-1968. 588-stronicowa praca zyskała sobie trzy bardzo dobre recenzje naukowe, w tym m.in. wspomnianego już historyka W. Felczaka, najlepszego znawcy historii Węgier w Polsce, byłego więźnia stalinizmu. W recenzji z 30 listopada 1971 r. Felczak pisał: *Oceniając całość rozprawy mgr. Jerzego Roberta Nowaka, trzeba podkreślić ogromny wkład pracy, dokonany przez Autora, jego doskonałą orientację w stosunkach węgierskich, rzetelność informacji i umiejętność krytycznej oceny i segregacji różnorodnego materiału źródłowego. W polskiej literaturze naukowej recenzowana rozprawa, niewątpliwie pionierska, odkrywa nowe pole badań* (moje podkr. – J.R.N.).

Poważną część mego doktoratu stanowił opis deformacji i zbrodni okresu stalinowskiego na Węgrzech (od 110 do 187 strony tekstu). Znaczącą część książki stanowił zbiektywizowany kronikarski opis powstania węgierskiego (konsekwentnie pisałem o nim, podobnie jak w książce *Węgry 1949-1969* jako o „wydarzeniach październikowych”, unikając oficjalnego określenia o „kontrewolucji”). Duża część książki (od 364 do 544 strony) zawierała opisy specyficznych rozwiązań węgierskich po 1956 roku, różniących je od innych tzw. krajów socjalistycznych. Pozytywnie oceniałem węgierską reformę gospodarczą, rozliczenia ze stalinizmem (też jedyne w obozie), inną politykę wobec bezpartyjnych (większe ich docenianie). Równocześnie ostro krytykowałem przegięcia oficjalnej węgierskiej „walki z nacjonalizmem” (s. 485-515) i długotrwałe przemilczenia problemu węgierskich mniejszości narodowych za granicami kraju.

Wydanie książkowe mojej pracy doktorskiej (chciałem wydać jej pierwszą część – obejmującą okres do powstania 1956 r.) zostało zablokowane w 1975 r., pomimo

wcześniejszych trzech bardzo dobrych recenzji mego doktoratu przez dwie partyjne recenzje wydawnicze dla PWN – dyrektora Instytutu Teorii Partii prof. Adolfa Dobieszewskiego i prof. Władysława Góry. Profesor Dobieszewski pisał m.in.: *Autor bardzo często dokumentując poszczególne tezy swojej pracy, powołuje się na uczonych burżuazyjnych (...). Odnoszę wrażenie, iż w ten sposób autor chce nadać swoim poglądom tzw. obiektywny charakter (a najważniejszym weryfikatorem tej obiektywności mają być burżuazyjni uczeni (...)).*

Generalnie biorąc, recenzja partyjnego historyka stanowiła jedno wielkie ostrzeżenie przed „niebezpiecznymi treściami”, pisany pod wpływem burżuazyjnych uczonych, zawartymi w mojej książce.

Drugi partyjny recenzent – prof. W. Góra przyznawał wysokie walory merytoryczne mojej pracy, pisząc, że: *praca jest bardzo interesująca i oparta na bogatym materiale; język jest więcej niż poprawny, żywy, argumentacja interesująca.* Tyle że tym pochwałą towarzyszyły **ostrzeżenia ideologiczne, które były wręcz niszczące dla szans wydania mojej książki.** Prof. Góra pisał bowiem m.in.: *W recenzowanej pracy otrzymaliśmy bardzo ponury obraz (...). Obraz, jaki otrzymujemy w książce, jest fałszywy. Bo przecież równocześnie rodziły się nowe Węgry, miliony ludzi tworzyły nowe wartości i stan z 1956 r. w porównaniu ze stanem z 1944 r. nie da się porównać. **Chociaż autor pisze i o pozytywach, giną one w masie negatywów i właściwie nie bardzo wie czytelnik, co ten socjalizm Węgrom przyniósł** (moje podkr. – J.R.N.).*

Nie chciałem zastosować się do faktycznie niszczących całą wartość książki zmian i skrótów proponowanych przez obu partyjnych recenzentów i musiałem zrezygnować w tej sytuacji z jej wydania. W ten sposób **moja chyba najlepsza i najgłębsza książka okresu lat 1963-1989, „pionierska” według Felczaka, została zamordowana.**

Konfiskata artykułu o węgierskich dyskusjach filozoficznych (1977 r.)

W 1977 r. cenzura konfiskuje mój dość spory tekst o sporach w węgierskich kręgach filozoficznych, który miał ukazać się w czasopiśmie filozoficznym „Studiach Filozoficznych”. Co spowodowało konfiskatę tekstu? Dość wymowne pod tym względem są pochodzące od cenzury zakreślenia na tekście artykułu. Jedno z nich odnosi się np. do poglądów znanego z otwartości i nonkonformizmu filozofa Gy. Markusa (ucznia Gy. Lukácsa), występującego przeciwko próbom administracyjnego „uciszania” poglądów naukowych czy spełnianiu przez filozofię *roli spóźnionego teoretycznego usprawiedliwiania wcześniej podjętych decyzji i posunięć politycznych.* Inne obszernie zakreślenie cenzury odnosiło się do poglądów nonkonformistycznego filozofa Z. Tordaiego, przeciwstawiających się podejściem próbującym traktować marksizm jako coś monolitycznego. Te i tym podobne stwierdzenia węgierskich filozofów wyraźnie nie odpowiadały polskim cenzorom, którzy skazali cały mój tekst na unicestwienie.

Blokowanie w Pagarcie mego wyjazdu w delegacji ZLP na Węgry (jesień 1977 r.)

We wrześniu 1977 r. dowiedziałem się, że mam wyjechać w 5-osobowej delegacji ZLP na Węgry w związku z organizowanymi w Budapeszcie uroczystościami 100-lecia urodzin największego węgierskiego poety XX wieku Endre Adyego. (Miałem szczególne prawo do tego wyjazdu jako autor pierwszego w Polsce wyboru poezji Adyego, wydanego właśnie w 1977 r. przez krakowskie Wydawnictwo Literackie). „Ktoś” wyraźnie starał się jednak zadziałać, żebym nie mógł wyjechać w delegacji na budapeszteńskie uroczystości. W Pagarcie, instytucji w owym czasie mocno zdominowanej przez esbeków, ciągle twierdzono, jakoby nie można było jakoś znaleźć mego paszportu. Sprawa się przeciągała od 27 września

do 8 października, powodując krańcowe napięcia tuż przed terminem ostatecznego wyjazdu do Budapesztu. Na szczęście pomogły mi przyjazne interwencje osób ceniących moje węgierskie dokonania. Ja starałem się o maksymalne nagłaśnianie w czasie interwencji w Pagaracie, że nieznanie na czas mego paszportu i uniemożliwienie w ten sposób wyjazdu w sytuacji, gdy byłem autorem jedynej w Polsce wyboru poezji E. Adyego zaszkodzi sprawie pokazania naszych sukcesów w recepcji węgierskiej kultury. Nie wiadomo, jakie argumenty w końcu poskutkowały, bo mój paszport wreszcie się znalazł, choć dosłownie w ostatniej chwili po paru tygodniach „nerwówki”. Takie to były „zabawy” w owe lata!

„Przymordowana książka” – zesłana „do użytku wewnętrznego” – książka *Polityka kulturalna WSPR w latach 1968-1977* (1978 r.)

Po powrocie z ambasady w Budapeszcie do pracy w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych przez kilka lat pisałem książkę *Polityka kulturalna WSPR w latach 1968-1977*. Chciałem, by to była praca pionierska – nie było wówczas w Polsce żadnej książki o polityce kulturalnej któregośkolwiek kraju Europy Środkowowschodniej, na dodatek opartej – oprócz ogromnej ilości materiałów prasowych – na paruletnich bezpośrednich obserwacjach i rozmowach. Pisząc tę książkę i pokazując znacznie większą otwartość i elastyczność węgierskiej polityki kulturalnej liczyłem, że trafi ona szerzej do naszych środowisk kulturalnych i prasowych, stanie się znaczącym argumentem na rzecz zwiększenia otwartości polskiej polityki kulturalnej i poszerzenia różnorodności polskich forum kulturalnych. Moja książka pokazywała bardzo szeroko różnorodne mocne punkty węgierskiej kultury, tak jak je widziałem. Pisałem więc m.in. o wyciągniętej z lekcji 1956 r. umiejętności wychodzenia naprzeciw stanom zapalnym w środowiskach kultury i umiejętnego dialogu między władzą a twórcami, otwartych dyskusjach o trudnych problemach (program „168 godzin”, dyskusja „twórzmy lepsze samopoczucie” etc.) (s. 13, 26, 107-108, 178, 181, 187). Pisałem o obfитоści publikacji utworów obrachunkowych (s. 29-34, 206-208), o posunięciach zmierzających do polepszenia atmosfery w środowiskach twórczych, powstawaniu nowych forum twórczych (s. 166-170), wysiłkach na rzecz ulepszenia stylu propagandy (s. 176-182). Przytaczałem różne fakty dowodzące wysokiego stopnia docenienia kultury na Węgrzech (s. 38-39, 46-51), o wystąpieniach przeciwko oszczędzaniu na kulturze (s. 209-210). Pisałem o działaniach dla zapewnienia dużo większej otwartości repertuaru filmowego (s. 189), etc. Nie ukrywałem jednak również i spraw trudniejszych – bardzo zaciętych sporów wokół problematyki narodowej, nadmiernego „odbrązowiania historii”, problemów mniejszości węgierskich za granicami kraju, słabych punktów życia kulturalnego (nazbyt zapóźniony formalnie węgierski teatr, nazbyt socrealistyczna, za mało nowoczesna sztuka, etc.).

Liczyłem, że różne prezentowane w książce skutecznie działające rozwiązania węgierskie w sferze kultury dadzą argumenty i naszym twórcom, ułatwią ich upominanie się o bardziej elastyczne metody działania (na wzór tego, co właśnie wówczas robił w kulturze węgierskiej szef tego resortu znakomity reformator I. Pozsgay). Srogo zawiodłem się w swych oczekiwaniach co do efektów lektury mojej książki. Pierwszą niebagatelną przeszkodą okazała się blokada ze strony niekompetentnego pod względem wiedzy o Europie Środkowej, za to bardzo betonowego w dziedzinie poglądów kierownika zakładu, w którym pracowałem w PISM - prof. Z. Klepackiego. Z niechęci do wyrażanych w mej książce „zbyt śmiałych” poglądów, a może i z osobistej zawiści, Klepacki zadekretował, iż moją książkę – należy „wydać” w 4 egzemplarzach w maszynopisie (pisaną przez kilka lat książkę!). Po moim proteście do Dyrekcji PISM książkę ostatecznie wydano w nakładzie 150 egzemplarzy (a więc bardzo niskim nakładzie), zaopatrując nadrukiem „do użytku wewnętrznego”, co pozbawiło ją możliwości trafienia do najbardziej oczekiwanych przeze mnie odbiorców ze

środowisk twórczych. **W taki sposób książkę, która mogła być pionierską w ówczesnych polskich warunkach, faktycznie przymordowano.**

Znany z krytycznego podejścia do władz krytyk literacki Krzysztof Mętrak pisał o mojej książce w tekście *Węgierskie nauki* („Ekran” z 1 lutego 1981 r.) m.in.: *Na okładce groźny napis: „Do użytku wewnętrznego”. Dlaczego? – nie wiadomo. No nie, jednak po lekturze wiadomo: porównanie osiągnięć przyjaciół w domenie organizacji życia kulturalnego z naszymi, zbyt byłoby (dla niektórych) bolesne”* (podkr. – J.R.N.). (...) *Książkę Nowaka właśnie dlatego powinien przeczytać u nas każdy, kto działa w sferze polityki kulturalnej, gwoli zastanowienia, a czasem także przestrogi.*

Mętrak wyraźnie stwierdzał, co warto przyjąć w Polsce z zalecanych przeze mnie „węgierskich” metod, pisząc: *Rezygnując z rozstrzygania sporów drogą administracyjnych zakazów i występując przeciw próbom tematycznego, politycznego, etc. „zawężania” życia kulturalnego umożliwiono np. rozwój twórczości „obrachunkowej”, zarówno w literaturze jak i filmie. (...) Można by z książki Jerzego Roberta Nowaka cytować i cytować wypowiedzi czołowych osobistości węgierskiego życia politycznego i kulturalnego: brzmią dla nas ożywczo. Jest jeszcze jeden powód, aby nie powściągać tym razem owej pasji cytowania: zdaje się, że wypowiedzi węgierskich komunistów byłyby u nas jeszcze niedawno niecenzuralne* (moje podkr. – J.R.N.).

Rzecz znamienna, że cyniczny oszczerca T. Terlikowski próbował nawet tę moją książkę o węgierskiej polityce kulturalnej, tak przyblokowaną w 1978 r. za jej śmiałość, ukazać jako dowód mojej rzekomej prorezimowości! (w paszkwilanckim artykule na łamach „Racji Polskiej” z 2003 r.).

Cenzura konfiskuje mój tekst *Węgierska sztuka dialogu* („Polityka” z 12 października 1979 r.)

Pisząc swą recenzję w 1981 r. z mej książki o polityce kulturalnej Węgier K. Mętrak nie wiedział, jak bardzo **niecenzuralne** okazały się jej treści przed przełomem sierpnia 1980 r. Otóż łukaszewiczowski beton okazał się bardzo konsekwentny w blokowaniu mego powoływania się na znacznie bardziej otwarte węgierskie wzory. Podczas gdy moją książkę o węgierskiej polityce kulturalnej dopuszczono w mikroskopijnym nakładzie 150 egzemplarzy i tylko do użytku wewnętrznego, to już bezlitośnie zlikwidowano próbę syntetycznego przedstawienia tym samych treści na łamach wielkonakładowej „Polityki” z 12 października 1979 r. W skonfiskowanym tekście, zatytułowanym *Węgierska sztuka dialogu* pisałem m.in. o wielkiej ilości książek, filmów i sztuk rozrachunkowych na Węgrzech, podejmowaniu nawet tak drażliwej tematyki 1956 r. Pisałem również o wyraźnej trosce władz węgierskich o wspieranie rozwoju i eksportu dzieł węgierskiej kultury, o otwartości węgierskich dyskusji na tematy społeczno-polityczne etc. Wszystko to uznano za zbyt „niepoprawną politycznie” lekturę dla polskich czytelników!

MSZ zablokuje mój artykuł o Albanii w „Sprawach Międzynarodowych” (październik 1979 r.)

Latem 1979 r. napisałem dla redakcji „Spraw Międzynarodowych” obszerny (42 str. maszynopisu) artykuł *Polityka zagraniczna Albanii*. W recenzji W. Książka z dnia 27 sierpnia 1979 r. artykuł mój uznano za „bardzo interesujący” i „nowatorski”. Pomimo tak pozytywnej recenzji publikacja mego tekstu została zablokowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych po parumiesięcznym przetrzymaniu artykułu w MSZ-cie. Dyrektor Departamentu I - W. Napieraj uzasadnił zablokowanie publikacji mego tekstu pismem z dnia

20 października 1979 r. stwierdzającym, iż: *niezależnie od walorów merytorycznych i wysokiej oceny artykułu dr. Jerzego Nowaka pt. „Polityka zagraniczna Albanii” mamy zasadnicze wątpliwości co do publikacji oficjalnej tego artykułu. Na obecnym etapie nie podejmujemy spraw Albanii na łamach prasy.*

W obronie polskiej historii przeciw kłamstwom na łamach organu KC WSPR (lipiec 1980 r.)

20 lipca 1980 roku opublikowałem w węgierskim popularnym tygodniku „Uj Tükör” artykuł *Lengyel urak és egy magyar publicista* (Polscy panowie i pewien węgierski publicysta). Stanowił on bardzo ostrą ripostę przeciwko szkalującemu polskie powstania narodowe artykułowi prokomunistycznego pisarza Andrása Mihalya Rónaiego, publikowanemu na łamach dziennika KC WSPR „Népszabadság” z 4 kwietnia 1980 roku. W artykule piętnował on polskie powstania narodowe jako rzekome „walki polskich panów”, myślących tylko o tym większym ucisku feudalnym (por. szerzej: J.R. Nowak *Spory o historię...*, op.cit., s. 177-180). Publikowany przeze mnie w wielkonakładowym węgierskim tygodniku „Uj Tükör” z 20 lipca 1980 r. artykuł polemiczny z Rónayem był swego rodzaju wyjątkiem w ówczesnej węgierskiej prasie. Rzadko kiedy dopuszczano na Węgrzech publikacje artykułu polemizującego z tekstem zamieszczonym w głównej partyjnej „wyroczni” – dzienniku KC partii komunistycznej „Népszabadság”. Co więcej, mój artykuł nicował na strzepy argumentację znanego partyjnego publicysty, gruntownie ją ośmieszając i pokazując jej absurdalność. András Mihály Rónay nie ośmielił się polemizować z rozległą faktografią na temat spraw polskich i polsko-węgierskich w moim tekście. Do redakcji „Uj Tükör” napłynęły liczne listy popierające moje stanowisko.

Współpraca z tygodnikiem „Solidarnością” (pod pseudonimem Maron) w 1981 r.

Przy okazji przypomnę fakt wspomniany w „Gazecie Wyborczej” 17 października 1995 r. przez mego obecnego przeciwnika politycznego Waldemara Kuczyńskiego, a w 1981 r. zastępcy redaktora naczelnego tygodnika „Solidarność”, że w 1981 r. pisywałem do tego tygodnika pod pseudonimem „Maron” (ze względu na pracę w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, podległym MSZ). Opracowywałem dla „Solidarności” przeglądy prasy zachodniej pt. *W oczach Zachodu*, starając się przeciwstawić fałszywemu obrazowi sączonemu w oficjalnych mediach, jakoby na Zachodzie powszechnie miano już dość „polskiej solidarności anarchii i chaosu”. Oto, co pisałem już na wstępie w pierwszym moim przeglądzie prasy, publikowanym w tygodniku „Solidarność” z 26 czerwca 1981 r.: *Od wielu miesięcy coraz bardziej zachowawczy redaktorzy-manipulatorzy z niektórych środków masowego przekazu uparli odwoływać się do zachodniej prasy, by pokazać, jak to wszyscy na Zachodzie są zmęczeni naszym społeczeństwem i naszą „Solidarnością”, tym, czego Polacy żądają i tym, o czym marzą. Manipulowanie owym rzekomym „zmęczeniem” niecierpliwymi, anachronicznymi Polakami jest tym bardziej groteskowe w zestawieniu z autentycznym tonem przeważającej części artykułów prasy zagranicznej. Widać w nich zarówno wiele zrozumienia dla ciężkiej sytuacji Polski i Polaków, jak i to, że stoimy przed wielką szansą sensownych reform, które sprawią, że „Polska będzie Polską” (...).*

Aby rozbijać manipulacje antysolidarnościowe przytaczałem teksty z wielojęzycznej prasy m.in. z francuskiego „Le Nouvel Observateur”, „Le Figaro”, „Le Monde” i „L’Express”, niemieckiego „Der Spiegel”, „Handelsblatt”, „Frankfurter Rundschau”,

brytyjskiego „The Guardian” i „Financial Times”, amerykańskiego „International Herald Tribune” i „Christian Science Monitor”, włoskiej „Rinascity”.

Daniel Passent „demaskuje” moje węgierskie „kamufłaze”

W lecie 1981 roku napisałem do „Polityki” artykuł *Stracone lata* o Węgrzech 1953-1956 pokazujący, jak wielką cenę zapłacono tam za blokowanie zmian przez kierownictwo węgierskiej partii komunistycznej. Pod węgierskim kostiumem wydarzeń starałem się maksymalnie mocno sączyć sugestie, że podobne blokowanie niezbędnych zmian w Polsce może skończyć się u nas równie katastrofalnymi skutkami, jak na Węgrzech w 1956 roku. W „Polityce” doskonale wyczuło, o co chodzi w moim tekście.

Blokowano go przez parę miesięcy, a wydrukowano w końcu dopiero 19 września 1981 roku, opatrując go w tym samym numerze odrębnym komentarzem polemicznym zastępcy redaktora naczelnego „Polityki”, który stanowczo przestrzegał przed moimi konkluzjami. Było to coś szczególnego – redakcja „Polityki” drukowała jakiś artykuł, a równocześnie z góry przestrzegała przed jego „niebezpiecznym” interpretowaniem zgodnie z wymową, którą mu nadał autor. W tekście pt. *Polska 1980. Węgry 1955?* Passent chwalił mój artykuł, nazywał *ozdobą numeru*, ale zaraz potem przestrzegał przed *zbyt łatwymi analogiami do naszej dzisiejszej sytuacji, które nieodparcie nasuwają się podczas lektury „Straconych lat”*. Pisał: *Teza naszego szanownego współpracownika JRN jest następująca: ponieważ system stalinowski na Węgrzech był niebywale represyjny, a polityka partii niezwykle dogmatyczna, wobec tego zapoczątkowany w 1953 r. proces liberalizacji i destalinizacji mógł uchronić kraj przed tragedią 1956 r., gdyby nie konserwatyzm, krótkowzroczność oraz egoizm grupy Rákosiego i Gerö, która – mając większość w KC – zmiany te sabotowała, rozgromiła reformatorskie skrzydło Imre Nagya (...) J.R. Nowak operuje przy tym tak sugestywnie szczegółami (...), że analogie nasuwają się same: jeżeli sprawy w Polsce potoczą się równie tragicznie jak na Węgrzech, to winne będzie tylko konserwatywne, defensywne kierownictwo partii* (moje obecne podkr. – J.R.N.). Dalej Passent stwierdzał, że ostrzega czytelników *przed łatwymi analogiami*, przyznając, że *ja nigdzie nie piszę wprost, że taka analogia istnieje, ale sugestia kryje się w każdym zdaniu*, napisanym przeze mnie.

Polemizując z wymową mego tekstu, sugerującego między wierszami, że całą winę za katastrofalne blokowanie zmian ponosi kierownictwo polskiej partii, Passent zapewniał m.in., że ogromnie różnimy się dziś – w 1981 roku z tamtymi Węgrami z 1955 r. – *jesteśmy przede wszystkim o niebo bardziej wolni*. Pisał to wszystko 19 września 1981 r., na niecałe dwa miesiące przed wprowadzeniem stanu wojennego!

Piszę pod węgierskim pseudonimem artykuł do drugoobiegowego czasopisma „NTO” (grudzień 1981 r.)

W grudniu 1981 r. napisałem pod węgierskim pseudonimem J. Kovács artykuł do podziemnego solidarnościowego periodyku „NTO” (numer nie wyszedł ostatecznie na skutek skonfiskowania materiałów po wprowadzeniu stanu wojennego). W artykule tym zachęcałem – jako rzekomy Węgier – polskich czytelników, by Polacy już więcej nie oglądali się na węgierskie doświadczenia i reformy, bo już sami są na dużo lepszej drodze. Wskazywałem na słabości kadaryzmu, kupienie ludzi „gospodarczo”, przy zaniedbaniu rozwoju swobód obywatelskich. Postulowałem, by Polacy poszli dużo dalej niż Węgry ku autentycznej demokracji.

Przeciwko eksponowaniu Węgier jako „wzorca” twardej metody w walce z „kontrrewolucją”

Już w grudniu 1981 r. dało się zaznaczyć, że najtwardszy partyjny beton w telewizji próbuje wykorzystać przykład Węgier Kádára jako „wzorca” dla lansowania potrzeby twardej rozprawy z polską „kontrrewolucją” (trzykrotnie pokazano w Telewizji Polskiej fatalny propagandowy film węgierski o 1956 r. i rozprawie ze zwolennikami I. Nagya po powstaniu). W tej sytuacji postanowiłem się skonsultować z liberalnym i rzeczowym dyrektorem PISM-u prof. dr. hab. Januszem Symonidesem, do którego miałem o wiele więcej zaufania niż do całego mnóstwa pracowników PISM. Zaufanie było wzajemne. 29 czy 30 grudnia 1981 r. zdecydowaliśmy się na dłuższą wspólną rozmowę podczas spaceru, zamiast w pomieszczeniach instytutowych. Przeszliśmy od Wareckiej aż na Stegny w pobliże mieszkania prof. Symonidesa, zastanawiając się, jak Polak z Polakiem, co robić w tej sytuacji. Mówiłem o skrajnej skali powoływania się w telewizji na przykład Węgier jako wzorca „niezbędnej twardej rozmowy z kontrrewolucją” i wskazywałem, że łatwo byłoby ten wzorzec obalić w oparciu o różne wystąpienia Kádára. Dowodząc, że węgierskie władze uznały, iż na dłuższą metę nic nie zdoła się załatwić wyłącznie środkami administracyjnymi i trzeba „dialogować” z narodem. Prof. Symonides zachęcił mnie wówczas do napisania jak najszybciej krótkiej ekspertyzy na temat węgierskich doświadczeń wychodzenia z ogromnie ciężkiego kryzysu, obiecując, że taki tekst przekazałby jak najszybciej stosunkowo bardziej otwartemu wśród ówczesnych władz Barcikowskiemu. W ekspertyzie konsekwentnie i chyba dość udanie przeciwstawiałem węgierskie „dialogowe” działania lat 60. czechosłowackiej twardej drodze, która tylko mnożyła wrogów. Później w oparciu o ekspertyzę opublikowałem już w kwietniu 1982 r. bardzo obszerny artykuł w „Polityce”, z odpowiednim doбором informacji (m.in. cytatów z J. Kádára), pokazujących, że na Węgrzech bardzo szybko, bo już w 1957 r. rozumiano, że daleko nie zajdzie się samymi środkami administracyjnymi, poleganiem na siłach bezpieczeństwa i policji. Na pewno kreślony przeze mnie obraz Węgier kádárovskich był zbyt różowym, dobrze wiedziałem o różnych kádárovskich bezprawach przed 1960 r., terrorze wobec zwolenników Nagya. Uznałem jednak, że w ówczesnej sytuacji trzeba maksymalnie mocno przytaczać wszystko, co tylko możliwe o kádárovskich niechęciach do skupiania się wyłącznie na środkach administracyjnych. W czasie, gdy w Polsce rozszalała się fala antyinteligencji, tym potrzebniejsze było powoływanie się na węgierskie ostrzeżenia z 1957 r. przeciwko fali antyinteligentycznego zamordyzmu. W czasie, gdy u nas betonowe media na czele z telewizją wciąż gromiły „rewizjonizm” i „kontrrewolucję”, tym bardziej celowe było przypominanie, że Węgrzy od początku realizowali walkę na dwa fronty: przeciwko rewizjonizmowi i dogmatyzmowi, odpowiednio dawkując przykłady tak, by pokazać jak największe rozmiary węgierskiej walki przeciw dogmatyzmowi i osobistego bardzo wielkiego zaangażowania Kádára w tej sprawie.

Telewizyjny atak na moją książkę w marcu 1982 r.

W grudniu 1981 r. wydałem w wydawnictwie studenckim na UW część mego doktoratu z 1972 r., obejmującą lata 1949-1956 na Węgrzech pt. *Węgry, Trudne lata 1949-1956*. I właśnie tę książkę zaatakowano 9 marca 1982 r. w telewizji stanu wojennego w audycji na temat tego, co znaleziono w bibliotece podziemnej „Solidarności” w Katowicach pokazano moją wydaną w grudniu 1981 r. książkę *Węgry. Trudne lata 1949-1956*. Książkę pokazano obok książek Sołżenicyna i Moczulskiego, i pokazywano najdłużej – miała fotogeniczną okładkę ze sceną manifestacji pod budapeszteńskim pomnikiem gen. Bema w październiku 1956 r. **Ukazanie książki w tym kontekście miało stworzyć wrażenie, że**

byłem autorem podziemnej, nielegalnej publikacji; czegoż więc dalej jeszcze pracuję w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych (PISM), podległym MSZ-owi?!

Po konsultacji z dyrektorem PISM J. Symonidesem postanowiłem wystąpić o sprostowanie informacji podane w telewizji, powołując się na fakt, że moja książka została wydana w grudniu 1981 r. w **legalnym wydawnictwie** studenckim na UW. Sprawa była zbyt jednoznaczna z prawnego punktu widzenia. Po dwóch dniach oficjalny lektor telewizyjny przyznał więc, że popełniono pomyłkę, informując o mojej książce jako podziemnej publikacji. Tyle że tuż przedtem próbowano namówić mnie do wystąpienia w ówczesnej telewizji stanu wojennego, zachęcając obietnicą obszernego przedstawienia całego mojego dorobku. Pod jakimś pretekstem odmówiłem wystąpienia, podobnie jak i paru nagabywaniom w późniejszych miesiącach. Co więcej, **konsekwentnie przez cały okres od 13 grudnia 1981 do 1989 r. nigdy nie wystąpiłem ani w telewizji, ani w programie radiowym**, w przeciwieństwie do, niestety, dość licznych moich kolegów z PISM-u. (A swoją drogą byłoby pouczające przypomnienie rozlicznych aktorów, naukowców i publicystów, paradujących w reżimowej telewizji jako „Misie z okienka”, wbrew powszechnemu społecznemu potępieniu).

Artykuł w „Polityce” przeciwko metodom „twardogłowych” (kwiecień 1982 r.)

Staralem się maksymalnie wykorzystać pozycję najbardziej znanego badacza spraw węgierskich, by przeciwstawić różne antydogmatyczne rozwiązania węgierskie polityce „twardogłowych” z partyjnego betonu w Polsce. Nader wymowna była moja pierwsza większa publikacja tego typu, zawierający ponad kolumnę tekstu artykuł *Jak Węgry wychodziły z kryzysu*, publikowany w „Polityce” 24 kwietnia 1982 r. W czasie, gdy w ówczesnych mediach w Polsce dominowały apele o jak najostrzejszą rozprawę z „kontrewolucyjnymi” przeciwnikami, ja starałem się pokazywać to, iż Kádár i jego współpracownicy od początku przeciwstawiali się „mnożeniu wrogów” i skupianiu się na metodach administracyjnych i bezpieczeństwa. Bardzo jednoznaczna pod tym względem była wymowa moich stwierdzeń, informacji faktograficznych i cytatów zawartych w przeważającej części mego artykułu, piętnującego na przykładzie Węgier tendencje dogmatyczne i antyinteligentne, a zarazem pokazujące sukcesy polityki dążącej do prowadzenia dialogu z narodem, „zabliźniania ran po 1956 roku”.

Czytelnikom mego tekstu, wywodzącym się z tzw. siłowych resortów czy telewizyjnym „betonom”, na pewno nie przypadły do gustu moje jednoznaczne stwierdzenia w stylu: *Dziś wydaje się wprost zdumiewające, jak bardzo silne były jeszcze na przełomie 1956 i 1957 roku (...) tendencje zachowawcze, pozycje ludzi, którzy „niczego się nie nauczyli” w czasie tragicznych wydarzeń październikowych i marzyli o powrocie do wygodnych, starych, rakosistowskich metod działania. Nie wyciągając żadnych wniosków z kompromitacji starych metod rządzenia, pragnęli znowu oprzeć funkcjonowanie władzy wyłącznie na sile wojska i bezpieczeństwa, zabrania się „twardą ręką”, wyłącznie metodami administracyjnym, za wszelkie przejawy autentycznej i wyimaginowanej opozycji* (moje obecne podkr. – J.R.N.).

Zaraz potem cytowałem informacje o tym, że Kádár ostro przeciwstawiał się poglądom tego typu, koncentrowaniu się na „szybkim rozpoznawaniu wroga”, zamiast skupianiu na „codziennym pozyskiwaniu mas”. Pisałem o występowaniu Kádára przeciwko forsowaniu „skrajnie nietolerancyjnej polityki wobec ludzi” mnożącej wrogów. Cytowałem artykuł węgierski z 19 grudnia 1956 r., krytykujący zdarzające się tu i ówdzie fakty stosowania bezprawnych metod wobec aresztowanych. Przytaczałem opinię Kádára z 29 czerwca 1957 r.: *Musimy być jednak ostrożni, aby w kołach różnych organów bezpieczeństwa państwowego nie odżył duch awangardyzmu, poczucie, że na żadnej innej sferze działalności państwowej nie można w pełni polegać i że tylko Władze Bezpieczeństwa*

Państwowego są w pełni godne zaufania (moje obecne podkr. – J.R.N.). Myślę, że przytaczanie wówczas właśnie tego typu wypowiedzi Kádára miało jednoznaczną wymowę w czasie coraz większego rozpanoszenia się bezpieki wraz z umacnianiem stanu wojennego.

Szeroko przedstawiałem apele Kádára, krytykujące samozadufanie aparatu władzy i lekceważenie starań o poznanie autentycznych nastrojów społeczeństwa, m.in. tak wymowną wypowiedź Kádára: *Ważne jest, gdy dobrze znamy nasze cele, ale warto od czasu do czasu obejrzeć się do tyłu i zobaczyć czy jeszcze ktoś za nami idzie*. Wskazywałem na różne coraz bardziej „otwarte metody” działania węgierskiego kierownictwa po 1956 r., m.in. zasadę dopuszczenia bezpartyjnych fachowców *na wszystkie stanowiska: - społeczne czy państwowe, - najniższe czy najwyższe, oczywiście poza funkcjami partyjnymi*. Pisałem o bardzo znaczącym ograniczeniu zasięgu nomenklatury przy obsadzie stanowisk i przeciwstawianiu się wszelkiej formie dyskryminowania byłych członków partii, którzy nie chcieli wstąpić do nowej partii komunistycznej. Pisałem o wyrażanej przez kádárowskie władze krytyce tendencji do potępiania w czambuł całej inteligencji jako „reakcyjnej”. Wskazywałem na znaczenie wprowadzenia na Węgrzech pierwszej w „obozie socjalistycznym” całościowej reformy gospodarczej, utrzymanej pomimo *załamania krzywej reform w krajach socjalistycznych* po 1968 r. Kończyłem tekst uwagami powołującymi się na to, iż węgierscy przywódcy uznali, że *mały naród węgierski już bardzo wycierpiał i należy za wszelką cenę oszczędzić mu dalszych zbędnych cierpień i ofiar*. Cytowałem przy tym wypowiedź J. Kádára o potrzebie kompromisu i przeciwko eksperymentowaniu z teoriami na 10 milionach obywateli.

Atak „twardogłowych” z „Rzeczywistości” (sierpień 1982 r.)

Już w sierpniu 1982 r. mój tekst z „Polityki” został bardzo ostro zaatakowany na łamach powiązanej z ludźmi z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych betonowej „Rzeczywistości” przez niejakiego E. Wąsika. W tekście pt. *Dosyć już tych wertepów!* przypominałem, co było istotą mego zaatakowanego przez „Rzeczywistość” artykułu. Wskazywałem więc, iż: *Pisałem, że węgierska partia od początku odrzuciła pozornie wygodniejszą i wypróbowaną drogę – skoncentrowała się wyłącznie na administracyjnych metodach utrwalania władzy w dążeniu do zaoszczędzenia swemu narodowi zbytecznych cierpień i ofiar (...). Przypominałem wreszcie, że Węgrzy przywiązywali szczególną wagę do gruntownego naprawiania raz ujawnionych błędów, by już nigdy do nich nie powracać, o tym, że potrafili wyciągnąć wniosek zarówno ze swej „lekcji 1956 r.”, jak i z lekcji innych narodów, w tym zwłaszcza Polski w 1970 roku.*

Z gwałtownych sprzeciwów redaktora „Rzeczywistości” wobec powyższych, wcale nie tylko „węgierskich” rozwiązań, można sobie dość łatwo wyobrazić, jaką inną wypróbowaną drogę zaleca on swym rodakom. Na zasadzie prostego zabiegu logicznego można bez trudu odtworzyć cały program autora. Siłą, siłą i jeszcze raz siłą – oto jedyna kuracja zalecana przez Wąsika (moje obecne podkr. – J.R.N.).

Ja zaś występowałem za czymś z gruntu przeciwnym w swojej polemice z „Rzeczywistością”, akcentując: *Otóż, jeśli Węgrom, w dużo lepszej od nas sytuacji, w warunkach szybkiej stabilizacji ekonomicznej i szybkiej poprawy stopy życiowej oplaciło się podjąć maksymalne wysiłki dla pozyskania najszerszych rzesz społeczeństwa, milionów bezpartyjnych, to chyba ta właśnie sprawa, dialog z narodem, rozwiązania polityczne, porozumienie narodowe powinny być zasadniczym motorem działania w Polsce, gdzie tak trudno liczyć na szybką poprawę sytuacji gospodarczej. Jeśli nie mamy co dać ekonomicznie w najbliższej przyszłości, to tym bardziej powinniśmy zwrócić uwagę na to, co można dać w dziedzinie politycznej, na utworzenie różnorodnych gwarancji instytucjonalnych demokracji* (moje obecne podkr. – J.R.N.).

W tylekroć trudniejszej od Węgrów sytuacji, tym bardziej nie możemy sobie pozwolić na niedoceniecie metod politycznych, metod dialogu ze społeczeństwem, niezbędnych gruntownych reform politycznych, zmierzających do zapewnienia autentycznego udziału mas bezpartyjnych we współrządzeniu krajem. Myślę, że właśnie te środki, ten dialog z narodem, zrozumienie dla jego postulatów i jego oczekiwań mogą być naszą największą szansą na wyjście z gospodarczego dołka, w jakim się znaleźliśmy.

Wymowa mojej polemiki z zamordystami „Rzeczywistości” była dla wszystkich jednoznaczna. By przypomnieć choćby, co napisano na ten temat w omówieniu mojej polemiki w „Przekroju” z 15 sierpnia 1982 r. w rubryce *Co piszą inni: Jak wynika z polemiki, Nowak nie wierzy w argumenty siły i w przeciwieństwie do swego oponenta uważa, że to władza powinna sobie pozyskiwać zaufanie społeczeństwa, a nie odwrotnie* (moje obecne podkr. – J.R.N.).

Taka wymowa mego tekstu polemizującego z zamordystami z „Rzeczywistości” była aż nadto jednoznaczna w sytuacji, gdy w praktyce stanu wojennego coraz bardziej umacniały się wręcz odmiennie trendy. Przypuszczalnie puszczenie w „Polityce” takiego mego tekstu, oponującego przeciwko stawianiu *na siłę, siłę i jeszcze raz siłę* uznano za poważny błąd polityczny, bo już po kilku miesiącach podobnej wymowy moje teksty były bezwzględnie konfiskowane przez cenzurę w czasopiśmie o wielokrotnie niższym nakładzie niż „Polityka” (*vide*: konfiskata w „Zdaniu” moich artykułów *Niebezpieczeństwo dogmatyzmu, Nie mnożyć wrogów i Polityka dialogu*. W „Przeglądzie Technicznym” mego szkicu *Węgierskie wyzwanie*).

Ponowny atak „Rzeczywistości” (12 września 1982 r.)

12 września 1982 r. „Rzeczywistość” ponownie atakuje mnie – piórem S. Hłodzika. Autor piętnuje mnie za twierdzenie, że *przyhamowanie reformy jest przyczyną wszelkiego zła*. Podobnie jak poprzedni autor „Rzeczywistości” (E. Wąsik) odrzuca moje opinie powołujące się na wzór węgierski jako lek na polskie bolączki gospodarcze, społeczne i polityczne. Autor betonowej „Rzeczywistości” atakuje mnie szczególnie mocno za *nadużywanie epitetu dogmatyzmu*. Twierdzi, że służy to *paraliżowaniu informacji*. Hłodzik donosi przy tym na mnie, kojarząc mnie z zachodnimi rozgłościami, że w podobnym *nadużywaniu epitetu dogmatyzmu* celują zachodnie rozgłośnie i to *wyrządza naszemu narodowi niepowetowane szkody*.

Moje artykuły w obronie inteligencji (marzec-czerwiec 1982 r.)

Powołując się na węgierskie doświadczenia w moich tekstach z 1982 r. konsekwentnie występowałem przeciwko tak silnej wówczas nagonce antyinteligenckiej. To było głównym tematem moich tekstów *O inteligencji z innej perspektywy. Doświadczenia węgierskie* („Rzeczpospolita” z 16 marca 1982 r.) i *Twórcy i polityka* („Radar” z początków czerwca 1982 r.). W tym ostatnim tekście pisałem m.in.: *W ostatnich miesiącach szeroko rozlała się fala zadęcia antyinteligencznego. Poszturchiwania „niegrzecznej” inteligencji, próby ustawienia jej in corpore do kąta czy posadzenia na ławce kar stały się dla niektórych czymś wymarzoną* (moje obecne podkr. – J.R.N.).

Odrzucenie w „Polityce” mego tekstu o „węgierskich kompromisach”

W maju 1982 r. w „Polityce” nie przyjęto do druku mego tekstu *Węgierskie kompromisy* na temat różnych kompromisów w historii Węgier. Mój artykuł jak zwykle

zawierał „drugie dno” – pokazujące, jak doszło do różnych kompromisów między Węgrami a ich austriackim zaborcą (ostatni w 1867 r.) sugerowałem między wierszami potrzebę takiego kompromisu w Polsce. Pod koniec mego tekstu pisałem, że kompromis Węgier i Austrii w 1867 r. był *zeterminowany rozpaczliwym szukaniem przez obie strony wyjścia z sytuacji zdawałoby się bez wyjścia, sytuacji patowej, w której żadna ze stron nie mogła uzyskać trwałej przewagi, względnie, w której uzyskanie decydującej przewagi mogłoby nastąpić tylko za cenę dalszej destabilizacji i ciągłych buntów, konieczności ciągłego nawrotu do sankcji i represji. Decydującą rolę w odrzuceniu mego tekstu odegrał bardzo wpływowy wówczas w „Polityce” prof. A. Garlicki, związany z bezpieczeństwem od 1953 r. i wielce zaprzyjaźniony z J. Urbanem (nic dziwnego, że mój nawołujący do kompromisu w maju 1982 r. tekst tak mu mocno nie odpowiadał).* Po odrzuceniu w „Polityce” mój tekst *Węgierskie kompromisy* wydrukowano w lipcu 1982 r. w krakowskim miesięczniku „Zdanie”.

Skonfiskowanie mego artykułu *Niebezpieczeństwo dogmatyzmu* w „Zdaniu” (grudzień 1982 r.)

Skonfiskowany w „Zdaniu” tekst zawierał część informacji faktograficznych przedstawianych już przeze mnie w „Polityce” z kwietnia 1982 r., ale teraz uznanych już za zbyt „niebezpieczne dla czytelników”. Były tam m.in. uwagi o odrzuceniu przez węgierskie kierownictwo ludzi, którzy *pragnęli znowu oprzeć funkcjonowanie władzy wyłącznie na sile wojska i milicji*, cytat z Kádára piętnujący groźbę odżywiania w kołach różnych organów bezpieczeństwa państwowego ducha awangardyzmu, poczucia, że *tylko władze Bezpieczeństwa Państwowego są godne zaufania*. Trzon artykułu koncentrował się jednak przede wszystkim na węgierskich doświadczeniach z walki z dogmatyzmem i zamordyzmem, opisywał konkretne kroki podjęte przez kádárowskie kierownictwo dla oczyszczania aparatu władzy z nurtu „twardogłowych”. Pokazywałem m.in. obszernie nakreśloną sylwetkę najbardziej prymitywnego przedstawiciela nurtu twardogłowych na Węgrzech, nosiciela skrajnych poglądów antyinteligentkich Gy. Marosána (odpowiednika A. Siwaka), usuniętego z Biura Politycznego KC WSPR w 1962 r. Cytowałem opinię Kádára, że naród nigdy nie przebaczy kierownictwu ponownego nawrotu do *raz rozpoznanych i potępionych błędów*. Pisałem o *lekcji 1956 r., która kazała węgierskim władzom wypracować „system wczesnego ostrzegania”, „wychodzenia naprzeciw wszelkim rodzącym się problemom już przy pierwszych sygnałach pojawiających się trudności”, „otwartego mówienia o błędach”*. *Wszystko to w oczach cenzorów zasługiwało na całkowite skasowanie tak „niebezpiecznego tekstu”!*

Konfiskata tekstu *Węgry 82. Przewyciężanie niedosytu* („Polityka” 4 grudnia 1982 r.)

Powyższy tekst na niemal całą kolumnę w „Polityce” został napisany przeze mnie jako druga część korespondencji z Węgrami wspólnie z M. Grelą. Podczas, gdy pierwsza opublikowana część korespondencji omawiała sytuację gospodarczą na Węgrzech, druga – skonfiskowana część omawiała problemy węgierskiej sytuacji politycznej i społecznej. Pokazywała, że dla sukcesu reformy gospodarczej potrzebne są również głębsze zmiany polityczne i społeczne, dogadywanie się z inteligencją. Wskazywała również na różne trudności na Węgrzech wynikłe z pewnego skostnienia i sformalizowania życia politycznego i społecznego. Pisaliśmy również o węgierskich projektach przełamania apatii społecznej, m.in. znaczącego rozszerzenia liczby okręgów wyborczych z 2-3 kandydatami na jedno miejsce w parlamencie, zwiększenia kontroli parlamentu. Wszystko to jakże wyraźnie nie spodobało się cenzorom, którzy uśmiercili artykuł.

Skonfiskowanie mego artykułu *Węgry: z historii dialogu* (1983 r.)

W lipcu 1983 roku cenzura wstrzymała na łamach „Zdania” mój dość obszerny artykuł: *Węgry: z historii dialogu*. W tekście od redaktora naczelnego, zamieszczonym na stronie tuż po okładce numeru informowano: *Zapowiedziany na okładce artykuł Jerzego R. Nowaka wydrukujemy – ze względów technicznych – w jednym z najbliższych numerów*. Interwencja cenzury nazywała się wówczas, jak widać „względami technicznymi”. Tym razem jednak tekst mego artykułu rzeczywiście wydrukowano z opóźnieniem kilkumiesięcznym – w listopadzie 1983 roku. Co spowodowało najpierw konfiskatę tekstu przez cenzurę? Głównie chyba to, że powoływałem się na przykłady z polityki węgierskiej jako dowody potrzeby dialogu między władzą a intelektualistami, potrzeby dochodzenia do kompromisów, pełnego odejścia od metod dzielenia ludzi „na zaufanych i podejrzanych, z powodu tego czy innego wydarzenia z przeszłości”. Podobnie jak w innym wstrzymanym tekście *Nie mnożyć wrogów* przytaczałem liczne przykłady dojścia do wpływowych stanowisk w latach 60. różnych osób, które czasowo zderzyły się z polityką partii komunistycznej w 1956 i 1957 roku. Akcentowałem, że oficjalna węgierska polityka kulturalna *przeciwstawia się próbom stwarzania sztucznego monopolu jakichś grup w dziedzinie nauki i kultury*, opowiada się przeciwko rozstrzygnięciu sporów na drodze administracyjnej etc., etc.

Cenzura zdejmuje mój tekst *Nie mnożyć wrogów* (1983 r.)

W 1983 r. cenzura skonfiskowała w „Zdaniu” mój tekst *Nie mnożyć wrogów*. Cóż ściągnęło przeciw memu tekstowi „szuczność cenzorów”? Myślę, że **sprawiło to głównie propagowanie przeze mnie dużo bardziej otwartej polityki w odniesieniu do osób, które stanęły w pewnym okresie po stronie przeciwnej wobec partii komunistycznej. Szło to na przekór polityce ówczesnego betonu w Polsce, prowadzącego konsekwentne „czystki” osób uznanych za niedostatecznie posłuszne na wzór janczarów**. Przypomnijmy, że w tym czasie w odstawkę konsekwentnie posyłano różnych „liberałów” partyjnych typu T. Fiszbacha. A ja tymczasem pisałem, iż *kierownictwo WSPR uznało po 1956 r., że nie wolno nikogo z góry odpisywać na straty, niezależnie od jego takich czy innych działań z przeszłości (...)*.

Wyliczałem przykłady dowodzące, jak to węgierska partia niejednokrotnie zademonstrowała w praktyce zdolność odzyskania ludzi, którzy z tych czy innych względów odeszli, znaleźli się w którymś momencie w konflikcie z linią partii. W poważnej mierze dotyczy to wielu pisarzy i naukowców, którzy w latach 1956-1957 znaleźli się po drugiej stronie barykady, zostali odsunięci czy nawet uwięzieni za rolę odegraną w październiku 1956 r. i czynny udział w opozycji przeciw rządowi J. Kádára w następnych miesiącach.

Po wyliczeniu różnych tego typu przykładów swój artykuł konkludowałem tezami wyraźnie bardzo nieodpowiadającym ówczesnym rzecznikom twardej betonowej polityki, od MSW po telewizję: *Węgierska partia konsekwentnie nadal realizuje zasadę przyciągania ludzi, sprzeciwiania się postawie potępienia i odrzucania kogokolwiek raz na zawsze (...) można się zastanowić, czy u nas zbyt długo nie dominowała wręcz odwrotna i jakże kosztowna w skutkach polityka odtrącania i tracenia na zawsze ludzi, którzy przejściowo z tych czy innych względów znaleźli się w konflikcie z linią władzy. Prowadziła ona niejednokrotnie, zarówno w 1957 jak i w 1968 r., czy w dobie lukaszewiczowskiej polityki, do trwałego odepchnięcia intelektualistów (...)* (obecne moje podkr. – J.R.N.).

W obronie powstań polskich

Jednym z problemów szczególnie często i konsekwentnie podejmowanych przeze mnie w mojej publicystyce w dobie PRL-u była obrona historii polskich powstań i w ogóle ruchów niepodległościowych przed oczernieniami, jakże często występującymi w reżimowej publicystyce. Przypomnijmy, że już w drugiej połowie lat 50. rozpoczęła się wielka fala ataków publicystycznych przeciwko polskiej „bohaterszczyźnie” i polskim powstaniom. Oficjalni publicyści atakowali powstania narodowe jako wyraz rzekomego bezsensu i głupoty z dwóch odstawowych powodów. Po pierwsze – w imię hasła Gomułki „Tylko spokój może nas uratować” starano się przedstawić wszelkie bunty i powstania jako niedobłą i szkodliwą tradycję, by Polaków zniechęcić do kolejnych zrywów. Po drugie – uległość wobec Rosji Sowieckiej skłaniała różnych reżimowych publicystów do szukania wcześniejszych wzorów kolaboracji z Rosją, od króla-targowiczanina Stanisława Augusta do Wielopolskiego i równoczesnego potępienia powstań narodowych. Kolejna szczególnie wielka fala potępień powstań narodowych przyszła wraz z wprowadzeniem stanu wojennego. Zaroiło się wtedy od grubiańskich wprost ataków na historię powstań przy równoczesnym idealizowaniu nawet takich carskich stupajek jak okrutny wielki książę Konstanty.

W przeciwieństwie do fali antypowstańczych egzorcyzmów konsekwentnie występowałem zdecydowanie w obronie idei powstańczej.

W 1981 r. głośne było moje wystąpienie na Forum Dziennikarzy na Foksal, gdy bardzo ostro przeciwstawiłem się pomysłom pochowania króla-targowiczanina Stanisława Augusta na Wawelu. Powiedziałem, że powinien być pochowany na Kremlu, bo nikt z cudzoziemców nie zrobił – ze względu na słabość charakteru – więcej dla wsparcia rosyjskich interesów. Po wprowadzeniu stanu wojennego **nie było chyba publicysty, który by częściej i bardziej stanowczo przeciwstawiał się w prasie różnym reżimowym publicystom atakującym powstania narodowe** (por. m.in. moje teksty: *Przeciw egzorcyzmom* w „Radarze” z 27 maja 1982 r., *Zawikłane polskie drogi* w „Radarze” z 24 czerwca 1982 r., *Pamięć powstania* z 2 grudnia 1982 r., *Stańczycy runęli ławą* w krakowskim „Zdaniu” nr 7-8 z 1984 r., *Maurycy Mochnacki – męstwo myślenia* nr 12 z 1984 r. czy książkę – mój wybór z tekstów generała I. Prądzyńskiego *Zaprzepaszczone szanse*, Kraków 1985 r.).

Wycięty tekst w „Radarze” w 1982 roku

Zaostrzoną pięść cenzury szybko odczułem w 1982 roku, próbując przedstawić parę sylwetek czołowych twórców polskiej myśli politycznej z przeszłości na łamach tygodnika „Radar”. W numerze „Radaru” z 18 maja 1982 roku cenzura wycięła przygotowany przez mnie do publikacji obok sylwetki A. Świętochowskiego jego tekst z 1905 r.: *Po siedemdziesięciu pięciu latach*. Co zdenerwowało cenzurę najlepiej wyjaśniają zaznaczone przez cenzora czerwonym ołówkiem uwagi na przechowywanej przeze mnie kopii tekstu A. Świętochowskiego:

Czy wielu jest takich, którzy by odważyli się twierdzić, że Polacy utraciwszy niepodległość, zdobyliby sobie szczęśliwszą dolę, gdyby ulegle pozwolili jak drób trzymać się w kojcach i zarzynać (...).

Wtłoczenie ogromnej części tego odwiecznie kulturalnego i nawykłego do odwiecznej wolności narodu w szranki, które zaledwie wystarczyłyby potrzebom dzikiej hordy, oddanie go na łup wściekłej samowoli, odjęcie mu wszystkich praw do naturalnego objawiania swych myśli, uczuć i dążeń stworzyło zrozumiałą determinizm dla jego chcień, który uzewnętrznił się

stałym, w chwilach większego napięcia wybuchającym buntem. Wszystkie tedy powstania nasze były koniecznością wywołaną przez warunki naszej niewoli.

*Czy tylko koniecznością, której niepodobna było pokonać, ale byłoby szczęściem uniknąć? Niewątpliwie działał w nich instykt samozachowawczy, który zawsze rozeznaje właściwe środki ratunku od śmierci, który pozorami szkód okrywa korzyści i wśród klęsk zewnętrznych przeprowadza zbawienie wewnętrzne. **Być może, iż bez rewolucji w roku '30 i '63 naród nasz doskonale by się utuczył i ważyłby dużo, ale prawdopodobnie byłby dziś tylko spasionym wieprzem. Stańcyzy i ich krewniacy polityczni mają zupełną słuszość zarzucając nam, że ciągle burzymy chlew, który nam budują rządy; czy jednak żyjąc spokojnie w tym chlewie, możemy zachować naszą istotę? Po rozbiorach Polacy mieli do wyboru dwie drogi: albo wynaturzyć się, znikczemnić, posłużyć za karm dla swoich zaborców albo nie bacząc na wszystkie straty, porażki, ruiny, ratować swoje życie ciągłym buntem przeciwko gwałtom.***

Podkreślone tu fragmenty wyciętego przez cenzurę tekstu A. Świętochowskiego udało mi się dwa lata później wstawić we wstępie do opracowanego przeze mnie wyboru pism Norwida *Gorzki to chleb jest polskość* (Kraków 1984, s. 21). Tym razem cenzor przegapił groźną wymowę takiego cytatu, zakamuflowanego we wstępie do wielkiego poety. Czyż ktokolwiek z dzisiejszych czytelników może mieć jednak wątpliwości co do moich intencji, z jakimi starałem się uparcie w 1982 i 1984 roku przemycać takie właśnie **jakże wówczas aktualne** fragmenty tekstu Świętochowskiego. Cenzor „Radar” w 1982 r. dobrze to wiedział!

Propagowanie koncepcji „Małego RWPG”

W dobie stanu wojennego, gdy w PRL znowu wrócono do niewolniczego uzależniania gospodarki polskiej od sowieckiej, ja starałem się „przemycać” węgierskie reformatorskie koncepcje zmierzające do zmniejszenia uzależnienia gospodarczego mniejszych krajów socjalistycznych od ZSRR. Chodziło przede wszystkim o koncepcje najślynniejszego węgierskiego reformatora gospodarczego Rezső Nyersa w sprawie utworzenia wewnątrz dużego RWPG „małego RWPG”, skupiającego we wspólnym rynku mniejsze kraje socjalistyczne, co dawałoby im – o czym się już oczywiście wyraźnie nie pisało – lepsze pozycje negocjacyjne wobec sowieckiego Wielkiego Brata. Pisałem o wysuwanych przez R. Nyersa projektach reform w RWPG w obszernym dwuodcinkowym tekście na łamach „Rynków Zagranicznych” z 27 lipca 1982 r. i 3 sierpnia 1982 r. oraz we wstrzymanym przez cenzurę bardzo obszernym tekście na łamach „Przeglądu Technicznego” pt. *Węgierskie wyzwanie* pod koniec 1982 roku.

„Niebezpieczne” treści zdjętego przez cenzurę artykułu w „Przeglądzie Technicznym” (grudzień 1982 r.)

Szczególnie mocno odczułem wstrzymanie przez cenzurę przygotowanego z bardzo dużym nakładem pracy ponad 20-stronicowego artykułu *Węgierskie wyzwanie*, który miał ukazać się w specjalistycznym tygodniku gospodarczym „Przeglądzie Technicznym” w grudniu 1982 r.. Co wywołało zdjęcie powyższego tekstu przez cenzurę? Poza wspomnianym propagowaniem koncepcji małego RWPG cenzorów musiało zdenerwować moje bardzo mocne akcentowanie potrzeby głębokich reform gospodarczych, i to w powiązaniu z reformami politycznymi i społecznymi. To wszystko przecież głosiłem – *horribile dictu* – w czasie, gdy w Polsce przybierała na sile ofensywa antyreformatorskiego twardego betonu i zamordyzmu. A ja w tym czasie akcentowałem w tekście do „Przeglądu Technicznego”, że *w węgierskich kręgach politycznych i gospodarczych coraz większe poparcie zyskuje sobie pogląd, że dalsze zwlekanie z reformami lub ich zaniedbanie groziłoby znacznie większym*

ryzykiem niż ich wprowadzenie (...). Dominuje pogląd, że jeżeli nie zrealizuje się reform, to napięcia będą większe, gdyż nie wyzwoli się energia, która będzie dynamizować społeczeństwo. **Wyraźnie nie odpowiadało ówczesnym cenzorom, że pisałem – na przykładzie informacji z Węgier – o rzeczach, o których nie zwykło się wówczas pisać w znacznie szczelniej kontrolowanej ogólnie prasie polskiej – o nierytmiczności w dostawach z RWPG, o pogorszeniu tzw. terms of trade w stosunkach Węgier z ZSRR, etc.**

W czasie stanu wojennego, gdy władze maksymalnie postawiły na dyrektorów posłusznych politycznie, zamiast na ludzi najbardziej niekompetentnych, musiały budzić gwałtowny oficjalny sprzeciw tezy mojego artykułu, powołującego się na jakże odmienne pod tym względem aktualne postulaty węgierskie. W zablokowanym artykule pisałem m.in.: *Moi węgierscy rozmówcy nierzadko akcentowali, że jedną z największych słabości węgierskiej reformy był fakt, że mimo wielu radykalnych rozwiązań, które wprowadziła ona od razu w 1968 r. w zbyt wielkiej mierze była oparta na tej samej kadrze dyrektorskiej, dobranej najczęściej głównie z uwagi na kryterium zaufania politycznego, a w małym stopniu grupującej ludzi z inicjatywą i zmysłem przedsiębiorczości* (moje obecne podkr. – J.R.N.). W ciągu 1982 r. mnożyły się na Węgrzech wystąpienia publiczne i artykuły wskazujące na potrzebę radykalnego przeglądu kadr ekonomicznych w celu usunięcia ludzi niekompetentnych i tamujących rozwój poprzez swój konserwatyzm, niechęć do innowacji i podejmowania ryzyka.

Powszechnie postulowano doprowadzenie do sytuacji, w której głównym kryterium doboru kadr przemysłowych byłyby nie dawne zasługi, lecz zdolności, inicjatywa i duch przedsiębiorczości. Jak to wyraził członek Biura Politycznego KC WSPR i minister przemysłu Lajos Méhes: *Kryterium politycznego zaufania powinno być to, na ile ktoś zna się na kierowaniu, jego przedsiębiorczość. Nawet najbardziej nieposzlakowana przeszłość polityczna nie może być już dłużej gładkim dla tego, kto doprowadza swe przedsiębiorstwo do bankructwa* (moje obecne podkr. – J.R.N.).

Trudno się chyba dziwić, że lansowanie tego typu treści skazywane było na konfiskatę cenzury stanu wojennego, gdy w Polsce wiały od góry jakże inne wiatry, promujące za wszelką cenę polityczne posłuszeństwo, wbrew jakimś „mało wówczas potrzebnym” fachowym kompetencjom.

Z prawdziwą goryczą myślę dziś, ile straconego nakładu pracy i nerwów kosztowały mnie tak liczne teksty zdjęte przez cenzurę w latach 1982 i 1983. Zostaje tylko jedna satysfakcja – dotarcie niektórych moich tekstów do bardziej umiarkowanych, niebetonowych oficjalnych środowisk politycznych przyniosło pewne istotne efekty. **Udało mi się gruntownie odstrzelić** – poprzez bardzo szeroką informację faktograficzną – próby wykorzystywania przykładu Węgier Kádára jako dowodu na potrzebę stosowania twardej linii administracyjnej, rozprawy z wszystkimi inaczej myślącymi. Ówczesne Węgry stanowiły – na początku lat 80. – swego rodzaju wzór socjalistycznego kraju o bardzo dobrze funkcjonującym zaopatrzeniu i stabilnej gospodarce, a przy tym pozbawionego ostrzejszych konfliktów politycznych. Ja dowodziłem, że stało się tak dzięki postawieniu na Węgrzech – w przeciwieństwie do Czechosłowacji – na poszukiwanie dialogu z Narodem, unikanie mnożenia wrogów i podjęcie reform. Sprzyjało to rozmiękczeniu stanowisk wewnątrz oficjalnych środowisk politycznych, osłabianiu pozycji twardogłowych – stąd tak ostre ataki na me teksty na łamach „Rzeczywistości”.

Cenzura konfiskuje mój 20-stronicowy tekst o Albanii w „Zdaniu” (1983 r.)

W 1983 r. próbowałem znowu powrócić do tematyki zbrodni stalinizmu albańskiego od K. Dzodze do E. Hodży i M. Shehu. Udało mi się opublikować na ten temat dwa dość obszerne kilkudziesięciostronicowe studia w wydawanym w mikroskopijnym nakładzie

kwartalniku „Z dziejów rozwoju państw socjalistycznych” t. I, 1983 r., nr 2 i 3. Zawiodła jednak próba podjęcia tej tematyki w nieco szerszym nakładzie na łamach krakowskiego miesięcznika „Zdanie”. Ze względu na dużą ilość moich tekstów zdjętych przez cenzurę w ciągu zaledwie ośmiu miesięcy 1982 i 1983 r. uznałem, że „bezpieczniejsze” może być wydrukowanie tekstu od pseudonimem. Podpisany jako Karol Kicki 20-stronicowy bardzo ostry tekst o zbrodniach albańskiego stalinizmu został jednak zdjęty w „Zdaniu” przez cenzurę.

„Uśmiercenie” mojej książki o Albanii

Konfiskata mego tekstu w „Zdaniu” zniechęciła mnie w efekcie do jakichkolwiek starań o wydanie przygotowywanej od lat ponad 250-stronicowej książki o zbrodniach dogmatycznego kierownictwa albańskiego. Chciałem jej uutorować drogę najpierw przez publikacje prasowe. Następne lata również nie sprzyjały wydaniu tego typu książki, która mimo całego bogactwa faktografii, oparcia na wielojęzycznej dokumentacji, wręcz pionierskiego charakteru, **została faktycznie „uśmiercona” przez ówczesnych decydentów.** Nigdy nie wyszła, bo z kolei po 1989 r. nie miałem odpowiednich środków finansowych na wydanie tego typu pozycji o małym kraju albańskim.

Czy warto było?

Gdy teraz przeglądam szczotki moich artykułów „zamordowanych” przez cenzurę w latach 1982-1983 zastanawiam się, po co był cały ten mój ówczesny upór w przemycaaniu tekstów, które chciały choć odrobinę osłabiać napór zamordystów w mediach? Tyle tekstów zniszczonych, tyle wysiłku zaprzepaszczonego tylko dlatego, że chciałem jakoś dać argumenty i nadzieję podobnie myślącym ludziom. A dziś za to po wielu latach mam zamiast wdzięczności podłe ataki w stylu J. Woleńskiego, E. Michalik, T. Terlikowskiego, A. Halla, etc., próbujących oszczerczo zniszczyć moją intelektualną przeszłość, zdyskredytować mnie jako rzekomego proreżimowego publicystę. **Ileż gorczy musi się przelknąć teraz w czasach niby-demokratycznej III RP, gdzie bezkarnie królują plugawe oszczerstwa i pomówienia. Czy warto było aż tyle płacić za swój upór i wiarę w ideały, by dziś narażać się na kolejne ukąszenia różnych skorpionów?** Mam nadzieję, że znajdą się jednak wśród czytelników tego tomiku znajomi różnych oszczerców, sprawdzą podane przeze mnie fakty i będą wiedzieli, komu nie powinni podawać ręki!

Jak czytelnicy odczytywali moje ówczesne artykuły?

Zastanawiając się, dlaczego po tylekroć ryzykowałem pisanie kolejnych kontrowersyjnych tekstów w sytuacji, gdy tak wiele z nich zostało „zamordowanych” przez cenzurę, myślę, że ogromną zachętą były reakcje czytelników na te moje teksty o Węgrzech, jakie udało mi się opublikować. Pouczająca także i dziś mogłaby być lektura listów nadsyłanych w związku z moimi artykułami o Węgrzech, pokazująca, jak bardzo wywierały one upragniony przeze mnie skutek. Oto fragmenty z przechowywanego przeze mnie długiego (9-stronicowego) listu chorzowianina Romana Łukaszka z 20 maja 1982 r.:

(...) Szanowny Panie, chciałbym, aby pański artykuł przeczytało jak najwięcej ludzi, w szczególności zaś, aby przeczytali go nasi wieczni „odnowiciele” i wyciągnęli jak najwięcej wniosków. W artykule pisze Pan, iż Węgrzy potrafili wyciągnąć odpowiednie wnioski z lekcji, która była im zadana w 1956 r. W tej sytuacji ja zastanawiam się, czy członkowie naszych władz w pełni wyciągnęli prawdziwe wnioski nie z jednej, ale z trzech (1956, 1970, 1980) (...).

Czy Polska osiągnie porozumienie i spokój poprzez OKON-y, w których prym wiodą ludzie, którzy zostali skrytykowani przez społeczeństwo i stracili jego zaufanie. Widać, że Partia i Władza nie wyciągnęła wniosków z ostatniej zadanej jej lekcji. A powinna, jak pisze Pan w artykule „obejrzeć się do tyłu i zobaczyć, czy jeszcze ktoś za nią idzie” (...). Po ostatnich decyzjach podjętych przez WRON, Partię oraz Władzę nic nie wyciągnięto z doświadczeń węgierskich, które powinny być zastosowane u nas: „Kierownictwo WSPR stanowczo odrzuciło próby wybielania błędów dawnego kierownictwa i aparatu partyjnego (...). W moim przekonaniu głównymi przeciwnikami zastosowania takiego kursu w naszym kraju to ludzie z najwyższych władz (...). Nie można osiągnąć zgody narodowej przez internowanie i usuwanie siłą autentycznych przedstawicieli klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji. Nie można tego osiągnąć przez stosowanie represji wobec ludzi, których społeczeństwo obdarzyło zaufaniem. Nie można budować socjalizmu tylko dla paru tysięcy komunistów (w Polsce ilu mamy prawdziwych komunistów?), ale dla 35 milionów Polaków, jak to Pan pisze w stosunku do Węgrów (...). Chciałbym na koniec zauważyć, iż nie społeczeństwo jest dla władzy, a na odwrót. Autor listu powoływał się również m.in. na moje akcentowanie znaczenia węgierskich działań dla wzmocnienia roli bezpartyjnych, węgierskie przeciwstawianie się tendencjom do narzucania polityki „twardej ręki”, zamiast szukania dróg porozumienia narodowego. I takie właśnie odzewy czytelników najbardziej zachęcały mnie do kolejnych prób eksponowania węgierskich „wzorów”, choć teraz patrząc z perspektywy na ilość konfiskat tego typu moich tekstów zastanawiam się, czy ta gra była warta świeczki, czy nie kosztowała mnie zbyt wiele (w sytuacji, gdy prawie nikt nie wiedział o tak bolesnych dla mnie niszczeniach moich wysiłków przez kolejne blokady cenzury).

Atak na mój wybór Norwida w organie KC PZPR (15 września 1984 r.)

W 1983 r. wydałem mój wybór myśli obywatelskiej C.K. Norwida *Gorzki to chleb jest polskość* w nakładzie 50 tys. egzemplarzy. Nakład rozszedł się w ciągu kilku tygodni i otrzymywałem wciąż listy, m.in. od licznych duchownych, proszących o zdobycie dla nich egzemplarza tego wyboru, tak potrzebnego dla ich kazań. O popularności 200-stronicowego wyboru zadecydowało głównie to, że zawierał chyba wszystkie ważniejsze przemyślenia Norwida o narodzie i społeczeństwie, wybrane zarówno z jego pism prozą, jak i z bardzo obszernej korespondencji. Wybór miał liczne jednoznacznie bardzo entuzjastyczne recenzje i tylko jedną, ale za to bardzo negatywną – w organie KC PZPR „Trybunie Ludu”. **Recenzent „Trybuny Ludu” w jej numerze z 15 września 1984 r. zarzucił mi bezkrytyczne idealizowanie myśli Norwida, zwłaszcza jego przemyśleń o religii, pełnych duchowego uniesienia.** Pisał: *Dla mnie irytująca i anachroniczna jest Norwidowska koncepcja „z-wolenia narodu” z wolą Przedwiecznego (...). Nie można czytać Norwida bezkrytycznie.*

Skonfiskowanie przez cenzurę mego artykułu piętnującego polakożerczy paszkwil Gy.Spiró (styczeń 1986 r.) i ostateczna publikacja mego tekstu w lutym 1986 r.

Pod koniec 1982 r. napisałem dla PIW-u obszerną (ponad 30-stronicową recenzję wydawniczą bardzo ostro krytykującą wydaną na Węgrzech antypolską powieść paszkwil Györgya Spiró „Iksowie”. Autor paszkwila był faworytem członka Biura Politycznego KC WSPR, głównego ówczesnego węgierskiego ideologa Györgya Aczéla. W książce pisanej na wyraźne zamówienie węgierskiej góry partyjnej Spiró miał wyraźnie na celu zohydzenie i ośmieszenie Polaków jako narodu w węgierskich oczach, by zniechęcić Węgrów do wpływów polskiej solidarnościowej „zarazy”. Powieść Spiró była formalnie powieścią historyczną z początków XIX wieku, ale przedstawiała wszystkich wielkich. Polaków owych czasów, od Kościuszki po ks. Staszica i księcia Poniatowskiego, jako bałwanów, imbecyli,

kabotynów. Stanisław Staszic wprost został nazwany w książce „bydlakiem”. Aby do końca zniechęcić Węgrów do oglądania się na solidarnościową Polskę, Spiró utworzył w swej powieści obraz Polaków jako bezmyślnego narodu, żałośnie wegetującego na skutek swej rzekomej niebywalej głupoty, a mimo to wciąż snujących dalej megalomańskie, nacjonalistyczne i antyrosyjskie marzenia. W książce Spiró można było znaleźć nawet tak antypolskie zwroty jak włożony w usta polskiej postaci zwrot na s. 479-490: *Teatr Narodowy – powiedział Ziolkowski – to coś takiego jak Polska. Kupować nie warto, co najwyżej jeszcze bardziej zniszczyć* (zob. szerzej – J.R. Nowak *Spory o historię i współczesność*, Warszawa 2000, s. 221-254).

Tekst mojej recenzji wydawniczej o paszkwile Spiró skierowałem pod koniec 1982 r. również do MSZ-u, by uczulić polskie przedstawicielstwa na skutki lansowania tak zdeformowanego obrazu Polski na Węgrzech. Nie przyniosło to większych efektów. Polakożercza powieść Spiró była wciąż bardzo mocno lansowana, zyskała arcypochlebne recenzje, całkowicie przemilczające rozmiary zawartych w niej fałszów o historii Polski. Książka zyskała drugie wydanie. Sam Spiró zyskał sobie bardzo mocną pozycję dzięki poparciu władz partyjnych – to właśnie Spiró był intelektualno-politycznym przewodnikiem znanego miliardera-spekulanta G. Sorosa po jego pierwszym przyjeździe na Węgry w pierwszej połowie lat 80. Ze względu na rozgłos, jaki nadal nadawano książce Spiró w 1986 r. zdecydowałem się na opublikowanie tekstu pokazującego polskim czytelnikom całą istotę antypolskiego paszkwila. Przygotowałem obszerny szkic (32 stron maszynopisu) do krakowskiego „Zdania” pt. *Pamflet i mistyfikacja. Za pierwszym podejściem w styczniu 1986 r. tekst został jednak skonfiskowany przez cenzurę*. Trzeba było dopiero usilnych wysiłków redakcji „Zdania” i moich, m.in. w Ministerstwie Kultury, aby cenzura dopuściła druk mojego szkicu w „Zdaniu” z lutego 1986 r. Wymowa tekstu okazała się wprost szokująca dla niektórych środowisk – takie fałsze o Polsce w kraju „bratanków”! Szczególnie istotne znaczenie miało wystąpienie Prezydium Towarzystwa Naukowego Warszawskiego na czele ze słynnym historykiem prof. dr. hab. A. Gieysztozem. W liście z 6 maja 1986 r. postulowało ono, powołując się na mój tekst w „Zdaniu” odkłamanie w drodze krytycznej dyskusji obrazu historii Polski na Węgrzech. Z bardzo mocnym poparciem dla mej krytyki paszkwila Spiró wystąpił jeden z najwybitniejszych znawców stosunków polsko-węgierskich prof. István Csapláros, przez wiele lat kierownik katedry hungarystyki na UW. W nadesłanym do „Zdania” (nr 5 z 1986 r.) tekście Csapláros nawiązując do paszkwilanckich kłamstw Spiró o Polsce pisał: *Dobrze, gdy przeciętny czytelnik węgierski prześlizguje się tylko przez te wszystkie androny i nie dostrzeże w nich takiej konsekwencji i świadomej tendencyjności, jak to zauważył historyk i publicysta, najwybitniejszy hungarysta w Polsce Jerzy Robert Nowak, autor wielu cennych prac, obdarzony wysokim poczuciem honoru narodowego* (moje obecne podkr. – J.R.N.).

Spiró znalazł jednak również i odpowiednich sojuszników w Polsce (nie znających węgierskiego, ale za to tym chętniej przyklaskujących atakom przyczerniającym Polskę) przede wszystkim Piotra Gadzinowskiego, który w tekście na łamach „itd.” z 10 kwietnia 1988 r. z werwą zaatakował mnie za to, że śmiem oburzać się na szyderstwa Spiró z Polaków. **Odpowiednią rolę odegrał w całej sprawie również Jerzy Urban** – jak to po latach wyznał na łamach „Nie”. Szybko i zdecydowanie przeciwstawił się w odpowiednich kręgach władzy moim atakom na Spiró, które *mogły doprowadzić do zakłóceń między PRL i WRL*.

Inne moje wystąpienia przeciwko deformowaniu historii Polski na Węgrzech

Mogłem odnotować jednak ważny „węgierski” sukces w polemicznych bojach. W 1986 r. wystąpiłem w Ośrodku Kultury Polskiej i Informacji w Budapeszcie z odczytem otwierającym wielką publiczną dyskusję o zniekształceniach historii Polski na Węgrzech.

Zyskałem sobie wtedy zdecydowane poparcie prominentnego węgierskiego grona intelektualnego – m.in. późniejszego premiera J. Antalla, późniejszego prezydenta Węgier A. Göncza i późniejszego przewodniczącego stowarzyszenia zajmującego się Węgrami na emigracji poety i eseisty S. Csoóriego.

Widząc, że wszelkie zabiegi – drogą MSZ-u o usuwanie fałszów na temat historii Polski – nie przynoszą większych efektów, zdecydowałem się podejmować je szerzej na drodze prasowej. Opublikowałem polemikę ze Spiró na łamach węgierskiego tygodnika „Élet és irodalom”. W „Przekroju” z 9 lutego 1986 r. opublikowałem tekst *Płonący świat* ostro krytykujący skrajne przemilczenia martyrologii i heroizmu Polaków w drugiej wonie światowej w książce *Płonący świat* na Węgrzech. W maju 1986 r. przygotowałem w imieniu delegacji polskich historyków na rozmowy z Węgrami w sprawie podręczników 44-stronicowe opracowanie, omawiające najskrajniejsze przejawy deformacji polskich dziejów w węgierskich książkach.

6 marca 1988 r. wydrukowałem w „Przeglądzie Tygodniowym” wielki syntetyczny szkic *Przyjaźń bez mitów*, obnażający rozliczne zafałszowanie obrazu polskiej przeszłości i Polaków jako narodu na Węgrzech (por. szerzej J.R. Nowak *Spory...*, op.cit., s. 193-199).

Czołowy przywódca patriotycznej opozycji na Węgrzech, a od 1990 do 1993 roku premier pierwszego demokratycznego rządu węgierskiego **József Antall** pisał wcześniej w liście wystosowanym do ambasadora PRL w Budapeszcie Tadeusza Czechowicza 8 lipca 1988 r. (dysponuję kopią listu): *Bardzo boleśnie dotyka mnie zawsze, gdy stykam się z negatywnymi zjawiskami w stosunkach dwóch naszych narodów. W minionych miesiącach cieszący się naszym szczególnym szacunkiem Jerzy Robert Nowak wystąpił z pod wielu względami słusznymi ocenami na temat węgierskich błędów, odczuwalnych w sferze stosunków polsko-węgierskich, o przejawach takich zachowań, które szkodzą stosunkom obu narodów* (moje obecne podkr. – J.R.N.).

Zablokowanie wydania mego wyboru polskich esejów na Węgrzech

Moje wystąpienia krytyczne na łamach polskiej i węgierskiej prasy w latach 1986-1988 należały do bardzo rzadkich w mediach lat 80. przejawów krytykowania rażących zniekształceń dziejów Polski w publikacjach któregoś z „bratnich” krajów socjalistycznych. Miałem jednak zapłacić za to wysoką cenę. **Nagle, bez uprzedzenia, rozwiązano ze mną umowę na wydanie w Budapeszcie ponad 500-stronicowego wyboru polskich esejów, mimo że zyskał on sobie jednoznaczne entuzjastyczne recenzje wydawnicze trzech wybitnych polskich polonistów.**

Przeciwko zniekształcaniu obrazu Polski

(moje wypowiedzi w dyskusji na łamach „Spraw Międzynarodowych” nr 4 z 1986 r.)

W czasie dyskusji (s. 149) krytykowałem manierę pisania o Polsce w niektórych „krajach socjalistycznych” w stylu „Polska Panów”. Omawiałem przykłady zafałszowywania obrazu historii Polski w publikacjach NRD-owskich (s. 146) i węgierskich (s. 139, 148-150). Akcentowałem to, iż *należałoby bardziej otwarcie niż dotychczas dyskutować nad różnymi kontrowersyjnymi sprawami z różnych dziedzin* (s. 150).

Przeciw wybielaniu rewolucyjnego terroru jakobinów w dobie Rewolucji Francuskiej (w czasie dyskusji w „Zdaniu” w 1987 r.)

W czasie dyskusji „Trzech na Jednego” w „Zdaniu” (nr 6 z 1987 r.) bardzo ostro polemizowałem z wybielającym jakobiński terror lat 1793-1794 marksistowskim historykiem

prof. J. Baszkiewiczem (skądinąd gorącym zwolennikiem gen. W. Jaruzelskiego członkiem Rady Konsulacyjnej). Polemizując z Baszkiewiczem mówiłem m.in.: *Napisał Pan w „Historii Francji”: „znaczące przekroczenie granic umiaru w represjach przez Barrasa i Frérona”. Otóż to „znaczące przekroczenie” polegało na tym, że zarządzono 1687 egzekucji w Lyonie (...). Wspomnijmy, że w Loarze zatopiono ponad dwa tysiące osób, że w Nantes rozstrzelano ponad cztery tysiące wnadejczyków (...).* Krytykując terror jakobiński, mówiłem, że szukali w nim później usprawiedliwienia dla swych zbrodni różni XX-wieczni dyktatorzy. Akcentowałem: *Iluz mieliśmy takich małych Robespierków powołujących się z upodobaniem na terror francuskiej rewolucji, takich choćby jak węgierski M. Rákosi czy albański E. Hodża.*

Pokaleczenie książki o Węgrzech w latach 1944-1948

Bardzo poważnym ciosem dla mojej działalności naukowej było ogromne pokaleczenie mojej przygotowywanej do druku w Instytucie Krajów Socjalistycznych PAN książki *Geneza i pierwsze lata demokracji ludowej na Węgrzech 1944-1948*. Pracowałem nad jej napisaniem kilka lat od 1983 do 1986 roku włącznie. Poza przestudiowaniem setek publikacji w języku węgierskim i wielojęzycznej literatury w innych językach (francuskim, niemieckim, angielskim, rosyjskim, czeskim i serbskim) odbyłem w związku z nią wiele ważnych rozmów backgroundowych ze znaczącymi przedstawicielami różnych sił politycznych na Węgrzech, w tym zarówno z różnymi byłymi członkami władz, jak i z ludźmi byłej opozycji, byłymi więźniami komunizmu etc. Ta właśnie książka (ponad 550-stronicowa) miała być w moich planach habilitacją. Redagujący ją dla Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN P. Lippóczy nazbyt optymistycznie ocenił szanse wydania jej w pełnym kształcie we wspomnianym Instytucie. Z tego pełnego kształtu pozostał tylko tytuł obejmujący lata 1944-1948. W rzeczywistości ukazała się zaś tylko pierwsza część obejmująca okres do końca pierwszej połowy 1946 roku, dużo mniej kontrowersyjna. Zablokowana została natomiast druga najbardziej wartościowa i nowatorska część pracy od drugiej połowy 1946 do połowy 1948 roku. Ta część jednak właśnie przynosiła najbardziej kompromitujący obraz brudnych metod walki węgierskiej partii komunistycznej o zniszczenie wszystkich ich innych sił na Węgrzech, wyeliminowanie ich z życia publicznego i... posłanie do więzień.

Nawet i ostatecznie wydana w skrajnie okaleczonej wersji moja książka o Węgrzech w pierwszych latach powojennych przynosiła i tak nader pouczający materiał na temat komunistycznego „zdobywania władzy” w jednym z krajów Europy Środkowej w oparciu o skrajną przemoc rodzimych komunistów i brutalne ingerencje sowieckie. Do 1989 r. nie było w Polsce książki o żadnym innym „kraju socjalistycznym” przynoszącej tak wiele materiału faktograficznego na temat brutalnych komunistycznych metod działania wobec innych partii i środowisk. Trzeba było tylko wnikliwie łączyć podawane przeze mnie rozproszone w różnych miejscach informacje, które składały się na bardzo wymowny, a jednoznaczny obraz komunistycznej „taktyki salami” (metody rozbijania różnych partii poprzez kolejne aresztowania, wymuszane rozłamy etc., przypominające obcinanie salami, plasterek po plasterku).

Przypomnę tu niektóre tylko ze spraw opisanych w książce:

- zdominowanie milicji przez komunistów (s. 83), terror komunistycznej milicji (s. 65-67, 151), jej bezkarność (s. 138-139);
- rola sowieckich ingerencji w narzucaniu przemocą rozwiązań wspierających pozycję węgierskich komunistów (s. 153-155, 188-190, 197-198);
- bardzo negatywny obraz rządzącej na Węgrzech czwórki polityków komunistycznych, tzw. moskwiczów z M. Rákosim na czele (s. 98-122);
- szeroka skala obozów internowania, narzucanie internowań bez sądu (s. 206-207);

- udaremnienie przez komunistów prób zagwarantowania bardziej obiektywnego funkcjonowania resortu sprawiedliwości (s. 138-139);
- ogromne rozmiary czystek nie-komunistów w administracji (s. 179-180);
- rozbijanie terrorem niekomunistycznych organizacji i stowarzyszeń (tylko w ciągu paru miesięcy 1946 r. rozwiązano 1500 stowarzyszeń);
- niszczenie niezależnej prasy (s. 138);
- metody podstępnego opanowywania armii (s. 219-220, 226-228);
- oszczercze oskarżanie czołowych polityków opozycji, w tym premiera F. Nagya o rzekomy udział w spisku antyrządowym (s. 226-228);
- infiltrowanie przez komunistów innych partii od wewnątrz, narzucanie im służalczego wobec komunistów kierownictwa (s. 124-125, 129-130, 133-134, 210);
- świadome wspieranie przez komunistów dla osłabienia innych partii tych ich polityków, którzy mieli różne „haki” w życiorysie i byli podatniejsi na szantaż (np. wypromowanie na prezydenta Z. Tildyego) (s. 116-117, 156, 178);
- traktowanie przez Rákosiego Węgrów jako narodu „dziewięciu milionów faszystów” (s. 233);

W książce udało mi się tym razem przemycić bardzo smakowity cytat na temat komunistycznych metod infiltrowania innych partii, w 1977 r. zdjęty z wrzaskiem przez przedstawiciela cenzury w kwartalniku „Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały” (nr 15). Cytat z wypowiedzi działacza lewicy partii socjaldemokratycznej F. Révész pokazywał, jak to kolaborująca z komunistami grupa sześciu przywódców lewicy socjaldemokratycznej w tajemnicy przed resztą swej partii konspiracyjnie spotykała się co tydzień z przywódcami partii komunistycznej, opracowując kolejne wspólne plany działania, wymierzone przeciwko prawicy i centrum partii socjaldemokratycznej.

Uważny czytelnik mógł bez trudu poznać w oparciu o wspomniane powyżej i rozliczne informacje faktograficzne w tej mojej (niestety niskonakładowej książce – 2300 egz.), jak brudne były metody przejścia władzy przez komunistów na Węgrzech. Tym większa szkoda, że zablokowana została wówczas (w 1987 r.) publikacja jeszcze bardziej pouczającej pod tym względem drugiej części książki, obejmującej okres od połowy 1946 do połowy 1948 r. Takie były koszty porywania się na tematy szczególnie drażliwe w dobie komunistycznej! (Zainteresowanym mogę przedstawić kilkaset stron zablokowanej wówczas książki).

Węgry. Burzliwe lata 1953-1956 (habilitacja, wyd. 1988 r.)

W tej 267-stronicowej pracy starałem się maksymalnie szeroko przedstawić w oparciu o bogatą wielojęzyczną literaturę (m.in. rozlicznych autorów zachodnich) przebieg wydarzeń, które doprowadziły do powstania w 1956 roku, i sam przebieg powstania. Z mojej książki jednoznacznie wynikało, że przyczyną powstania narodowego w 1956 roku była błędna antynarodowa polityka Matyása Rákosiego. Uważny czytelnik jednoznacznie mógł wyciągnąć wnioski o mojej sympatii do powstańczego premiera I. Nagya, zamordowanego w 1958 roku w sfabrykowanym procesie (jeden z recenzentów w 1989 r., już po przełomie, nazwał I. Nagya głównym bohaterem mojej książki). Po raz pierwszy w Polsce przedstawiłem szerzej opozycyjne poglądy Imre Nagya z 1955 roku, tak wyraźnie dystansujące go od rządzącej Węgrami czwórki komunistów żydowskiego pochodzenia z M. Rákosim na czele. Cytowałem na s. 94 stwierdzenie Imre Nagya: *Nie wypieram się mojej węgierskiej narodowości... Właśnie to wyróżnia mnie i oddziela nawet dziś od kosmopolitów i lewackich ekstremistów, którzy są obcy narodowi węgierskiemu i jego ambicjom.*

Po raz pierwszy w Polsce starałem się jak najszerszej przedstawić programy polityczno-społeczno-gospodarcze różnych środowisk węgierskich w czasie powstania (s.

190-194) oraz bardziej szczegółowy przebieg walk powstańczych i informacje o walkach po drugiej interwencji sowieckiej. Po raz pierwszy w całym ówczesnym obozie komunistycznym ujawniłem tak kompromitujący dla komunistów fakt, że późniejszy realizator represji antypowstańczych, piętnujący powstanie jako „kontrrewolucję” J. Kádár najpierw przyznał 1 listopada 1956 roku, iż: *Chwalebne powstanie naszego narodu zrzuciło z karku narodu i kraju panowanie Rakosiego, wywalczając wolność dla narodu i niepodległość dla kraju...* Sam Kádár mówił więc wówczas – 1 listopada 1956 roku – o *wywalczeniu niepodległości* (od kogo? od ZSRR). Nic dziwnego, że tekst tego wystąpienia Kádára, który zamieściłem przy nieuwadze cenzury na s. 162 mojej książki, był jednym z największych tematów tabu na Węgrzech, niedopuszczanym w żadnych publikacjach.

Skonfiskowanie artykułu *O koalicję dla reform* (luty 1988 r.)

W lutym 1988 roku cenzura wstrzymała publikację na łamach „Konfrontacji” bardzo istotnego mojego artykułu *O koalicję dla reform*, podczas gdy w tym samym czasie, w tym samym numerze „Konfrontacji”, puszczono poświęcony tym samym projektom dialogu opozycji i władzy tekst B. Geremka. Mój tekst, który przetrzymał ówczesny członek Biura Politycznego S. Ciosek, ukazał się w „Konfrontacjach” z czteromiesięcznym opóźnieniem – w numerze z lipca-sierpnia 1988 r. Dlaczego puszczono tekst Geremka, a zatrzymano mój na ten sam temat? Być może zadziałały dwa powody: 1) Mój tekst był bardziej radykalny w tonie, zawierał m.in. bardzo ostre zdanie o J. Urbanie, nie puszczono nawet ostatecznie w druku w lipcu 1988 r. 2) Być może już zdecydowano, że trzeba szczególnie wylansować B. Geremka jako rzecznika dialogu pomiędzy opozycją a władzą, i mój tekst w tym samym numerze „Konfrontacji” uznano za niepotrzebną konkurencję (przy moim tekście publikowanym w lipcu 1988 r. podano jednak jego właściwą datę: luty 1988 r.). W artykule pisałem m.in. o tym, że na Węgrzech doszło już (w październiku 1987 r.) w miejscowości Lakitelek do spotkania 160 intelektualistów, w tym licznych osób z opozycji z oficjalnym przywódcą Patriotycznego Frontu Ludowego, byłym ministrem kultury I. Pozsgayem. W związku z tym sugerowałem: *Myślę, że w Polsce również nadszedł czas do podjęcia autentycznego, krytycznego dialogu między władzą a opozycją. Dialogu bez żadnych warunków wstępnych w stylu tych stawianych ostatnio „Solidarności” przez J. Urbana. Byłyby te warunki bowiem wyrazem upierania się wciąż przy koncepcjach zobaczenia wreszcie oponentów na kolanach. W sytuacji, gdy faktycznie na kolanach znajduje się nasza gospodarka* (moje obecne podkr. – J.R.N.).

Ostrzegalem: *Każdy miesiąc, który mija bez rozpoczęcia niezbędnych głębokich reform, przybliża sytuację, w której nie będzie już ani czym rządzić, ani czego ratować.* W ostatnim zdaniu tekstu zachęcałem: *Budujmy most nad przepaścią.* Akcentowałem, że istnieje wiele spraw, w których można by uzyskać poparcie wśród ludzi realistycznych i nie zaciętrzewionych po obu stronach konfliktu, wyliczając m.in.: - potrzebę ochrony społeczeństwa przed tendencjami do kształtowania polityki gospodarczej przez różne wszechmocne lobby, a zwłaszcza lobby przemysłu ciężkiego, - walkę o faktyczne wyeliminowanie ciągłej astronomicznej liczby zakazów i ograniczeń, godzących w przedsiębiorczość, inicjatywę prywatną, zapewnienie jednego z najważniejszych elementów demokracji, - prawa do wolności działań ekonomicznych, wprowadzenie i pełne przestrzeganie starej wypróbowanej zasady Monteskiusza, o potrzebie rozdzielenia między władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, - rozdział aparatu partyjnego i państwowego, ścisłe rozgraniczenie kompetencji PZRP poprzez uchwalenie prawa o partii, ograniczenie nomenklatury i zapewnienie rzeczywistego wykorzystania talentów wszystkich „dobrych fachowców, ale bezpartyjnych”, - odejście od paternalistycznego stylu rządzenia i

wprowadzenie autentycznego pluralizmu politycznego, - wprowadzenie autentycznego samorządu lokalnego i terytorialnego, opartego na bazie demokratycznej.

Publikowany z 4-miesięcznym opóźnieniem tekst został wydrukowany z wycięciem krótkiego fragmentu o J. Urbanie. Ostatecznie publikowany tekst brzmiał: *Dialogu bez żadnych warunków wstępnych. Byłyby te warunki bowiem wyrazem upierania się przy koncepcjach zobaczenia wreszcie oponentów na kolanach.*

Oszczerstwa o mojej roli w SD

Im dalej od 1989 r., tym bardziej mnożą się oszczerstwa o mojej roli w Stronnictwie Demokratycznym. **Wbrew faktom kłamliwie twierdzi się, że byłem przez lata we władzach SD w czasie, gdy ono maksymalnie współdziałało z PZPR. W rzeczywistości znalazłem się po raz pierwszy w tych władzach dopiero w kwietniu 1989 r. jako osoba, która występowała z bardzo krytycznym programem wobec PZPR-u.** Wstąpiłem do SD w czerwcu 1981 roku, zakładając koło 50 w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, gdzie **przewodniczyłem grupie 6 dziewczyn-członkiń koła, i była to moja jedyna wiodąca funkcja w SD przed 1989 rokiem.** Założyłem to koło w czerwcu 1981 r. chcąc mieć jakieś forum wyrażania opinii w Instytucie, składającym się głównie z członków PZPR-u i gdzie nie było szans na utworzenie liczącego się koła „Solidarności”. Przystąpiliśmy do SD po jego reformatorskim zjeździe w 1981 roku, gdy wielu liczyło, że SD stopniowo będzie ewoluowało w stronę „Solidarności”, tak jak to zrobił „PAX” R. Reiffa.

Profesor M. Tomala napisał we wspomnianej już książce o PISM: *Z dni chmurnych i górnych w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych* (Toruń 2002, s.123), iż *SD nazywano „stronnictwem drżących” od skrótu SD. Ale Jerzy Robert Nowak nie należał do nich i swoim działaniem chciał doprowadzić do tego, aby Stronnictwo było normalną, samodzielną partią. Chyba nie widział jeszcze trudności. Był zresztą trochę marzycielem. W Instytucie zorganizował Koło SD i domagał się prawa zasiadania jego przedstawiciela w dyrekcji. Uzyskał je. Wywiesił na pierwszym piętrze tablicę informacyjną Stronnictwa, zamieszczał tam przedruki z prasy, krytyczne wobec stosunków panujących w kraju. Był przysłowiowym szczupakiem wśród karpi (...).*

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego rozbito kierownictwa najbardziej prosolidarnościowych organizacji wojewódzkich SD, na czele z warszawską i gdańską. Zamarła również działalność naszego instytutowego Koła SD w latach jaruzelszczyzny – straciliśmy ochotę na jakiegokolwiek działanie w ponownie uzależnionym od władz Stronnictwie. W początkach 1989 r. na fali ówczesnych zmian i wyraźnego buntu w warszawskim SD namówiono nas do wznowienia działalności instytutowego Koła.

20 kwietnia 1989 r. na reformatorskim kongresie SD zostałem wybrany do władz SD (CK SD), a w kilka dni później do Prezydium SD jako główny twórca reformatorskiego warszawskiego programu SD, tzw. 27 punktów. Zawierały one m.in. następujące postulaty:

- 1) Realizacja interesów narodowych – głównym zadaniem polityki wewnętrznej i zagranicznej Polski.
- 4) Przywrócenie demokracji parlamentarnej opartej na pełnej równości szans działania wszystkich partii w systemie wielopartyjnym i na trójpodziale władz.
- 6) Niezawisłość sądów.
- 7) Likwidacja systemu nomenklatury i poddanie aparatu władzy efektywnej kontroli społecznej. Odnowienie i uniezależnienie administracji państwowej od aparatu partii politycznych i oczyszczenia jej z ludzi niekompetentnych.
- 8) Zniesienie monopolu jednej partii w kształtowaniu polityki zagranicznej.
- 9) Usunięcie wszystkich skutków krzywdzących decyzji personalnych, podjętych ze względów politycznych.

- 10) Podporządkowanie wojska wyłącznie służbie w obronie nadrzędnych interesów narodu i państwa oraz odpartyjnienie wojska i milicji.
- 17) Pełna autonomia wyższych uczelni, wolność nauki i nauczania.
- 18) Wolność kultury, pełna swoboda tworzenia stowarzyszeń twórczych.
- 19) Swoboda informacji, zniesienie cenzury prewencyjnej, pluralizm prasowy. Zniesienie monopolu jednej partii w Radiu i Telewizji.
- 23) Poparcie dla pełnego powrotu „Solidarności” do życia politycznego i dla pluralizmu związkowego.

Swój wybór do władz SD zawdzięczałem 20 kwietnia 1989 r. mocno oklaskiwanemu bardzo zdecydowanemu przemówieniu na obradach zjazdowych, w czasie którego stwierdziłem m.in.: - *Uważamy, że postulatowi w sprawie likwidacji monopolu jednej partii w radiu i telewizji musi towarzyszyć postulat likwidacji tego monopolu również w pozostałych dziedzinach od wojska i milicji. Jak się mówi „A”, to trzeba powiedzieć „B” (...). Niezbędne jest również usunięcie wpływów partii politycznych w wojsku i milicji (...). Uważam, że niezbędne jest wprowadzenie zasady bezpartyjności wojska i milicji – tak jak to ma miejsce w wielu rozwiniętych krajach świata (...). Czas jednak sobie powiedzieć, że zbyt długo to, co mieliśmy nie było demokracją. Że obrazowo mówiąc, **wciąż jedliśmy pasztet z kota zamiast pasztetu z zająca**. Trzeba sobie jednak teraz wręcz powiedzieć, że już nas dłużej nie zadawalają **żadne półdemokracje, żadne protezy demokracji**. I konsekwentnie, z wyobraźnią działać na rzecz stopniowego poszerzania pól demokracji w Polsce. Najważniejsze jednak to – **byśmy chcieli chcieć**.*

Cenzura konfiskuje mój wywiad o potrzebie odpolitycznienia wojska i milicji (maj 1989 r.)

W kręgach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych szczególną irytację musiał wzbudzić wysunięty przeze mnie podczas dyskusji na XIV Kongresie SD w kwietniu 1989 r. postulat odpolitycznienia milicji i wojska, wyłączenia ich spod wpływu partii politycznych. Powiedziałem wówczas dosłownie: *Niezbędne jest również usunięcie wpływów partii politycznych w wojsku i milicji. Powinny one służyć tylko nadrzędnym celom ochrony państwa i obrony ojczyzny. Wojsko winno wychowywać młodych ludzi w miłości do ojczyzny, a nie w miłości do jednej partii. Nie występuję za umożliwieniem działania innych partii w wojsku i milicji. Groziłoby to bowiem niepotrzebnymi swarami w instytucjach, które powinny jednoczyć cały naród. Uważam, że niezbędne jest wprowadzenie zasady bezpartyjności wojska i milicji, tak jak to ma miejsce dziś w wielu rozwiniętych krajach świata. Niech oficerowie politykują tylko poza koszarami i komendami milicji.*

Rzecz znamienna cenzura zdjęła omówienie mego wystąpienia w numerze „Tygodnika Demokratycznego” z 23 kwietnia 1989 r. – właśnie z uwagi na wspomniany w tym omówieniu mój postulat odpolitycznienia wojska i milicji.

Jeszcze 17 maja 1989 r., na krótko przed wyborami, cenzura zdjęła mój wywiad w „Kurierze Polskim” pt. *Odpolitycznienie wojska i milicji*. Poza zacytowaną wyżej moją wypowiedzią na IX Kongresie CK SD w sprawie odpolitycznienia wojska i milicji przytoczyłem tam m.in. zamieszczoną w węgierskim dzienniku „Magyar Nemzet” z 28 kwietnia 1989 r. wypowiedź oficera Laszló Rekvényiego, pracownika węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Pisałem, że: *W opinii tego oficera również i MSZ nie może się stać terenem walk politycznych, a „będzie to możliwe tylko wówczas, jeśli żadna partia nie będzie rozwijać tam zorganizowanej działalności”.* Zdaniem Rekvényiego celowe byłoby odpolitycznienie milicji i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

W sierpniu 1989 r. należałem do tych kilku członków najwyższych władz SD, którzy najbardziej stanowczo i jednoznacznie wypowiadali się za bezwarunkowym wejściem SD do

koalicji z „Solidarnością”. 26 stycznia 1990 r. „Rzeczpospolita” i „Kurier Polski” opublikowały mój list jako członka Prezydium i sekretarza CK SD pt. *Za kulisami sierpniowej koalicji. Z punktu widzenia SD*. W liście przypomniałem złożoność sytuacji i dyskusji na Sekretariacie CK SD 14 sierpnia 1989 r. Wskazywałem, że podczas posiedzenia Sekretariatu CK SD 14 sierpnia główna różnica poglądów polegała na tym, czy zdecydować się na zawarcie przez SD koalicji z „Solidarnością” nawet w sytuacji, gdy zrobi to tylko SD, a ZSL, ze względu na wyraźne działanie na zwłokę Romana Malinowskiego, odmówi wejścia do nowej koalicji i pozostanie w sojuszu z PZPR. Kilku członków Sekretariatu CK SD, w tym i ja sam, występowało na rzecz przystąpienia do koalicji z „Solidarnością” nawet wówczas, jeśli nie zostanie poparte przez ZSL, gdyż powinniśmy pójść drogą popieraną przez większość narodu. (...) *trzeba stwierdzić, że Sekretariat CK SD, po dwugodzinnej dyskusji 14 sierpnia 1989 r. po południu (przedłużonej tegoż dnia wieczorem) jednogłośnie zdecydował się na stanowcze wystąpienie za zawarciem nowej koalicji, niezależnie od zachowania ZSL (...)*.

Pisałem też, że *nieprawdziwe jest natomiast przypisywane mi twierdzenie, że wraz z Tadeuszem Rymszewiczem i Andrzejem Lewińskim groziliśmy wywołaniem rozłamu w SD, jeśli kierownictwo Stronnictwa nie zadecyduje o przystąpieniu do koalicji z „Solidarnością”*. Zgłosiliśmy tylko chęć rezygnacji w przypadku, jeśli by z winy SD miało nie dojść do zawiazania koalicji z „Solidarnością”.

Znamienne, jak oceniali moją rolę we władzach SD autorzy książki *Interpelacje. Kulisy manipulacji* (Warszawa 1991, s. 82): M. Jackowski (obecny przewodniczący Rady Miejskiej Warszawy z ramienia LPR) i znany publicysta telewizyjny Szczepan Żaryn: *Inną znaczącą postacią z „ławy opozycji” jest Jerzy Robert Nowak, znany z wielu książek o Węgrzech, działacz Stronnictwa Demokratycznego. Na głównym fotelu się nie znalazł, chociaż jego inicjatywy skierowania SD na tory współpracy najpierw z „Solidarnością”, później z ugrupowaniami o chrześcijańsko-demokratycznej orientacji, miały bardzo ważne znaczenie. W przyszłości może się okazać, że dawny sojusznik PZPR-u, niezdecydowany w swojej nowej drodze politycznej, będzie nadrabiał stracone tereny właśnie dzięki takim ludziom jak Nowak. Chyba że będzie za późno na ratowanie czegokolwiek z ideałów i trzeba będzie pozostać przy rozdzielaniu resztek w kasie...* (podkr. – J.R.N.).

Dodajmy do tego moją działalność publicystyczną w 1989 r. w SD-owskich pismach, takich jak „Kurier Polski” i „Tygodnik Demokratyczny”. Dosłownie w dziesiątkach tekstów na łamach tych pism krytykowałem działania starej nomenklatury w różnych dziedzinach i próby blokowania zmian, jednoznacznie wyrażając poparcie dla „Solidarności”, NZS-u, etc. Dumny jestem z tego również, że **bardzo szybko, bo już w listopadzie 1989 r. zacząłem publicznie ostrzegać przed groźbą sojuszu „czerwonych” i „różowych” (z OKP)** (por. np. teksty *Socjaliści w „Solidarności”* i *Michnik chwali „Reformatora Rakowskiego”*, „Tygodnik Demokratyczny” z 12 listopada 1989 r.; „Trybuna Ludu” chwali Michnika i Geremek broni PZPR „Tygodnik Demokratyczny” z 19 listopada 1989 r.).

Kłamstwo hierarchy

Na niegodne kłamstwo w odniesieniu do mojej roli w Stronnictwie Demokratycznym pozwolił sobie hierarcha, abp J. Życiński, ulubieniec „Gazety Wyborczej”, w wypowiedzi dla dziennikarzy 24 lutego 2005 r., stwierdzając: *Mam pretensję do tych sfrustrowanych i zagubionych polityków, którzy wybrali sobie fale Radia Maryja do wyrażenia swojej prywatnej mądrości i którzy ranią niewinnych, bijąc na oślep. W przeszłości występowali w roli ideologów, szkoląc aktyw Stronnictwa Demokratycznego (...)*. W tej samej wypowiedzi abp Życiński wspominał o występujących w Radiu Maryja ludziach, którzy ongiś nie mieli

oporów, *by występować w roli ideologów partii satelitarnych w stosunku do PZPR* (cyt. za „Gazetą Wyborczą” z 25 lutego 2005 r.).

Stwierdzenie abp. J. Życińskiego o SD wyraźnie odnosi się do mnie, zawierając wyraźnie negatywne uogólnienie na mój temat jako *ideologa partii satelitarnej wobec PZPR*. Przedstawiłem już wyżej fakty, wskazujące, że we władzach SD znalazłem się dopiero w maju 1989 r. i robiłem dosłownie wszystko, aby zapewnić SD samodzielność od PZPR i wejście w sojusz z „Solidarnością”. Jaką ideologię wówczas głosiłem, można łatwo poznać, choćby z łamów tak ukochanej przez abp. J. Życińskiego „Gazety Wyborczej”, gdzie w numerze z 19 września 1989 r. zacytowano moją wypowiedź drukowaną w „Tygodniku Demokratycznym” z 17 września 1989 r. Stwierdzałem tam m.in.: *Koalicja z „Solidarnością” nie może w żadnym razie ograniczyć się tylko do parlamentu. Musi ogarnąć wszystkie dziedziny życia publicznego, sięgać od Gdańska i Warszawy po najmniejsze nawet jednostki administracyjne w tzw. terenie. Niezbędne jest konsekwentne współdziałanie z „Solidarnością” wszędzie tam, gdzie toczy się bój o fachowość i kompetencje, przeciw nomenklaturowym monopolom, o uspołecznienie radia, telewizji, prasy wojewódzkiej, resortu spraw zagranicznych, o odpolitycznienie gospodarki – wojska i milicji.*

Zapytam więc: *cóż było złego w lansowaniu przeze mnie takiej ideologii?*

Także na łamach „Rzeczpospolitej”, w której abp Życiński publikuje swoje felietony, można by było znaleźć cytowane już wyżej informacje o mojej roli w presji wewnątrz władz SD na rzecz zerwania z PZPR i wejścia w sojusz z „Solidarnością”. Piszę się o tym również w cytowanym wyżej tekście J.M. Jackowskiego i S. Żaryna z książki *Interpelacje*. Szkoda, że wyraźnie źle poinformowany w tej kwestii hierarcha J. Życiński przed dokonaniem pomówienia nie zadał sobie trudu zajrzenia do tekstów, pokazujących, jaką to ideologię propagowałem w SD po wejściu do władz tej partii. **Ciekawe, czy tak znany ze skłonności do moralizowania hierarcha zdobędzie się na godne chrześcijanina przeproszenie za wypowiedzianą przez niego ewidentną nieprawdę? Jeśli zaś zaniecha przeprosin tego typu, tym samym dowiedzie świadomego działania w oszczerczym duchu!**

Moje krytyki powolności zmian po czerwcu 1989 r., w tym utrzymania dominacji starych sił w MSW, MON-ie, MSZ-cie (grudzień 1989 r., styczeń 1990 r.)

Jako członek kierownictwa SD konsekwentnie należałem do osób najbardziej krytycznie oceniających zbyt wolne tempo zmian po czerwcu 1989 r. 24 grudnia 1989 r. w publikacji „Wprost” na temat „100 dni rządu Mazowieckiego” moja wypowiedź była jednym z dwóch najkrytyczniejszych głosów (na siedem zamieszczonych wypowiedzi). Twierdziłem, że: *Rząd Mazowieckiego wykazuje jednak mało stanowczości w rozrachunku z nomenklaturą (...). Uważam, że błędem było nieodwołanie wszystkich wojewodów.* W obszernym artykule *Czas przyspieszyć zmiany* („Kurier Polski” z 27-29 stycznia 1990 r.) krytykowałem powolność tempa zmian realizowanych przez „Chłopickich” z OKP, ubolewałem, że rząd wciąż daje kredyt MM – „Miłosierdzia Mazowieckiego” – starej nomenklaturze. Krytykowałem odstawanie Polski pod względem zmian w stosunku do Czechosłowacji i Węgier, **brak działań dla odpolitycznienia i odpartyjnienia tak kluczowych instytucji jak MSW i MON, to, że oba te wielkie resorty zmieniały się bardzo powoli, znacznie wolniej niż w NRD, Czechosłowacji i na Węgrzech.** Przypomniałem, że *w reformującej się Czechosłowacji natychmiast powierzono nadzór nad MSW nowemu wicepremierowi Janowi Czarnogórskiemu, staremu zatwardzialemu więźniowi politycznemu, który już dobrze wie, jak ma ten nadzór wyglądać. Tak pisałem pod koniec stycznia 1990 r., a jak wiadomo, C. Kiszczak utrzymał ster nad MSW jeszcze aż do lipca 1990 r.*

Moje krytyki nieudolności rządu Mazowieckiego

W licznych tekstach ostro krytykowałem nieudolność rządu T. Mazowieckiego, a zwłaszcza jego „tolerancję” wobec dominujących wpływów starej partyjnej nomenklatury w różnych resortach i w województwach. Np. w tekście *Nasz rząd, ich aparat* („Wokanda” z 26 sierpnia 1990 r.) pisałem: ***Najwięcej negatywnych skutków przyniosło długotrwałe odkładanie zmian i prymat starego aparatu w tak kluczowym resorcie jak Ministerstwo Spraw Wewnętrznych*** (moje obecne podkr. – J.R.N.). Należałem do osób, które najszybciej najostre domagały się radykalnej reorganizacji rządu Mazowieckiego. W publikowanym w czerwcu 1990 r. artykule *Ci ministrowie muszą odejść*, domagałem się, jak najszybszego odejścia 5 ministrów: M. Niezabitowskiej, I. Cywińskiej, T. Syryjczyka, A. Paszyńskiego i C. Janickiego. Artykuł był publikowany w zamojskim „Tygodniku Kresowym”, ale miał szeroki rezonans w Warszawie, był szeroko referowany m.in. w „Prawie i Życiu”. Najwięcej satysfakcji sprawił mi komentarz Stefana Kisielewskiego (Kisiela). W wywiadzie udzielonym W. Walendziakowi w „Młodej Polsce” z 4 sierpnia 1990 r. Kisiel powiedział o rządzie Mazowieckiego, nawiązując do stwierdzeń mego artykułu: *To ciekawy rząd. Jak powiedział złośliwie prof. Nowak o ministrach: Wesoły pechowiec – Paszyński, minister bezradności – Syryjczyk, lwica salonowa – Cywińska, niedoinformowana rusalka – Niezabitowska i teoretyk rolnictwa – to chyba najlepszy dowcipniś – Janicki (...). Rzeczywiście bardzo prawicowy rząd, cha, cha, cha (...).*

Wystąpiłem z SD wiosną 1991 r. po zablokowaniu przez ówczesnego przewodniczącego SD b. ministra w rządzie T. Mazowieckiego – A. Mackiewicza szans na prawdziwe głębokie zmiany w Stronnictwie i jego uradykalnienie.

To, co zrobiłem dla popularyzacji Węgier od 1963 do 1989 r.

Oszczerczy pomniejszające mego dorobku przemilczają starannie również to wszystko, co zrobiłem dla dużo głębszego poznania węgierskiej historii i kultury w Polsce. Przypomnę tu, że już po obaleniu komunizmu Węgierski Związek Pisarzy przyznał mi godność nadzwyczajnego członka tego Związku. Tytułem tym, jak dotąd uhonorowano niewiele osób z zagranicy za zasługi dla węgierskiej kultury. Nie wiem, czy jest w Europie hungarysta, który zrobił więcej choćby pod względem ilości i różnorodności publikacji dla popularyzacji węgierskiej historii i kultury. Opublikowałem razem ok. 10 książek i kilkuset artykułów z tematyki węgierskiej. Poza kilku książkami o najnowszej historii Węgier i kilku pracami na temat Węgier publikowanymi w opracowaniach zbiorowych wydałem popularną książkę o związkach polsko-węgierskich *Węgry bliskie i nieznane*. Wydałem *Dzieje literatury węgierskiej XX wieku* w ramach *Dziejów literatur europejskich*. Opublikowałem dwa pierwsze w Polsce dokonane przeze mnie wybory węgierskiego eseju: *Węgierskie wyznania* i *Odkrywanie Węgier* oraz dwa dokonane przeze mnie wybory poezji największego węgierskiego poety XX wieku Endre Adyego.

Była jeszcze jedna istotna sprawa w kontekście licznych moich publikacji i wystąpień publicznych na temat historii Węgier. W czasach lat 70. i 80., gdy na Węgrzech ciągle nader silne było schematyczne, wręcz dogmatyczne, ocenianie dziejów Węgier od 1919 do 1944 r., ja starałem się walczyć o dużo bardziej wycieniowany obraz tej historii. To właśnie, choćby przypomnienie przemilczanej przez dziesięciolecia pomocy Węgier Hortyego dla Polaków w dobie wojny, zyskało mi szczególnie wiele sympatii w patriotycznych kręgach na Węgrzech. Niejednokrotnie ostro występowałem w dyskusjach przeciw węgierskim dogmatykom – np. w 1975 r. w obronie pamięci J. Antalla, ojca późniejszego pierwszego demokratycznego premiera Węgier czy w czasie dyskusji o historii stosunków Polski i Węgier w II wojnie

światowej w budapeszteńskim Klubie Kossutha w 1979 r. (por. J.R. Nowak *Spory...*, op.cit., s. 205-220).

Cena nonkonformizmu

Moje jednoznaczne stanowisko na rzecz potrzeby pełnej dekomunizacji (wyraziłem je m.in. w telewizyjnym programie S. Żaryna), stałe potępienie polityki „grubej kreski” zyskały mi wpływowych wrogów. W 1992 r. pozbyto się mnie z PISM-u, którego kierownictwo było opanowane przez ludzi Skubiszewskiego. Przez półtora roku byłem bezrobotny, żyjąc tylko z publikacji prasowych, zanim znalazłem w 1994 r. zatrudnienie na WSP w Częstochowie. Zdominowanie przez Fundację Batorego wszystkich kontaktów między Polską a Węgrami doprowadziło do odcięcia mnie od Węgier, mimo całego mego dorobku w tematyce węgierskiej i zostania w 1991 r. nadzwyczajnym członkiem Węgierskiego Związku Pisarzy. Dyrektor „Iskier” Wiesław Uchański zerwał ze mną umowę na przygotowywany od wielu lat ponad 1000-stronicowy wybór polskiej myśli politycznej od 1733 do 1918 r. pomimo faktu, że wydawnicza recenzja słynnego historyka prof. J. Skowronka bardzo wysoko oceniała dokonany przeze mnie wybór, akcentując jego znaczenie jako „pierwszej w Polsce publikacji tego rodzaju”. Prof. Skowronek akcentował, iż: ***Inicjatywa tej publikacji oraz generalne zasady doboru zamieszczonych w niej tekstów zasługują na bardzo pozytywną, wręcz entuzjastyczną ocenę.*** Cóż z tego. Dyr. Uchański, pomimo wcześniejszych obietnic pięknego wydania tego dzieła w twardej oprawie w Jugosławii wolał „ukarać mnie” za „niepoprawne” poglądy polityczne, i tysiącstronicowa książka, nad którą pracowałem wiele lat, ugrzęzła po dziś dzień w szufladzie. Przez wiele lat nie mogłem znaleźć wydawcy dla napisanej w 1992 r. 200-stronicowej książki *Jak oszukano Naród*, aż wydałem ją w 70-stronicowym skrócie w wydawnictwie MaRoN w 2002 r.

Stopniowo umiałem przebić się przez różne blokady i opublikować wiele książek, poczynawszy od 900-stronicowych *Zagrożeń dla Polski polskości* w 1988 r., nie mówiąc o kolejnych setkach publikacji prasowych. Przekonałem się jednak szybko już **w wolnej Ojczyźnie**, jak wygląda tak upragniona nowa demokracja – różni panowie szantażowali groźbą podwyższenia czynszu księgarni, gdzie sprzedawano moje książki; próbowano je ścigać przez kolejne prokuratury: tyską, a później warszawską, rozwinięto przeciwko mnie całą falę nagonek i pomówień. Bo ciągle ośmielałem się stanowczo ostro obronić Polski przeciwko antypolonizmowi.

Prawdą jest i to, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat otrzymałem setki listów z wyrazami solidarności, i podobne liczne wyrazy podziękowań w telefonach do Radia Maryja. To wszystko nie zmienia faktu, że z braku sponsorów dla publikacji patriotycznych grzęzną w moich szufladach ogromne bezcenne materiały, które mogłyby przy uzyskaniu odpowiedniego poparcia posłużyć do wydania pionierskiej historii stosunków polsko-żydowskich, pisanej wreszcie z **polskiego** punktu widzenia (mam zebrane materiały na ponad 1000-stronicową publikację tego typu czy na podobnej wielkości książkę o antypolonizmie). Wiadomo, że w obecnej sytuacji w Polsce nie mogę liczyć na żadne stypendium, fundusze z KBN etc.; wiadomo, kto nimi dysponuje.

Gdybyż chociaż nie przeszkadzano, nie rzucano plugawych oszczerstw, nie rozwijano kolejnych nagonek. W dzisiejszej Polsce bowiem nie potrafi się docenić żadnego talentu, żadnego wkładu pracy, żadnego poświęcenia. **Czy ludzie kochający Polskę, wciąż spalający się dla niej, dla obrony tradycji i patriotyzmu mają wciąż liczyć tylko na spóźnione „za grobem zwycięstwo”?** Czy potrafimy się obudzić jako Naród i solidarnie wspierać tych, którzy walczą na pierwszej linii frontu w bitwie o Prawdę o Polsce? Czy zostanie tylko gorycz ciągłego wypalania się i skrajnego przepracowania, która niszczy chęć i przyjemność

jakiegokolwiek dalszej pracy? Czy w Polsce wciąż musi się sprawdzać przysłowie: *Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły?*

Parada oszczerców

Moja bezkompromisowość zyskała mi pokazną porcję wrogów, którzy jak skorpiony próbują zatruć mnie swoim jadem. Im dalej od okresu sprzed 1989 r., tym bardziej próbuje się opluwać moją przeszłość, wykorzystując krótką pamięć ludzi. I wykorzystując lenistwo jakże wielu osób nie próbujących nawet weryfikować najsłabszych nawet pomówień poprzez porównanie tekstów odpowiednich artykułów czy książek w bibliotekach. Dochodzi do tego, że „bublowcy” próbują nawet podważać moją polskość – mimo moich książek i kilkuset artykułów występujących przeciwko antypolonizmowi, mimo że nikt w Polsce nie zrobił więcej ode mnie w tej sprawie. Być może jednak chyba to najbardziej złości atakujących mnie antypolskich prowokatorów. W plugawych ulotkach próbowano całkowicie deformować wymowę moich tekstów sprzed 1989 r., eksponujących polskie racje w sprawie stosunków polsko-żydowskich poprzez wyrwanie z kontekstów jednego czy dwóch zdań. Były to wprost klasyczne przykłady łobuzerii autorów ulotek, jakże łatwej do zdemaskowania poprzez przyjrzenie się konkretnym tekstom. Zapłaciłem dostatecznie mocno już w latach 80. za swój bój z wpływowym żydowskim polakożercą Gy.Spiró, o czym tu pisałem wcześniej w tomiku i dlatego tym mocniej proszę czytelników o natychmiastowe sprawdzanie insynuacji na temat moich publikacji o sprawach polsko-żydowskich sprzed 1989 r. By przekonali się naocznie, z jakimi podłymi insynuatorami mają do czynienia. Podaję tu dane o moich pozycjach na ten temat sprzed 1989 r.:

- *Polacy i Żydzi* („Przegląd Tygodniowy” nr 11 z 13 marca 1988 r.);
- *Spojrzenie na związki polsko-żydowskie* („Zdanie” nr 9 z września 1987 r.);
- *Emocje a prawda historyczna* („Zdanie” nr 4-5 z kwietnia-maja 1988 r.);
- *Poles and Jews: The Forgotten Tradition of Cooperation* („Dialectics and Humanism”, 1989, nr 1, ok. 45 stron maszynopisu);

Jak łatwo sprawdzić wszystkie moje tu cytowane publikacje akcentowały znaczenie polskiego schronienia dla Żydów w przeszłości i polskiej pomocy Żydom w dobie II wojny światowej, piętnowały kłamstwa antypolonizmu, m.in. kłamstwa C. Lanzmanna, W. Styrona (*Wybór Zofii*), Rashke (*Ucieczka z Sobiboru*) i in.

Do najbezczelniejszych oszczerców należał J. Woleński, atakujący mnie na łamach katolewicowego „Tygodnika Powszechnego” z 20 października 2002 r. Woleński, były członek PZPR przez 16 lat, a od wielu lat jeden z czołowych współpracowników antychrześcijańskiego „Bez Dogmatu” znalazł w „Tygodniku Powszechnym” odpowiednie miejsce dla jadu swego pióra. **Z furją zaatakował jako rzekomo proreżimową moją książkę *Węgry 1939-1974* (w „Tygodniku Powszechnym” z 20 października 2002 r.) nie bacząc, że w tym samym „Tygodniku Powszechnym”, tyle że w numerze z 22 czerwca 1975 r. chwalono (piórem Bibliofila) tę samą moją książkę jako „bardzo pożyteczną” i „interesującą”.** Cóż kłamcy powinni mieć dobrą pamięć i nic nie może wytłumaczyć „wpadki” red. naczelnego ks. A. Bonieckiego, który wydrukował paszkwilancką napaść J. Woleńskiego. Dodajmy, że Woleński przedstawił mnie w swym tekście jako *kierownika wydziału propagandy CK SD w czasie, gdy SD było satelitą partii*. Woleński dodawał: *Moi rozmówcy nie przypominają sobie, by J.R. Nowak odegrał jakąkolwiek rolę w zmianie polityki SD (...). Uważają, że zawsze (...) dobrze służył interesom PZPR*. Cóż, jeśli to, co Woleński pisze byłoby prawdą, to oznaczałoby, że konfiskujący tyle moich tekstów cenzorzy czy blokujący moje książki decydenci *źle służyli interesom PZPR*. Ks. Boniecki, publikujący brednie Woleńskiego o mojej roli w SD, jakoś nie zajrzał do o wiele lat wcześniejszej i jakże

odmiennej opinii katolickich publicystów J.M. Jackowskiego i S. Żaryna w książce *Interpelacje*.

W tomiku przytoczyłem nieznaną szerzej fakty o wstrzymaniu 3 moich obszernych tekstów o Albanii, wycięciu ponad połowy innego tekstu oraz zablokowaniu możliwości wydania w latach 80. już gotowej mojej książki o Albanii. Fakty te dodatkowo ilustrują wyjątkową bezczelność plugawych oszczerstw na temat mego przedstawienia historii Albanii po 1944 r., jakimi wsławili się E. Michalik i P. Lisiewicz w „Gazecie Polskiej” oraz T.P. Terlikowski w „Racji Polskiej”. Wyrwijąc jedno i to samo zdanie o E. Hodży z szerszego kontekstu zarzucili mi, że sławiłem komunistycznego dyktatora. Chodziło o publikowane w mojej pracy *Powstanie Ludowej Republiki Albanii 1944-1949* (W-wa 1983, s. 74) zdanie, iż: *Niesłuszne wydają się sądy pomniejszające czy wręcz negujące intelektualne i polityczne zdolności Hodży*. Oszczercy przemilczeli, że w tej samej książce na licznych stronach pisałem o zbrodniach Hodży (s. 76-83, 94-106) i mój bardzo negatywny osąd Hodży był aż nadto jednoznaczny. Czy to oznaczało, że miałem przemilczeć fakt, że tyran albański miał zdolności polityczne? Jak by wyglądało pisanie o historii, które by pomijało informacje o niezwyklej przebiegłości Stalina, Hitlera czy Chomeiniego, wielkich umiejętnościach manipulowania propagandą przez Goebbelsa, etc. Wystarczy porównać metody kłamliwego eksponowania jednego wyrwanego zdania o Hodży z **jednoznaczną** wymową całej mojej książki o Albanii, dostępnej w bibliotekach, by przekonać się o pełnej **moralnej nicości** manipulacji autorów z „Gazety Polskiej”: E. Michalik i P. Lisiewicza oraz z „Racji Polskiej” – T.P. Terlikowskiego. Takim autorom nie wolno podawać ręki!

Inny przykład podłych manipulacji. W tekście E. Michalik i P. Lisiewicza *Ludzie Rydzka* z 2 marca 2005 r. główną część opluwającego mnie ataku skoncentrowano na tym, że w książce *Węgry. Burzliwe lata 1953-1956* (Warszawa 1988 r.) śmiałem krytykować kardynała J. Mindszentyego za brak rozsądku politycznego i nieprzejednanie, które wyraziły się w *wyraźnym dystansowaniu się od legalnego rządu Nagya*. Krytykowałem kardynała, a więc byłem prokomunistyczny – taka jest wymowa tekstu dobranej pary oszczerczych autorów. Ciekawe więc, co wspomniana para napisałaby o przebywającym na Węgrzech i znającym ich historię ojcu Jerzym Puciłowskim, który w wywiadzie dla „Życia” z 6-7 listopada 1999 r. powiedział: *Dla mnie kim innym jest kard. Mindszenty jako pasterz, jako ksiądz, jako kapłan gorliwy, dobry, a kim innym jest jako **fatalny polityk. Człowiek, który pogrzebał wiele możliwości przez swój upór (...)*** (moje podkr. – J.R.N.). We wspomnianej książce *Węgry. Burzliwe lata 1953-1956* (s. 206-207) przytaczałem liczne opinie autorów zachodnich i J. Nowaka-Jeziorańskiego, którzy ostro krytykowali kard. Mindszentyego za to, że nie poparł powstańczego rządu Nagya, a nawet nazwa go *spadkobiercą obalonego rządu*. Przeciwwstawiano upór Mindszentyego, jego brak realizmu jakże odmiennej postawie Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jan Nowak-Jeziorański pisał w swej *Wojnie w eterze* (s. 268) o *zasadniczej różnicy w postawie obu Prymasów*, ubolewał, że Mindszenty nie zajął stanowiska podobnego do Prymasa Polski. No cóż, dla mnie bohaterem Powstania 1956 r. był premier Imre Nagy, od którego nonsensownie dystansował się kard. Mindszenty, Nagy powieszony w 1958 r. za „zdradę socjalizmu”, tj. za pójście z Narodem w czasie Powstania.

Kolejnym oszczerstwem „zabłysnął” były nieudacznym minister w rządzie Mazowieckiego A. Hall. Ma powody do niechęci do mnie już chociażby z czasu, gdy jako jeden z pierwszych ostro krytykowałem zaniechania rządu Mazowieckiego. Teraz przy okazji ataku na Radio Maryja pozwolił sobie na nazwanie mnie *b. peerelowskim propagandystą*. Ciekawe, jak to stwierdzenie Halla ma się do cytowanej tu wcześniej, jakże odmiennej opinii innego ministra w tym samym rządzie Mazowieckiego W. Kuczyńskiego, który przyznawał w „Gazecie Wyborczej” z 17 października, iż *mówiłem i pisałem maksimum prawdy, jak na tamte czasy (...)* w publikacjach *przemyciałem różne rzeczy*. Jak się ma oszczerstwo Halla do

opisanych w tym tomiku wcześniej rozlicznych konfiskat moich tekstów! Cóż powiedzieć zaś o redakcji „Polityki”, która natychmiast z radością przedrukowała atakujący mnie fragment wypowiedzi Halla w dziale „Opinie” (nr z 5 marca 2005 r.). Tak łatwo „zapomnieli” w „Polityce” o wstrzymanych przez cenzurę moich tekstach w ich czasopiśmie. Tak łatwo „zapomnieli”, jak ich własny zastępca naczelnego redaktora D. Passent zarzucał mi we wrześniu 1981 r., że poprzez swój aluzyjny tekst o Węgrzech 1953-1956 w istocie krytykuję zachowanie polskiego „konserwatywnego” kierownictwa partii, winiąc je za zablokowanie zmian.

Zakończenie

Jeden z największych Polaków w całej naszej historii Marszałek Polski Józef Piłsudski zalecał kiedyś, by nie zwracać uwagi na oszczerców i spokojnie robić swoje. W 1920 r. Piłsudski stwierdził: *Wy, Królewiaczy, macie śmieszna naturę. Kiedy jadących drogą napadnie pies natarczywym i hałaśliwym ujadaniem, bierze was zaraz ochota, aby wyskoczyć z pojazdu, stanąć na czworakach i zacząć mu się odszczekiwać. My, w Wileńszczyźnie, pozwalamy psu szczekać, bo taka już jego psia natura, ale nie przerywamy przez jego psie szczekanie podróży i bez wojny z psami spokojnie jedziemy do naszego celu. Wam zdaje się, na przeszczekaniu psa, na wygraniu wojny z byle parszywym szczeniakiem bardziej zależy niż na szybkim dojechaniu do celu podróży.*

Długi czas uważałem na słuszne postępowanie zgodnie z powyższą zasadą Piłsudskiego. Są bowiem dużo ważniejsze polskie sprawy od takich czy innych moich krzywd osobistych. W końcu jednak uznałem, że bezkarność nadmiernie rozzuchwała oszczerców, że swymi pomówieniami przysporzyli mi aż nadto wiele goryczy. Niech więc wreszcie plugawi kalumniatorzy staną przed sądem opinii publicznej! **Nie zwróci mi to utraconego zdrowia, ale przynajmniej część ludzi będzie wiedziała, komu nie wolno podawać ręki!** Może nadejdzie również i taki czas, gdy nie tylko sądy, ale i prawdziwie obiektywne i rzetelne komisje dziennikarskie ds. etyki, będą wydawać surowe werdykty w odniesieniu do autorów plugawych pomówień. Jakże przydałaby się jednak już dziś złożona z prawdziwych autorytetów Rada ds. Etyki w Polityce i Mediach, która przesądzałaby o **moralnej banicji** polityków, dziennikarzy czy naukowców splamionych oszczerstwami.

Gorąco apeluję do **wszystkich** sympatyków moich poglądów, którzy po tylekroć dawali wyraz temu swemu podejściu w listach lub telefonach do mnie. Wspomóżcie szczególnie mocno ten tomik, popularyzując go wśród przyjaciół i znajomych. **Myślę, że przemęczając się i wypalając w obronie polskośći zasłużyłem na taką pomoc od Was – tym razem chodzi o moją godność i moje dobre imię!** Pomóżcie mi, tak jak ja nigdy nie wahałem się z występowaniem w obronie osób i środowisk krzywdząco atakowanych począwszy od Radia Maryja i o. T. Rydyka, prezesa E. Moskala, prezesa J. Kobyłańskiego, ks. H. Jankowskiego, red. W. Wierzewskiego, prof. S. Kurowskiego, dr. A.L. Szcześniaka, W. Łysiaka po księgarnię „Antyk”. Bądźmy solidarni, bądźmy godnymi naszymi polskich idei! Bo tylko wtedy naprawdę zwyciężymy!

Nota biograficzna



Jerzy Robert Nowak, historyk (profesor wyższej uczelni) i publicysta, autor ponad 40 książek i około 1400 publikacji prasowych (w tym około 900 artykułów). Jako świetny znawca problematyki węgierskiej (należy do nielicznych cudzoziemców mianowanych za zasługi dla kultury węgierskiej nadzwyczajnym członkiem Węgierskiego Związku Pisarzy) zrobił ogromnie wiele dla upowszechnienia wiedzy o naddunajskich „bratankach”. Już w 1966 roku - w wieku 26 lat - opublikował na Uniwersytecie Warszawskim książkę o najnowszej literaturze węgierskiej, która zgodnie została uznana przez węgierskich krytyków krajowych i emigracyjnych za pracę „pionierską”. Później wydał m.in. książkę o dziejach stosunków polsko-węgierskich „Węgry bliskie i nieznanne”, „Węgry 1939-1973”, książkę o Powstaniu Węgierskim, „Historię literatury węgierskiej XX wieku”, dwa wybory węgierskiego eseju, wybór poezji największego węgierskiego poety XX w. - Endre Adyego, wybór „Pamiętników” ks. F. Rakoczego. Opublikował również książkę o najnowszej historii Hiszpanii, szybko rozchwytywany mimo 50 tys. nakładu wybór myśli C. Norwida „Gorzki to chleb jest polskość” i wybór pism gen. J. Prądzyńskiego.

W 1975 r. „czujnie” partyjni recenzenci zablokowali wydanie w PWN 600-stronicowej książki J.R. Nowaka o historii węgierskiego stalinizmu. PRL-owska cenzura zablokowała również parę dziesiątków artykułów J.R. Nowaka (m.in. w „Polityce”, „Twórczości”, „Przeglądzie Technicznym”, „Studiach Filozoficznych” i w „Radarze”) z powodu wyrażanych w nich dążeń do poszukiwania prawdy o kulisach najnowszej historii lub sugestii proreformatorskich. W latach 70. 80. J.R. Nowak niejednokrotnie występował przeciwko przejawom antypolonizmu na Węgrzech (głównie ze strony niektórych żydowskich środowisk komunistycznych). Ostro zderzał się m.in. z kierownikiem działu kulturalnego organu KC WSPR - P.E. Feherem. W 1986 r. J.R. Nowak opublikował w prasie polskiej i węgierskiej kilka artykułów krytykujących jadowicie antypolską powieść Gy Spiró „Iksowie”. Z zemsty na Węgrzech zablokowano wydanie dokonanego przez J.R. Nowaka wyboru polskiego eseju, mimo trzech entuzjastycznych recenzji wewnętrznych.

Po 1989 roku prof. J.R. Nowak odegrał większą niż ktokolwiek inny w Polsce rolę w ukazywaniu zagrożeń antypolonizmu i przełamywaniu tabu wokół problematyki żydowskiej (kilka książek, bardzo obszerne teksty do „Encyklopedii Białych Plam” i ponad 200 artykułów). Szczególnie duże zainteresowanie wzbudziły dwa kolejne cykle publicystyczne o stosunkach polsko-żydowskich: „Przemilczane świadectwa” (47 artykułów na łamach „słowa - Dziennika Katolickiego”) i 30 dwukolumnowych artykułów „Za co Żydzi muszą przeprosić Polaków” w „Naszej Polsce”. W 1999 r. ukazała się jego pionierska książka „Przemilczane zbrodnie”, przerywająca długotrwałe milczenie o zbrodniach popełnionych przez z bolszewizowanych Żydów na ich polskich sąsiadach. W 2001 r. prawdziwym bestsellerem stała się jego książka „100 kłamstw J.T. Grossa”. W 2003 r. Polonia amerykańska wydała angielski przekład tomiku „Kogo muszą przeprosić Żydzi”.

Nader cennym źródłem wiedzy o obrazie Polski i Polaków w świecie stały się dwa kolejne wydania książki J.R. Nowaka „Myśli o Polsce i Polakach”. Jego dwutomowe

„Zagrożenia dla Polski i polskości" stały się prawdziwym bestsellerem 1998 r., podobnie jak wydany rok później „Czarny leksykon" (demaskatorski obraz ludzi z polskich pseudoelit). Wielkim zainteresowaniem cieszyły się również jego książki: „Kościół a Rewolucja Francuska" (wydana w 2003 r. w Czechach), „Walka z Kościołem wczoraj i dziś", „Spory o historię i współczesność" (ponad 650-stronicowy wybór dorobku publicystycznego) i „Czarna legenda dziejów Polski", demaskująca rozliczne dzisiejsze próby zafałszowywania polskiej historii. W latach 2001-2002 ukazały się 2 tomy wyboru kazań ks. prałata H. Jankowskiego - „Ks. Jankowski na przekór kłamstwu" w wyborze J.R. Nowaka i z jego obszernymi wstępami.

Prof. J.R. Nowak robi szczególnie wiele dla budowania mostów między Krajem a Polonią. Na zaproszenie Prezesa KPA Edwarda Moskala wygłosił referat o antypolonizmie na posiedzeniu Rady Dyrektorów KPA. Miał blisko 300 audycji w polonijnych radiostacjach USA i Kanady. Od dłuższego czasu bierze stały udział (dwa razy w tygodniu) w programach Wojciecha Wierzewskiego w polonijnym radiu w Chicago (uważany jest za najlepszego komentatora z Polski). W prasie polonijnej (głównie w Stanach i Kanadzie, ale także i w Ameryce Południowej, Australii i Francji) przedrukowano paręset artykułów J.R. Nowaka.

Konsekwentna obrona polskości prowadzona przez prof. J.R. Nowaka naraziła go za to na różne ataki i szkalowanie w kraju (na łamach „Gazety Wyborczej", „Wprost", „Tygodnika Powszechnego", „Midrasz", etc.). Ciągłe próbuje się blokować dotarcie do jego książek na terenie całego kraju. W 2002 r. doszło do wystąpienia przeciwko 3 książkom prof. J.R. Nowaka ze strony prokuratury w Tychach. Sprawa zakończyła się fiaskiem po wielkiej serii wystąpień w obronie książek prof. J.R. Nowaka ze strony o. Tadeusza Rydzyka, prezesa KPA Edwarda Moskala i licznych innych działaczy polonijnych, kilku interpelacji poselskich, kilkudziesięciu profesorów i in. Niepowodzeniem zakończyła się również podjęta w 2003 r. próba zaskarżenia broniącej prawdy o Polsce książki „100 kłamstw J.T. Grossa" w prokuraturze warszawskiej.

Od 2000 r. prof. J.R. Nowak przygotowuje stały obszerny cotygodniowy przegląd prasy „Pro i contra" w najpopularniejszym tygodniku katolickim „Niedzieli". Publikowane tam teksty J.R. Nowaka zyskały m.in. podziękowania ks. arcybiskupa Józefa Michalika i przeora (obecnie generała) zakonu paulinów Izydora Matuszewskiego.

Spis treści

Mój wallenrodyzm w PRL-u (Wstęp)

O prawdę przeciw kalumniom

Przemycane tematy

Młodzieńcze bunty

A. Garlicki gromi mój tekst o historii

Cenzura konfiskuje kolejne trzy wersje mego artykułu *Urojona spowiedź Picassa* („Polityka” wrzesień-październik 1963 r.)

SB zatrzymuje mnie za rozpowszechnianie „listu 34” (25-26 marca 1964 r.)

Zablokowana recenzja z alegorycznej sztuki o zbrodniach stalinizmu (wrzesień 1964 r.)

Udział w opozycji studenckiej

Przygważdżam płk. Z. Załuskiego w dyskusji na Kickiego

Praca w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych (PISM) (od stycznia 1966 r.)

Okaleczenie przez cenzurę mojej książki o literaturze węgierskiej 1957-1966 (1967 r.)

Hiszpański kamuflaż przy pokazywaniu efektywnych metod działania opozycji studenckiej i robotniczej (1969 i 1972 r.)

Cenzura konfiskuje mój tekst o Albanii w „Polityce” (1971 r.)

Skrajne okaleczenie mego tekstu o historii Albanii w do pracy zbiorowej z 1971 roku

Skonfiskowanie tekstu o węgierskiej mniejszości narodowej w Rumunii (1971 r.)

Książka *Węgry 1939-1969* (1972 r.)

Zagrożony przez ambasadzkich skorpionów

Konfiskata artykułu o węgierskich dyskusjach filozoficznych (1977 r.)

„Przymordowana książka” – zesłana „do użytku wewnętrznego” – książka *Polityka kulturalna WSPR w latach 1968-1977* (1978 r.)

Cenzura konfiskuje mój tekst *Węgierska sztuka dialogu* („Polityka” z 12 października 1979 r.)

MSZ zablokuje mój artykuł o Albanii w „Sprawach Międzynarodowych” (październik 1979 r.)

W obronie polskiej historii przeciw kłamstwom na łamach organu KC WSPR (lipiec 1980 r.)

Współpraca z tygodnikiem „Solidarnością” (pod pseudonimem Maron) w 1981 r.

Daniel Passent „demaskuje” moje węgierskie „kamuflaże”

Telewizyjny atak na moją książkę w marcu 1982 r.

Artykuł w „Polityce” przeciwko metodom „twardogłowych” (kwiecień 1982 r.)

Atak „twardogłowych” z „Rzeczywistości” (sierpień 1982 r.)

Ponowny atak „Rzeczywistości” (12 września 1982 r.)

Moje artykuły w obronie inteligencji (marzec-czerwiec 1982 r.)
Skonfiskowanie mego artykułu *Niebezpieczeństwo dogmatyzmu* w „Zdaniu” (grudzień 1982 r.)
Konfiskata tekstu *Węgry 82. Przewyciężanie niedosytu* („Polityka” 4 grudnia 1982 r.)
Skonfiskowanie mego artykułu *Węgry: z historii dialogu* (1983 r.)
Cenzura zdejmuję mój tekst *Nie mnożyć wrogów* (1983 r.)
Wycięty tekst w „Radarze” w 1982 roku
„Niebezpieczne” treści zdjętego przez cenzurę artykułu w „Przeglądzie Technicznym” (grudzień 1982 r.)
Cenzura konfiskuje mój 20-stronicowy tekst o Albanii w „Zdaniu” (1983 r.)
Atak na mój wybór Norwida w organie KC PZPR (15 września 1984 r.)
Skonfiskowanie przez cenzurę mego artykułu piętnującego polakożerczy paszkwil Gy.Spiró (styczeń 1986 r.) i ostateczna publikacja mego tekstu w lutym 1986 r.
Pokaleczenie książki o Węgrzech w latach 1944-1948
Węgry. Burzliwe lata 1953-1956 (habilitacja, wyd. 1988 r.)
Skonfiskowanie artykułu *O koalicję dla reform* (luty 1988 r.)
Oszczyrstwa o mojej roli w SD
Cenzura konfiskuje mój wywiad o potrzebie odpolitycznienia wojska i milicji (maj 1989 r.)
Kłamstwo hierarchy
Moje krytyki powolności zmian po czerwcu 1989 r., w tym utrzymania dominacji starych sił w MSW, MON-ie, MSZ-cie (grudzień 1989 r., styczeń 1990 r.)
Moje krytyki nieudolności rządu Mazowieckiego
Parada oszczerców
Zakończenie
Nota biograficzna